



FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

Narodowcy kłócą się i cieszą:

Pod władzą centrolewu będzie
się maszerować lepiej



GAZETA TV

Seriale
dla podglądaczy
Sylvester Stallone
w kapciach



ALE HISTORIA

Listopad 1918.
Polacy w euforii,
wreszcie wolni od
pijawek i złodziei



GAZETA wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

WILHELM
SASNAL

Z Polską jestem skazany na relację miłosno-nienawistną

FOT. MAREK GARDULSKI



Piątek-niedziela, 10-12 listopada 2023 | Redaktorka prowadząca Ewa Wieczorek | Cena gazety 11,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 262.10454, 1 | Nakład 140 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

REKLAMA

34284360

W. KRUK

1 8 4 0

Naszyjnik i kolczyki, srebro i cyrkonie
Komplet w cenie 149 zł

Komplety biżuterii
NA GWIAZDKĘ

DO

50%

Szczegóły w salonach i na wkruk.pl

Agnieszka
Kublik



Po czym poznać patriotę

Polska.
Polski.
Polsce.
Polskę.
Z Polską.
O Polsce.
Polsko!

Polskę odmieniają przez wszystkie przypadki. Bo to patrioci są. Patriotyzm też zresztą odmieniają. Bo to patrioci są całą gębą. Tacy patrioci, co to z powodu poczucia patriotyzmu innych swoim patriotyzmem szantażują. Serio zdaje im się, że to jest patriotyczne? Te wszystkie epitety, że „propolski” rząd, „propolska” koalicja, to wmawianie, że telewizja publiczna to telewizja „polska”, a nie Telewizja Polska – to obrażanie wszystkich Polaków. Patriotów tych nie wyłącznie werbalnych i od święta, tych codziennych.

Bo na przykład taki Marek Kondrat to bez wątpienia patriota. A odważył się powiedzieć: „Polska nie jest najważniejsza. Najważniejsze jest nasze życie. Bo ono jest jedno. Jeżeli będziemy zadowoleni z życia, to Polska też na tym zyska”.

Te słowa padły w 2010 roku, a dziś okazują się tak bardzo trafne. Dostało mu się wówczas za nie. Może teraz dostanie się i mnie za ich przypomnienie. Ale Kondrat o Polsce powiada i tak: „Człowiek zawsze żyje w jakiejś przestrzeni. Moją przestrzenią jest Polska. I ona jest imponująca i przynębiająca zarazem. Płacę w Polsce podatki, prowadzę firmę, więc tworzę miejsca pracy. Po cóż mam się ścigać na hasła? Po co i kogo mam zapewniać, jak Boga kocham, że kocham ojczyznę?”.

A gdyby ktoś miał mimo wszystko wątpliwości – kocha. Przed laty opowiedział mi taką anegdotę: „Kiedyś zapytałem Gustawa Holoubka: »Co dla pana znaczy być Polakiem?«.

Zastanowił się i powiedział: »Wszystko«.

Albo Andrzej Poniedziałki. Czy to patriota? Skoro odpowiadał mi tak: „Wydaje mi się, że tak, ale mam swoją definicję patriotyzmu. Na pewno nie jest okazjonalny. Kojarzy mi się z uczuciem, poczuciem i samopoczuciem jak najbardziej osobistym, bardzo nie na wierzchu. O patriotyzmie człowiek może mówić dziś tylko sam, bo albo ma się poczucie, że jest się patriotą, albo nie. Prawdziwy patriotyzm polega na codziennym trwaniu i świadomości, że ma się ojczyznę, że się ją lubi taką, jaka ona jest. A czasem się za nią wstydzę.

W takich momentach, kiedy moja ojczyzna nie nadąża za rozsądkiem, sensem jakimś”.

To jest patriotyzm – kiedy czujesz, że się musisz wstydzić za swój kraj, a byś nie chciał.

A nie te marsze, race, nacjonalistyczne hasła, wulgarne zawołania, machanie polską flagą jak maczugą. Kibole chcieli polskość i patriotyzm ukraść i schować w swojej lichy rzeczywistości. ●

Wojna z Hamasem Izraelska armia zajmuje Gazę



FOT. OHAD ZWIGENBERG / AP

Żołnierze zajmują tereny, z których uciekli palestyńscy cywile, są już w samym sercu miasta Gaza, a walki toczą się blisko największego szpitala Asz-Szifa. Według Izraelczyków Hamas ma pod szpitalem centrum dowodzenia, gdzie ukrywają się dowódcy. Na zdjęciu: żołnierz w jednym z domów w północnej Strefie Gazy.

Relacje z wojny
► [Wyborcza.pl/swiat](https://wyborcza.pl/swiat)

Kod dostępu do Wyborcza.pl



W poniedziałek w „Dużym Formacie”



**TERAPIA
Z NASTOLATKIEM.
MAMO, WYCHOWANIE
SIĘ SKOŃCZYŁO!**

**Chcesz pomóc swojemu
dziecku, więc wpuszczasz
do waszego życia obcą
osobę i ona zaczyna to
dziecko kształtować. Ale
nigdy nie wiesz, na kogo
trafis**

**O rodzicach nastolatków
pisze Ewa Pągowska**

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34285542

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

mgr. inż.

Andrzeja Kulpy

założyciela i Prezesa Spółki Ecoenergia
naszego wieloletniego Partnera i Przyjaciela.



Rodzinie i Bliskim

składamy
głębokie wyrazy współczucia i łączymy się w ich ból.

*Zarząd i współpracownicy
EMCA SA*

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34285509

Andrzeju

dziękujemy Ci za ponad pół wieku wspólnej przygody,
za wiele niezapomnianych chwil, wyjazdów i spotkań.
Byłeś wspaniałym Przyjacielem, Twoje odejście zmieni nasze życie,
które już nie będzie takie samo.

Czujemy ogromną stratę i pustkę.



Łączymy się w wielkim bólu
z Twoimi Najbliższymi:

Celinką, Anetką, Izą i Grzegorzem

Zbyszek, Grażyna, Dorota i Artur Bicy z rodzinami

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34285419

Ewie Madej

słowa otuchy i wyrazy głębokiego współczucia
po śmierci

Taty

przekazuje

*Zarząd oraz koleżanki i koledzy
z CANAL+ Polska*



Andrzej rysuje





PATEK PHILIPPE

GENEVE

DAJ POCZĄTEK NOWEJ TRADYCJI



ZEGAREK PATEK PHILIPPE NIE NALEŻY TYLKO DO CIEBIE.
DBASZ O NIEGO DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.

ANNUAL CALENDAR REF. 5396R

W. KRUK

1 8 4 0

Europejski Boutiques · Hotel Raffles Europejski Warsaw
Krakowskie Przedmieście 13 · 00-071 Warszawa
Tel. +48 783 458 150 · wkruk.pl

Staną na czele Sejmu i Senatu

Szymon Hołownia marszałkiem Sejmu, którego na półmetku kadencji zastąpi **Włodzimierz Czarzasty**. **Małgorzata Kidawa-Błońska** marszałkinią Senatu – to uzgodniła opozycja. „Wyborcza” poznała też nazwiska wicemarszałków z obecnej opozycji.

Justyna Dobrosz-Oracz, Iwona Szpala

Sejm zbiera się w poniedziałek. Z naszych informacji wynika, że w piątek demokratyczna opozycja – Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga (PSL i Polska 2050) oraz Lewica, mające w sumie 248 mandatów – wraz z umową koalicyjną ogłosi trzy nazwiska.

Będą to: Szymon Hołownia w roli marszałka Sejmu, Włodzimierz Czarzasty jako jego następca po dwóch latach oraz Małgorzata Kidawa-Błońska w roli marszałkini Senatu. – Na dziś nie ma pewności, czy będzie też mowa o drugim marszałku Senatu, który na półmetku przejmie obowiązki od Małgorzaty Kidawy-Błońskiej – podkreśla jeden z naszych rozmówców.

Podczas negocjacji koalicyjnych ustalono, że zasada rotacji obowiązuje w obu izbach parlamentu. O ile w Sejmie stanowiskiem marszałka dzielili się dwie partie, Senat przypadł KO. – W tej sytuacji nie trzeba się tak spieszyć z drugim nazwiskiem – wyjaśnia ważny polityk opozycji.

Niektórzy twierdzą, że następcą Kidawy-Błońskiej może być Rafał Grupiński, wieloletni poseł. Jak słyszymy, to jemu ma przypaść fotel wicemarszałka, i była to osobista rekomendacja lidera KO Donalda Tuska. I nie jest wykluczone, że w połowie kadencji zamieni się rolami z Kidawą-Błońską.

O to samo stanowisko wciąż zabiega dotychczasowy marszałek Senatu Tomasz



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL

FOT. SEAWOJIR KAMINSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

• **Włodzimierz Czarzasty, Szymon Hołownia i Małgorzata Kidawa-Błońska**

Grodzki. Drugim wicemarszałkiem – z rekomendacji Lewicy – ma zostać senatorka Magdalena Biejat, a kolejnym – Michał Kamiński z Trzeciej Drogi.

Wielichowska i Zgorzelski na wicemarszałków w Sejmie

Dotychczas liderzy demokratycznej opozycji przystali na trzy inne kandydatury w Sejmie. Wicemarszałkami zostaną: wspomniany Włodzimierz Czarzasty z Lewicy, Piotr Zgorzelski z PSL (obaj pełnili tę funkcję w poprzedniej kadencji) i Monika Wielichowska z KO, której pozycja w partii mocno wzrosła po powrocie Tuska.

Wielichowska była w grupie organizującej kampanijne wyjazdy lidera, prowadziła jego wszystkie spotkania i wiece. Politycy KO już wtedy twierdzili, że jeśli opozycja zdobędzie władzę, Wielichowska znajdzie się wśród polityków, z którymi Tusk będzie chciał blisko współpracować. Stanowisko wicemarszałkini będzie jej debiutem w tej roli.

Nadal nie wiadomo, co z była marszałkinią Elżbietą Witek, która jest kandydatką PiS do prezydium. – Nie wyobrażam sobie takiego scenariusza, żeby Sejm nie wybrał Elżbiety Witek wicemarszałkiem – mówił „Wyborczej” poseł Ryszard Terlecki (PiS).

Według części opozycji Witek była osobą, która sprzeniewierzyła się publicznej funkcji, ograniczając prawa opozycji w Sejmie i przykładając rękę do łamania prawa przez PiS. Najmocniejsze weto wobec jej kandydatury stawia KO.

– Odsunięcie tych, którzy za PiS łamali prawo, jest naszym zobowiązaniem wobec wyborców. Szli głosować na demokratyczną zmianę, chcieli rozliczeń. Zwyczajnie nie rozumiem, dlaczego większość, którą wybrali, chodzi na kompromisy – słyszymy od zwolennika zablokowania kandydatury Witek. – Jeśli mamy rozliczać, to także była marszałkinią, która wdeptywała opozycję w ziemię dla doraźnego interesu PiS i Jarosława Kaczyńskiego.

Nadal nie wiadomo, co z była marszałkinią Elżbietą Witek, która jest kandydatką PiS do prezydium

Nasz rozmówca dodaje, że miejsce w prezydium Sejmu dla Witek to nadal temat negocjacji. Zdecydują liderzy.

Co dać Konfederacji?

Parlamentarna większość wciąż nie zdecydowała, czy oddać wicemarszałka Konfederacji, czy może wzmocnić pozycję KO, dając jej dwóch wicemarszałków.

Część polityków głównej siły demokratycznej opozycji uważa, że koalicja dużo kosztuje. I że KO, która oddała kluczowe stanowisko w Sejmie, powinna wzmocnić swoje wpływy.

Zwolennicy opcji z Konfederacją uważają, że nie ma powodu, by ten klub izolować. Przekonują, że to da konfederatom kolejne argumenty do budowania opowieści o tym, jak to są izolowani przez polityczny mainstream, a więc grać na antysystemowej nucie. Przeciwnicy Konfederatów w prezydium (KO, Lewica) mówią, że oddanie wicemarszałka byłoby autoryzacją radykałów, których część poglądów wychodzi poza reguły demokratycznej polityki.

Posel Konfederacji Michał Wawer mówił w czwartek w Polsacie o tym, jak zachowa się klub podczas głosowań nad prezydium. – Jeżeli się skończy na tym, że Konfederacja nie dostanie funkcji wicemarszałka dla Krzysztofa Bosaka, to nie będzie w ogóle żadnego porozumienia. Chyba nikt rozsądny nie będzie miał prawa oczekiwać, że my będziemy popierać kandydatów, co do których nie mieliśmy nic do powiedzenia i którzy zostali wskazani z naruszeniem interesów Konfederacji – stwierdził Wawer.

Nasi rozmówcy z opozycji przekonują, że nic nie jest przesądzone. Istnieją różne koncepcje, także kompromisowa. – To opcja, w której powiększamy prezydium. I swojego przedstawiciela dostanie Konfederacja, i dwa miejsca zajmie Koalicja Obywatelska – słyszymy.

– Ta dyskusja wciąż się toczy. Będziemy mieli wspólne stanowisko – mówi „Wyborczej” Władysław Kosiniak-Kamysz, lider PSL (wraz z Polską 2050 Szymona Hołowni tworzy Trzecią Drogę). – Myślę, że decyzja o liczbie wicemarszałków będzie w poniedziałek. ●

Parlament Europejski zdecydował

Europosłowie Zjednoczonej Prawicy bez immunitetów

Głosowanie dotyczące uchylenia immunitetów europosłów PiS i Suwerennej Polski – Beacie Kempie, Beacie Mazurek, Patrykowi Jakiemu i Tomaszowi Porębie – odbyło się w Parlamencie Europejskim wczoraj przed południem. W przypadku Beaty Kempy „za” było 378 europosłów, a 130 „przeciw”, Beaty Mazurek 392 do 134, a Tomasz Poręba – 388 do 131. Głosowanie dotyczące Patryka Jakiego odbyło przez podniesienie ręki, nie podano wyników imiennych.

Wniosek o odebranie immunitetów skierował Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa na skutek subsydiarnego aktu oskarżenia, który złożył aktywista Rafał Gawel, założyciel Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Stało się to po tym, jak zaalarmowana przez niego o spocie prokuratura wielokrotnie umarzała postępowanie.

OMZRiK oskarża 12 polityków partii rządzącej o to, że „w paź-

dzierniku 2018 r. w bliżej nieokreślonym miejscu w celu rozpowszechniania produkowali lub rozpowszechniali nagranie spotu wyborczego partii Prawo i Sprawiedliwość pt. »Bezpieczny samorząd«, zawierającego treści nawołujące do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych i wyznaniowych». Oprócz europosłów Kempy, Mazurek, Jakiego i Poręby aktem oskarżenia objęto także m.in. Krystynę Pawłowicz, Joannę Lichocką, Piotra Glińskiego i Mariusza Błaszczaka.

Do prokuratora okręgowego w Warszawie wystąpił też o wszczęcie z urzędu postępowania pod kątem art. 256 § 1 kodeksu karnego (publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych i wyznaniowych) Adam Bodnar, ówczesny rzecznik praw obywatelskich.

RPO chciał, by prokuratura sprawdziła, „czy spot nie miał na celu wzbudzenia wśród odbiorców nienawiści lub innych sil-

nych negatywnych emocji wobec migrantów, uchodźców, osób pochodzenia arabskiego i wyznawców islamu”.

Dziś OMZRiK wyjaśnia, że europosłowie Kempa, Mazurek, Jaki i Poręba są oskarżeni w procesie karnym o uczestnictwo w działaniach PiS – zaplanowaniu, wyprodukowaniu i rozpowszechnianiu spotu mającego wg biegłych znamiona treści rasistowskich”. „Patryk Jaki kłamie, że został niesłusznie oskarżony z powodu »zalajkowania« jakiegoś postu! Chodziło o celowe rozpowszechnianie rasistowskich treści na ogromną skalę, treści zamówionych przez sztab wyborczy PiS, którym kierował wtedy właśnie Tomasz Poręba, czyli jeden z oskarżonych eurodeputowanych” – dodają działacze ośrodka.

Prawo i Sprawiedliwość spot stygmatyzujący uchodźców wypuściło przed ostatnimi wyborami samorządowymi w 2018 r. Krytykowało w nim politykę migracyjną Platformy Obywatel-

skiej. Spot wciąż można w sieci zobaczyć np. na portalu X, który jednak ostrzega: „Te multimedia mogą zawierać nieodpowiednie treści”. Ma on formę teledysku z newsów. PiS pytało w nim: „Czy tak może wyglądać 2020 r.?” i pokazywało sceny zamieszek i chaosu na ulicach. Spot opatrzono nasładowymi telewizyjnymi paskami „Kryzys z uchodźcami. Czy tak będzie wyglądała Polska w 2020 roku?”. W tle obrazków było słychać wypowiedzi: „Dziś mieszkańcy boją się wychodzić po zmroku na ulice”. Padły słowa o enklawach muzułmańskich uchodźców, ofiarach, napadach na tle seksualnym i aktach agresji, które „stały się codziennością mieszkańców”. Na koniec lektor pytał: „Czy będziemy czuli się bezpiecznie, jeśli PO to zrealizuje? 21 października [wybory] wybierz #bezpiecznysamorząd”.

Europosłowie Zjednoczonej Prawicy już w lutym, gdy szefowa Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola poinformowała

o skierowaniu do komisji prawnej sprawy wniosku o uchylenie immunitetów byli niezadowoleni. „Hucpa polityczna”, „Cyryk” – pisali na Twitterze.

Dwa dni temu, gdy wnioski przegłosowała komisja prawna PE, Patryk Jaki komentował: „Dziś Komisja JURI Parlamentu Europejskiego przegłosowała zdjęcie mi i 3 posłów immunitetów za polubienie tego spotu [zamieścił go niżej]. Oskarżono nas o »mowę nienawiści«. Głosowanie przesunięto specjalnie na »po wyborach«. Za głosowały grupy z PO, PSL, Hołownią i Lewicą. Chcą nas posadzić z art. 256 KK na 3 lata więzienia i przez skazanie – zakazać kandydowania w wyborach. Za bardzo im przeszkadza w UE (...)”.

„Nie ma wolności słowa w UE – nie ma też wolności w internecie. Jeżeli nie jesteś liberałem albo lewakiem, stosują wobec Ciebie zamordyzm i zastraszanie. »Cała prawda całą dobieć«” – oświadczyła Beata Kempa. ●

Joanna Urbańska-Jaworska

Albatros travel
Skandynawska jakość od 1986 r.

Rezerwacja +48 22 128 48 81
albatros.pl

Rejs po rzece Mekong

Poptłyn w niezapomniany rejs z Ho Chi Minh City w Wietnamie do Angkor Wat w Kambodży na pokładzie wygodnego statku rzeczno-jezernego, a na koniec odwiedź jeszcze Bangkok.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Ho Chi Minh. Spacer po mieście i kolacja powitalna. Dz. 3 Ho Chi Minh. Tunele Cu Chi i zwiedzanie miasta. Dz. 4 Ho Chi Minh – wejście na pokład statku rzeczno-jezernego w Can Tho – Long Xuyen. Dz. 5 Long Xuyen – Wyspa Tygrysów – Tan Chau. Pływający targ i Świątynia Tygrysa w formie pagody. Dz. 6 Tan Chau – wycieczka po okolicy. Dz. 7 Tan Chau – Phnom Penh, Kambodża. Dz. 8 Phnom Penh. Wycieczka po mieście, Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng, Pola Śmierci i więzienie S-21. Dz. 9 Phnom Penh – Wyspa Jedwabiu – Kampong Cham. Dz. 10 Kampong Cham – Siem Reap. Dz. 11 Siem Reap. Świątynie Angkor Thom i Angkor Wat. Dz. 12 Siem Reap. Muzeum min przeciwpiechotnych, wizyta w lokalnej wiosce i pożegnalna kolacja. Dz. 13 Siem Reap. Czas wolny. Przelot do Bangkoku. Dz. 14 Bangkok. Zwiedzanie miasta, Świątynia Leżącego Buddy Wat Pho i wycieczka łodzią po kanałach. Dz. 15 Bangkok. Czas wolny i podróż powrotna do domu. Dz. 16 Przylot do Warszawy.

16 dni | Wylot z Warszawy 17/02 2025 | **20.998,-**

Nowość



Bursztynowym Szlakiem przez Litwę, Łotwę i Estonię

Odkryj historyczne Starówki 3 nadbałtyckich stolic: Rygi, Wilna i Tallina, imponujące zamki zakonów rycerskich, piękne krajobrazy i wspólną historię 3 krajów.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa - Ryga. Zwiedzanie Starego Miasta i kolacja powitalna. Dz. 2 Ryga. Zwiedzanie miasta: Starówka, Brama Szwedzka, Baszta Prochowa, Dom Bractwa Czarnogłowych, Hale Targowe i Plac Centralny. Dz. 3 Ryga, Łotwa - Wilno, Litwa. Pałac Rundāle i Wzgórze Krzyży. Dz. 4 Wilno. Spacer po Starym Mieście i Muzeum KGB. Wizyta w Zamku w Trokach. Dz. 5 Wilno, Litwa - Daugavpils - Sigulda. Nadbałtyckie krajobrazy, stare miasto Daugavpils i Turaida. Dz. 6 Sigulda - Tallinn, Estonia. Radziecki bunkier w Ligatne i spacer po mieście uniwersyteckim Tartu. Dz. 7 Tallinn, Estonia. Zwiedzanie miasta: Letni pałac Piotra Wielkiego, Zamek na Wzgórzu Kopułowym, Sobór Aleksandra Newskiego i Ogród Króla Danii. Kolacja pożegnalna. Dz. 8 Lot Tallinn - Warszawa. Podróż powrotna.

8 dni | Wyloty z Warszawy 27/04, 21/05, 13/09 2024

od **5.498,-**



Australia i Nowa Zelandia

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Australii. Dz. 2 Przylot do Melbourne. Zwiedzanie miasta powitalna kolacja. Dz. 3 Melbourne. Wizyta w winnicy w dolinie Yarra oraz spotkanie z sympatycznymi misiami koala i pingwinami na wyspie Philip. Dz. 4 Melbourne - Uluru (Ayers Rock). Przelot w głąb australijskiego interioru. Dz. 5 Uluru (Ayers Rock). Wschód słońca nad Uluru (Ayers Rock) i wycieczka po górach Olgi. Kolacja na świeżym powietrzu z widokiem na Uluru (Ayers Rock). Dz. 6 Uluru (Ayers Rock) do Sydney. Dz. 7 Sydney. Wycieczka po mieście, spacer do plaży Bondi, zwiedzanie opery w Sydney i zwiedzanie portu. Dz. 8 Sydney. Dzień do własnej dyspozycji lub możliwość wycieczki fakultatywnej w Góry Błękitne. Dz. 9 Sydney. Dzień do własnej dyspozycji lub możliwość wycieczki fakultatywnej w Góry Błękitne. Dz. 10 Przelot do Queenstown w Nowej Zelandii. Dz. 11 Queenstown. Wycieczka do fiordu Milford Sound. Dz. 12 Queenstown. Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 13 Queenstown - Fox Glacier. Lot helikopterem nad lodowcem Fox Glacier. Dz. 14 Głódowiec Fox Glacier - wqówz Hokitika. Spacer nad jeziorem Matheson, wędrowka do punktu widokowego na lodowcu Fox i do wqówzu Hokitika. Dz. 15 Hokitika. Pociąg transalpejskim przez Wyspę Południową do Christchurch. Dz. 16 Christchurch - zwiedzanie miasta. Przelot do Rotorua. Dz. 17 Rotorua. Obszary termalne Te Puia. Wizyta w maoryskiej wiosce oraz kolacja. Dz. 18 Rotorua - Auckland. Wizyta w Hobbithonie, miejscu zdjęć do filmu „Władca Pierścieni” Dz. 19 Auckland. Wycieczka po mieście pożegnalna kolacja na 52 piętrze Sky Tower. Dz. 20 Auckland. Podróż powrotna. Dz. 21 Przylot do Warszawy.

21 dni | Wyloty z Warszawy 21/02, 23/10 2024, 26/02 2025

od **39.998,-**



Albania nieznana i Czarnogóra

Poznaj z nami ten nieznaną zakątek Europy z jego fantastyczną naturą i pięknymi starożytnymi miastami oraz doskonałą kuchnią i winem, oraz sąsiednią Czarnogórą.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa - Tirana. Przyjazd do stolicy Albanii. Dz. 2 Tirana - Elbasan - Berat - Saranda. Dz. 3 Saranda - Gjirokastra - Saranda. Twierdza Argjro, muzeum Ismaila Kadare, „Błękitne Oko” i wizyta w winnicy. Dz. 4 Saranda - Ksamil - Vlora. Kąpielisko Ksamil, wizyta u lokalnej rodziny w Himarze i zwiedzanie miasta Vlora. Dz. 5 Vlora - Apollonia - Szkodra. Rzymskie ruiny w Apollonii i przyjazd do Szkodry. Dz. 6 Szkodra - Budva - Cetinje - Szkodra. Wycieczka do Czarnogóry. Spacer po mieście Budva i wizyta w królewskim mieście Cetinje. Dz. 7 Szkodra - Kruja. Zwiedzanie miasta, zamek Kruja i Muzeum Skanderbega. Dz. 8 Kruja - Tirana - Warszawa. Czas wolny i wyjazd na lotnisko.

8 dni | Wyloty z Warszawy 24/04, 18/09 2024

5.998,-

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW61

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

STAROSTA KUTNOWSKI

GK.I.6620.6.3.2021

Zgodnie z art. 24a ust. 4, 5, 6, 7 ustawy z dnia 17 maja 1989 roku – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U.2023.1752)

informuje,

• że w dniach 27 listopada 2023 r. do 15 grudnia 2023 r. (15 dni roboczych) w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kutnie – Wydział Geodezji, Kartografii i Gospodarki Nieruchomościami, ul. Królowej Jadwigi 7 (pokój nr 9) w godzinach 9⁰⁰ – 14⁰⁰ oraz za pomocą środków komunikacji elektronicznej w rozumieniu ustawy z dnia 18 lipca 2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną na stronie internetowej powiatkutno.geoportal2.pl odbędzie się wyłożenie projektów operatów opisowo – kartograficznych kompleksowej modernizacji ewidencji gruntów i budynków polegającej na aktualizacji ewidencji gruntów oraz założeniu ewidencji budynków i lokali w gminie Oporów w obrębach ewidencyjnych: Anin, Gołędzkie, Gajew, Grotowice, Janów, Jastrzębia, Jaworzyna – Skarżynek, Jurków I, Jurków II, Kamienna, Kurów Parcel, Kurów Wieś, Mnich, Oporów, Oporów Kolonia, Pobórz, Podgajew, Samogoszcz, Skórzewa, Stanisławów, Szczyt, Szymanówka, Świechów, Wola Owsiana, Wola Prosperowa, Wólka Janki – Lizigódź.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ewidencyjne, ujawnione w projektach operatów opisowo – kartograficznych, może:

1. W okresie wyłożenia projektów do wglądu zgłaszać **uwagi** do tych danych i uzyskać niezbędne wyjaśnienia. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z kompleksową modernizacją ewidencji gruntów i budynków oraz z założeniem ewidencji budynków i lokali ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości. Po upływie terminu wyłożenia, projekty operatów opisowo – kartograficznych zgodnie z art. 24a ust. 8 w/w ustawy, stają się operatami ewidencji gruntów i budynków. Informacja w tym zakresie zostanie ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Łódzkiego.

2. W terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Łódzkiego informacji, o której mowa wyżej, można zgłaszać **zarzuty** do danych zawartych w projekcie. Zgodnie z art. 24a ust. 10, 11, 12 w/w ustawy o uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów rozstrzygnie Starosta Kutnowski w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, w stosunku do gruntów, budynków i lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operatach opisowo – kartograficznych nie są wiążące. Zarzuty zgłoszone po tym terminie traktuje się jak wnioski o zmianę danych objętych ewidencją gruntów i budynków.

Kutno, dnia 9 listopada 2023 r.

34285554.n

W dniu 8 listopada 2023 r. na tablicy ogłoszeń, na V piętrze w budynku Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego przy ul. Artura Grottgera 4 w Lublinie, został wywieszony na okres 21 dni,

wykaz pomieszczenia
przeznaczonego do wynajęcia
w trybie bezprzetargowym,

zlokalizowanego w Białej Podlaskiej przy ul. Warszawskiej 14, stanowiącego własność Województwa Lubelskiego.

34285547.n

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 75/23 toczy się postępowanie z wniosku Weroniki Panyto o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości gruntowej położonej w Raciborzu przy ul. Floriana 18, zapisanej w księdze wieczystej 258 Studzienna, złożonej z działki o numerze 88 o powierzchni 0,0380 ha. Nieruchomość jest zabudowana domem jednorodzinnym i stanowi własność Karola Psotta, zaś obecnie znajduje się w samodzielnym posiadaniu Weroniki Panyto. Sąd wzywa, aby następcy prawni Karola Psotta bądź inne osoby roszczące sobie prawa do nieruchomości w ciągu 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili się do sądu i wykazali swoje prawa do wyżej wymienionej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie może dojść do stwierdzenia zasiedzenia.

34285042

Syndyk Masy Upadłości

Andrzeja Araszkiewicza, osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej zaprasza do składania ofert na zakup:

– udziału w wysokości ½ w prawie własności nieruchomości składającej się z zabudowanej działki gruntu o nr ewidencyjnym 563, położonej w obrębie Garbów Stary, powiat sandomierski o powierzchni 2 200,00 m², dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Sandomierzu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW Nr K11S/00051932/7

– cena wywołania 29 787,40 złotych

Oferty zgodne z Regulaminem postępowania – z dopiskiem na kopercie „**OFERTA Andrzej Araszkiewicz – nieruchomości**” należy składać do **24 listopada 2023 r.** do godz. **12.00** do Kancelarii Syndyka, przy ul. Krakowskie Przedmieście 60/5, 20-002 Lublin. Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr **607 067 848** oraz w Kancelarii Syndyka, gdzie można zapoznać się z Regulaminem postępowania oraz oszacowaniem nieruchomości.

34285565.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Oleśnicy
Rynek-Ratusz, 56-400 Oleśnica, informuje o:

II-przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej we Wrocławiu przy ul. Dokerskiej 26/26:

- lokal mieszkalny nr 26 położony na IX-piętrze (10 kondygnacji), w budynku mieszkalnym, przy ul. Dokerskiej 26, na działce nr 66/2 AM 12 o powierzchni 12.701 m²; lokal obejmujący: 2 pokoje, kuchnię, łazienkę z wc i przedpokój o łącznej powierzchni użytkowej **36,10 m²** z pomieszczeniem przynależnym, tj.: piwnicą (w klatce nr 24) o powierzchni użytkowej 1,40 m²,
- udział w nieruchomości wspólnej: we wspólnych częściach budynku i urządzeń oraz w gruncie obejmującym w/w działkę wynosi **0,17% (17/10000)**,
- dla lokalu mieszkalnego nr 26 prowadzona jest księga wieczysta nr WR1K/00300557/2,
- nieruchomość gruntowa (dz. nr 66/2) jest uregulowana w księdze wieczystej: KW nr WR1K/000210296/6,
- przeznaczenie nieruchomości w planie miejscowym i sposób jej zagospodarowania: przeznaczenie terenu stanowiącego działkę nr 66/2 AM 12, obręb Pilczyce, miasto Wrocław, określono na podstawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic Dokerskiej i Pilczyckiej we Wrocławiu, zatwierdzonego Uchwałą nr LXI/1563/14 Rady Miejskiej Wrocławia z dn. 10 lipca 2014r. (Dz. Urz. Woj. Doln., Rok 2014, poz. 3320 z dnia 22 lipca 2014r.) Zgodnie z w/w Uchwałą nieruchomość znajduje się na terenie oznaczonym symbolem 3MW jako tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej,
- nieruchomość zabudowana budynkiem mieszkalnym wielorodzinnym, w którym znajdują się lokale mieszkalne i lokale użytkowe,
- cena wywoławcza nieruchomości wynosi **329.000,00 zł.** (słownie: trzysta dwadzieścia dziewięć tysięcy złotych),

Przetarg na wyżej wymieniony lokal, odbędzie się dnia 12 grudnia 2023 r. o godz. 10⁴⁵ (w Sali Obrad – pokój nr 37 na II piętrze w części ratuszowej Urzędu Miasta Oleśnicy).

Wadium wynosi 32.900,00 zł (słownie: trzydzieści dwa tysiące dziewięćset złotych).

Najpóźniej do dnia 07 grudnia 2023r. na rachunek bankowy Gminy Miasta Oleśnicy nr 18 9584 0008 2001 0000 0055 0004 w Banku Spółdzielczym w Oleśnicy należy wpłacić wadium w pieniądzu.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Oleśnicy, Rynek-Ratusz, 56-400 Oleśnica oraz opublikowano na stronach internetowych <http://www.olesnica.pl> (w zakładce Aktualności) i <http://idumolesnica.bip.gov.pl> (Menu użytkownika – Nieruchomości: Sprzedaż – Kupno).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Gospodarki Gruntami, Rolnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Oleśnicy Rynek – Ratusz (pok. 103, I p.) lub telefonicznie pod nr (071) 798-21-54 w godz. od 8⁰⁰ do 16⁰⁰.

34285232.n

Przed Sądem Rejonowym w Chranowie Wydział I Cywilny w sprawie objętej sygnaturą akt I Ns 774/21 toczy się postępowanie z wniosku Renaty Sroki o zasiedzenie prawa własności nieruchomości, położonej przy ul. Wymiarki w Regulicach, składającej się z części działek ewidencyjnych:

- pgr. I.kat. 2459/1 i pgr.I.kat. 2460/2 objętych wykazem hipotecznym Lwh. 61 gm. kat. Regulice, gdzie prawo własności wpisane jest na rzecz Józefa Patry w 1/6 części, Bronisława Bednarowicza w 5/12 częściach, Bronisławy z Czaków Bednarowiczowej w 5/12 częściach,
 - pgr. I.kat. 2451 i pgr. I.kat. 2450/7 objętych wykazem hipotecznym Lwh. 366 gm. kat. Regulice, gdzie prawo własności wpisane jest na rzecz Anny Czak, Józefa Czak, Jana Czak – po 1/7części, Antoniego Kadluczki – w 2/8 częściach, małoletnich Władysława Kadluczki, Józefa Kadluczki, Janiny Kadluczki, Józefa Kadluczki, Rozalii Kadluczki, Stanisława Kadluczki – po 1/8 części,
 - pgr. I.kat. 2460/1 objętej wykazem hipotecznym Lwh. 184 gm. kat. Regulice, gdzie prawo własności wpisane jest na rzecz Anny z Patrów Czakowej i Jana Patry – po połowie, przy czym działkę tę obejmuje również Akt Własności Ziemi nr 7019/67/79 wydany na rzecz Jana Czak i jego żony Bronisławy Czak
- Części w/w działek objęte wnioskiem znajdują się w posiadaniu wnioskodawczyny i jej męża Marka Sroki. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie to przez wnioskodawcę udowodnione.

34285343.n

Wyciąg z ogłoszenia

Prezydenta Miasta Stargard

na sprzedaż w III przetargu ustnym nieograniczonym

1. **Nieruchomości niezabudowanej** oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków numerem 238 o pow. 0,8678 ha położonej w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Działka posiada księgę wieczystą **KW Nr SZ17/00111729/0.**

• **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 740.000,00 zł**
(słownie złotych: siedemset czterdzieści tysięcy 00/100)

• **WADIUM – 74.000,00 zł**
(słownie złotych: siedemdziesiąt cztery tysiący 00/100)
I przetarg – 15.06.2023 r.
II przetarg – 25.09.2023 r.

2. **Nieruchomości niezabudowanej** oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków numerem 243 o pow. 1,0463 ha położonej w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Działka posiada księgę wieczystą **KW Nr SZ17/00111729/0.**

• **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 870.000,00 zł**
(słownie złotych: osiemset siedemdziesiąt tysięcy 00/100)

• **WADIUM – 87.000,00 zł**
(słownie złotych: osiemdziesiąt siedem tysięcy 00/100)
I przetarg – 29.06.2023 r.
II przetarg – 09.10.2023 r.

Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570 ze zmianami) sprzedaż zwolniona jest z podatku VAT.

Zbywca dopuszcza możliwość zmiany ceny nieruchomości, w związku ze zmianą statusu tej nieruchomości przed dniem jej dostawy i brakiem możliwości zastosowania zwolnienia od opodatkowania podatkiem od towarów i usług na mocy art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy o podatku od towarów i usług. Zmiana statusu nieruchomości niezabudowanej innej niż teren budowlany, na nieruchomość gruntową budowlaną, w wyniku uzyskania decyzji o warunkach zabudowy, wywoła skutek w postaci obowiązku podatkowego w zakresie podatku VAT, a tym samym spowoduje podwyższenie ceny o należny podatek VAT, ustalony według stawki 23 %.

Przeznaczenie nieruchomości:

Nieruchomość wchodzi w zakres terenów bez obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie ze „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard” (uchwała Rady Miejskiej w Stargardzie Nr XLII/424/2022 z dnia 21 czerwca 2022 r.), obszar na którym zlokalizowane są działki nr 239 i 281, określony został jako tereny przemysłowe o niewykształconej strukturze f-p – symbol PP.18a.7.

Działki objęte są granicami Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, Podstrefa Stargard Szczeciński, Komplex 5, woj. zachodniopomorskie. Zgodnie z art. 8 ust. 2 ustawy z dnia 20 października 1994 r. o Specjalnych Strefach Ekonomicznych, zarządzającemu służy prawo pierwokupu w zakresie prawa własności i użytkowania wieczystego położonych na obszarze strefy nieruchomości.

Działki przeznaczone są dla podmiotów gospodarczych, które wg definicji, należą do sektora MŚP.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Stargardzkiego TBS – ul. Struga 29 w Stargardzie w sali przetargów w dniu **31 stycznia 2024 r.** – poz. 1 o godz. 10:00; poz. 2 o godz. 10:30.

Wadium w wyżej określonej wysokości winno wpłynąć na konto Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. w Banku PEKAO S.A. I O/Stargard Nr 10124039011111000042204466 najpóźniej w dniu **25 stycznia 2024 r.**

Wyniki przetargu podlegają zatwierdzeniu przez Prezydenta Miasta Stargard.

Prezydent Miasta Stargard ma prawo odwołania przetargu w przypadku uzasadnionej przyczyny.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Stargardzie przy ul. Hetmana Stefana Czarnieckiego 17 i Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Andrzeja Struga 29 oraz zamieszczonym w terminie od dnia 10.11.2023 r. do dnia 31.01.2024 r. w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bipstargard.pl, a także na stronie internetowej www.tbs.stargard.pl oraz na portalu internetowym www.otodom.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać w:

Urzędzie Miejskim w Stargardzie ul. Stefana Czarnieckiego 17, Biuro Obsługi Klienta, tel. 91 814-39-16; Stargardzkiem TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29, pok. 13 tel. 91 819-24-45.

34285100.n

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Stargard

na sprzedaż w przetargu ustnym nieograniczonym

1. Nieruchomości niezabudowanych oznaczonych w ewidencji gruntów i budynków numerami działek 239 i 281 o łącznej powierzchni 1,2968 ha położonych w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Nieruchomości posiadają księgę wieczystą KW SZ17/00111729/0.

• **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1.306.000,00 zł**
(słownie złotych: jeden milion trzysta sześć tysięcy 00/100)

• **WADIUM – 130.600,00 zł**
(słownie złotych: sto trzydzieści tysięcy sześćset 00/100)

2. **Nieruchomości niezabudowanej** oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków numerem działki 282 o powierzchni 1,5165 ha położonej w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Działka posiada księgę wieczystą KW SZ17/00111729/0.

• **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1.527.000,00 zł**
(słownie złotych: jeden milion pięćset dwadzieścia siedem tysięcy 00/100)

• **WADIUM – 152.700,00 zł**
(słownie złotych: sto pięćdziesiąt dwa tysiące siedemset 00/100)

3. **Nieruchomości niezabudowanej** oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków numerem działki 283 o powierzchni 1,6456 ha położonej w obrębie 23 miasta Stargard na terenie Parku Przemysłowego Nowoczesnych Technologii. Działka posiada księgę wieczystą KW SZ17/00111729/0.

• **Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1.657.000,00 zł**
(słownie złotych: jeden milion sześćset pięćdziesiąt siedem tysięcy 00/100)

• **WADIUM – 165.700,00 zł**
(słownie złotych: sto sześćdziesiąt pięć tysięcy siedemset 00/100)

Zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570 ze zmianami) sprzedaż zwolniona jest z podatku VAT.

Zbywca dopuszcza możliwość zmiany ceny nieruchomości, w związku ze zmianą statusu tej nieruchomości przed dniem jej dostawy i brakiem możliwości zastosowania zwolnienia od opodatkowania podatkiem od towarów i usług na mocy art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy o podatku od towarów i usług. Zmiana statusu nieruchomości niezabudowanej innej niż teren budowlany, na nieruchomość gruntową budowlaną, w wyniku uzyskania decyzji o warunkach zabudowy, wywoła skutek w postaci obowiązku podatkowego w zakresie podatku VAT, a tym samym spowoduje podwyższenie ceny o należny podatek VAT, ustalony według stawki 23 %.

Przeznaczenie nieruchomości:

Nieruchomość wchodzi w zakres terenów bez obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie ze „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Stargard” (uchwała Rady Miejskiej w Stargardzie Nr XLII/424/2022 z dnia 21 czerwca 2022r.), obszar na którym zlokalizowane są działki nr 239 i 281, określony został jako tereny przemysłowe o niewykształconej strukturze f-p – symbol PP.18a.7.

Działki objęte są granicami Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, Podstrefa Stargard Szczeciński, Komplex 5, woj. zachodniopomorskie. Zgodnie z art. 8 ust. 2 ustawy z dnia 20 października 1994 r. o Specjalnych Strefach Ekonomicznych, zarządzającemu służy prawo pierwokupu w zakresie prawa własności i użytkowania wieczystego położonych na obszarze strefy nieruchomości.

Działki przeznaczone są dla podmiotów gospodarczych, które wg definicji, należą do sektora MŚP.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Stargardzkiego TBS – ul. Struga 29 w Stargardzie w sali przetargów w dniu **24 stycznia 2024 r.** – poz. 1 o godz. 10:00; poz. 2 o godz. 10:30; poz. 3 o godz. 11:00.

Wadium w wyżej określonej wysokości winno wpłynąć na konto Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. w Banku PEKAO S.A. I O/Stargard Nr 10124039011111000042204466 najpóźniej w dniu **18 stycznia 2024 r.** Wyniki przetargu podlegają zatwierdzeniu przez Prezydenta Miasta Stargard.

Prezydent Miasta Stargard ma prawo odwołania przetargu w przypadku uzasadnionej przyczyny.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Stargardzie przy ul. Hetmana Stefana Czarnieckiego 17 i Stargardzkiego TBS Sp. z o.o. przy ul. Andrzeja Struga 29 oraz zamieszczonym w terminie od dnia 10.11.2023 r. do dnia 24.01.2024 r. w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej www.bipstargard.pl, a także na stronie internetowej www.tbs.stargard.pl oraz na portalu internetowym www.otodom.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać w:

Urzędzie Miejskim w Stargardzie ul. Stefana Czarnieckiego 17, Biuro Obsługi Klienta, tel. 91 814-39-16; Stargardzkiem TBS Sp. z o.o. przy ul. Struga 29, pok. 13 tel. 91 819-24-45.

34285045.n

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34285656.z

Żabka przegrywa w sądzie

Chcesz prowadzić Żabkę? Najpierw ta wymusi na tobie podpisanie weksla in blanco, czyli zobowiązania do spłacenia długu na nieznaną kwotę. Jak ustaliła Wyborcza.biz, zapadł wyrok kwestionujący tę praktykę.

Kasia Bielecka

Wyrok, który zapadł pod koniec września w Sądzie Okręgowym w Gdańsku, może się okazać przełomowy dla franczyzobiorców. Sąd orzekł, że Żabka nie może domagać się od agentów kwoty, na którą opiewały podpisane przez nich weksle in blanco. Agenci w momencie podpisywania weksli nie wiedzieli bowiem, jaki już na starcie mają dług wobec Żabki.

Problem w tym, że mało który franczyzobiorca czy franczyzobiorczyni o tym wyroku wie.

Żabki działają na zasadzie franczyzy. Oznacza to, że osoby prowadzące sklep (czyli agenci) podpisują umowę, zgodnie z którą centrala Żabki pozwala im działać pod swoim szyldem. Sieć zapewnia franczyzobiorcom sklep pod klucz – wynajmuje lokal, umeblowuje i wyposaża go, jak również zaopatruje w towar.

Kapitał, który musi wnieść przyszły agent na poczet biznesu, jest więc niewielki – wydatki zwykle ograniczają się do zakupu kasy fiskalnej, opłacenia koncesji na alkohol i zakupu produktów regionalnych. Jak się jednak okazuje – część kosztów (takich jak dług wynikający z weksli) jest jednak ukryta, a agenci dowiadują się o nich dopiero po wypowiedzeniu umowy. Dopiero wtedy dostają od Żabki informację o dodatkowych zobowiązaniach finansowych wobec korporacji.

Wyrok w tej kwestii – dotyczący sprawy z 2017 r., w której Żabka pozwała agentkę za niezapłacenie kwoty z weksla – zapadł w październiku.

Weksle in blanco

Sieć sklepów domagała się od pozwanej zapłacenia długu, który wynikał z podpisanego przez nią weksla in blanco. I tu dwie kluczowe kwestie w tej sprawie. Po pierwsze, dokument bez wpisanej kwoty długu został podpisany przed zawarciem umowy franczyzowej. Druga sprawa: był warunkiem podjęcia współpracy z siecią.

Weksel pełnił dla Żabki funkcję zabezpieczenia – miał gwarantować wykonanie umowy franczyzowej. Kwota zobowiązania była jednak agentowi nieznana. To sprawia, że agenci nie wiedzieli przed podpisaniem umowy, na jaką kwotę będą u Żabki zadłużeni.

Co na to sąd?

– Weksel gwarancyjny, na podstawie którego Żabka Polska dochodziła roszczeń przeciwko agentowi, z punktu widzenia prawnego nie stanowił zabezpieczenia umowy franczyzowej, ponieważ został wystawiony przed datą podpisania umowy – tłumaczy radca prawny Piotr Ziółkowski, reprezentujący agentkę w sprawie.

– To oznacza, że przedmiotowy weksel nie mógł stanowić zabezpieczenia tej umowy – dodaje.

I to jest w tej sprawie kluczowe: nie samo istnienie weksla in blan-

co, ale czas, kiedy doszło do jego podpisania.

Żądania oddalone

Zdaniem sądu roszczenie oparte na wekslu okazało się niezasadne, dlatego też żądania Żabki, która domagała się zwrotu kwoty, na jaką opiewał weksel, zostały oddalone. Innymi słowy: Żabka nie może się dopominać zwrotu pieniędzy od agenta, którego pozwała.

Sąd w uzasadnieniu wyroku stwierdził, że w momencie podpisywania weksla nie występował jeszcze „stosunek zobowiązaniowy, na który powołuje się powódka [Żabka] – weksel ten nie mógł pełnić funkcji gwarancyjnej tego konkretnego stosunku”.

Powtórzmy to więc jeszcze raz: franczyzobiorcy znaleźli ciekawy prawny wytrych na obejście praktyki Żabki. Same weksle mogą funkcjonować, tak przynajmniej uznaje sąd, ale nie mogą być podpisywane przed umową franczyzową.

Wyrok jest nieprawomocny, co oznacza, że Żabce przysługuje jeszcze prawo do odwołania, z którego – jak informuje rzeczniczka prasowa sieci – sieć zamierza skorzystać.

– Musimy poczekać jeszcze na wyrok sądu apelacyjnego, ale jeśli sąd apelacyjny podtrzyma wyrok sądu okręgowego, to może on okazać się przełomowy dla franczyzobiorców – mówi radca prawny Piotr Ziółkowski.

Dla byłych franczyzobiorców, którzy przed podpisaniem umowy franczyzowej podpisali pustą umowę wekslową, oznaczałoby to, że żądanie przez Żabkę zwrotu długu byłoby bezzasadne. Tacy franczyzobiorcy nie musieliby spłacać kwoty, której wymaga od nich firma. Problem jednak w tym, że wielu z nich wie o wyroku, a wiele osób – zrażonych przewlekłością procesu sądowego – nie chce wchodzić na drogę sądową.

Chodzi tylko o kwestie formalne?

Żabka twierdzi jednak, że wyrok sądu „skupia się wyłącznie na kwestiach formalnych związanych z datami wystawiania weksla in blanco oraz umowy współpracy, nie kwestionując w żaden sposób samej legalności weksla jako instrumentu zabezpieczającego”, oraz podkreśla, że zmieniła już kolejność podpisywania weksli i umowy franczyzowej.

Same weksle in blanco – jak wynika z informacji przekazanych nam przez Magdalenę Madzię ze Stowarzyszenia Agentów i Franczyzobiorców – wciąż jednak obowiązują. – Z tego, co mówią nam franczyzobiorcy albo osoby, które dopiero zaczynają współpracę z Żabką, wciąż muszą takie weksle podpisywać – wyjaśnia Madzia.

Jak ustaliliśmy, Żabka w 2019 r. zmieniła kolejność podpisywania weksli. A to może sugerować, że jej prawnicy sami doszli do wnio-



FOT. SHUTTERSTOCK

Weksel pełnił dla Żabki funkcję zabezpieczenia – miał gwarantować wykonanie umowy franczyzowej. Kwota zobowiązania była jednak agentowi nieznana

sku, że wcześniejsza praktyka: najpierw weksel, potem umowa, była niezgodna z prawem. Sama sieć w przesłanym nam oświadczeniu utrzymuje, że zmieniła kolejność podpisywania dokumentów na prośbę franczyzobiorców.

Od tego czasu franczyzobiorcy decydujący się na zastosowanie weksla in blanco najpierw podpisują umowę franczyzową, a dopiero potem pustą deklarację wekslową.

„Jest to jeden z elementów programu zmian, jakie w ostatnich latach wprowadziliśmy do naszego systemu, w odpowiedzi na postulaty samych franczyzobiorców” – twierdzi Żabka w przesłanym

nam oświadczeniu. Zdaniem Żabki eliminuje to ewentualne nieścisłości związane z kolejnością podpisywania dokumentów, na których niezgodność z prawem wskazał sąd. Samo podpisywanie weksli in blanco jest natomiast legalne.

O jakich długach tu mówimy? Co przypadek, to inna kwota. Nie są to jednak grosze. Dla wielu osób to majątek, za który można kupić auto czy nawet... mieszkanie.

– Są to kwoty rzędu od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy złotych. Z mojej wiedzy wynika, że rekordzista przy zamykaniu sklepu miał ponad trzysta tysięcy długu wobec samej Żabki. A to jest po prostu nie-realne zadłużenie, bo oznacza to, że całą zawartość sklepu musiałby sprzedać gdzieś poza kasą albo wyrzucić. I to dwukrotnie – uważa przedstawicielka Stowarzyszenia Agentów i Franczyzobiorców Agnieszka Nowak.

Długi agentów mogą również wynikać ze zwrotu podatku VAT dla urzędu skarbowego. Ale to wciąż nie wszystko – agenci już w trakcie prowadzenia sklepu poddawani są inwentaryzacji, podczas których Żabka może naliczyć im dług i nakazać jego spłatę.

Odpowiedzialność agentów, zyski dla Żabki?

Dane z grudnia zeszłego roku wskazują, że Żabek jest już w Polsce przeszło dziesięć tysięcy, z czego większość agentów prowadzi jeden sklep. Sieć podejmuje jednak intensywnie kroki, które mają sprawić, aby było ich jeszcze więcej. Jedną z nowo obranych przez sieć strategii jest m.in. współpraca z urzędami pracy, którą niedawno opisywaliśmy.

Mimo niewątpliwego sukcesu Żabki model biznesowy sieci nie pozostaje jednak bez kontrowersji, twierdzą przedstawiciele Stowarzyszenia Agentów i Franczyzobiorców, w ramach którego zrzeszeni są m.in. byli franczyzobiorcy Żabki. Zarzucają oni firmie, że ta przerzuca odpowiedzialność za prowadzenie sklepów na agentów, przez co to oni popadają w dług.

Marża na sprzedaży jest niska, co sprawia, że franczyzobiorcy nie zarabiają dużo na sprzedanych towarach, a w dodatku wiele decyzji podejmowanych jest centralnie. Jak twierdzą poszkodowani ze stowarzyszenia – Żabka narzuca agentom, co i w jakiej ilości mają sprzedawać, więc wiele produktów traci ważność i nie przynosi zysków. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

34284857

Misię wraz z córką sprzedano za długi do handlarza.

Misia do handlarza trafiła z przypadku, handlarz rozliczył ją w ramach długu za który teraz musi zapłacić swoim życie. Razem z nią sprzedano jej kilkuletnią córkę, ale mężczyzna już ją wywiózł i na moje pytania co z nią zrobił, nie chce nic powiedzieć. Prosiłam wielokrotnie, ale on tylko milczał. On sam jest zadowolony, że odrobi straty, nie przejmując się losem kolejnej „sztuki”. U niego musi być ciągłość utkana ze śmierci i pieniędzy. Tyle tutaj warte są losy zwierząt. Nie wiem co się stało z córką Misi, ale wiem, że jeśli dziś jej samej nie pomożemy, ona pojedzie do ubojni.



Życie Misi kosztuje 3400 zł, wpłacona została zaliczka, i jeśli w poniedziałek nie spłaci się jej życia, pojedzie do ubojni. Jeśli ją załadują, nie będzie odwrotu. Warunek odwołania transportu to rozliczenie się z handlarzem. Inaczej będzie po wszystkim, a Misia pozostanie jedynie w naszych wspomnieniach. Bardzo dziś proszę o pomoc dla ośliczki, to jej jedyna szansa ratunku. Nic więcej nie mogę zrobić..

Pomóż jej, przekaz darowiznę z imieniem MISIA na konto:

Numer konta 05 1020 4900 0000 8202 3349 1785
Fundacja KONIKI MONIKI, Zawada Nowa 22, 26-720 Policzna
www.konikimoniki.org.pl tel: 570 666 540 Monika

Liderzy narodowców walczą o Marsz Niepodległości

Pod władzą centrolewu będzie się maszerować lepiej. Zobaczysz pan, że ich rządy doprowadzą do wzrostu naszej popularności

Piotr Głuchowski

„Jeżeli nie wiadomo, o co chodzi – chodzi o pieniądze”. To powiedzenie pasuje jak ulał do serii konfliktów, które poprzedziły organizację tegorocznego marszu narodowców i konfederatów 11 listopada.

– Mamy kłopoty finansowe, bo mój poprzednik, Bąkiewicz, zostawił nas z długami – zdradził mecenas Bartosz Malewski na konferencji prasowej 19 października pod pomnikiem Dmowskiego w Warszawie.

– Nie jesteście pierwsi – mówię mu. – Wcześniej „Bąku” zоставił na lodzie ponad 150 wierzycieli z Pruszkowa i okolic, którzy zaufali jego firmie SiR BUD. Nie zapłacił im sześciu milionów.

Pochodzący z Bielej Podlaskiego 30-letni Malewski, były wiceprezes Młodzieży Wszechpolskiej i aktualny współpracownik Ordo Iuris, chwilę się zastanawia: – Niestety, dowiedzieliśmy się o tym wszystkim dość

późno, chyba z rok temu, z mediów. Ale nasz konflikt z Bąkiewiczem zaczął się dużo wcześniej.

– Ponieważ „Bąku” tak szybko wspiął się po szczeblach stowarzyszenia i zebrał tyle pieniędzy, którymi nie chciał się dzielić? – pytam rzecznika wszechpolsaków Arkadiusza Jabłońskiego. Pochodzi z Mazur, ukończył Politechnikę Warszawską i pracuje w stolicy jako specjalista w dziedzinie IT.

– Powiem delikatnie IT, że Bąkiewicz w nieprzejrzysty sposób obracał pieniędzmi Marszu.

– Poda pan jakieś szczegóły?

– Pozyskiwał państwowe dotacje na własną organizację, którymi się obudował. Wykorzystał do tego popularność Marszu Niepodległości oraz patriotyczną retorykę. Przywłaszczył należące do naszego stowarzyszenia Media Narodowe – internetową telewizję finansowaną ze zbiorów polskich patriotów. Założył nową spółkę, do której przeszli ludzie do tej pory zatrudnieni w MN, zarejestrował bardzo podobny logotyp, dodał skrót TV, rozpoczął emisję swojego programu w kablówkach i serwuje pioską propagandę.

Dziś konfederackie Media Narodowe ostały się jako niewielki portal promujący Krzysztofa Bosaka, Sławomira Mentzena i Grze-

gorza Brauna. Logotypem jest od początku czerwony kwadrat z białymi, małymi literami „mn”. Można tu przeczytać o „fatalnych sondażach dla PiS i Morawieckiego”, dalej o tym, że „w sprawie Marszu Niepodległości polityczny hucpiarz Bąkiewicz przegrał na całej linii”, oraz o tym, że „Bąku” proponuje wspólny rząd PiS, Suwerennej Polski, PSL i Konfederacji. „Ma konfederatów za frajerów?” – pyta autor.

Dla odmiany Media Narodowe TV, czyli interes „Bąka”, to spory portal i telewizja zasilana reklamami spółek skarbu państwa (gdzie piszę ten tekst, największy baner należy do NBP). Adres to TVmn.pl, logotypem jest białoczerwony prostokąt z wielkimi literami „TV” na białej połowie i małymi „mn” na czerwonej. Można tu przeczytać, że gospodarka po ośmiu latach rządów Zjednoczonej Prawicy „jest w wyśmienitym stanie”, a premier Morawiecki apeluje do Trzeciej Drogi i Konfederacji o podjęcie współpracy. Do tego „Bąku” w różnych pozach i strojach oraz informacja o tym, że do końca roku MN TV „podpisze porozumienia o emisji z kolejnymi 30 operatorami telewizji kablowych”. O zbliżającym się Marszu Niepodległości tylko jedna informacja: „Przestał być wydarzeniem oddolnym”.

– Teraz marsz to dla niego trudny temat, musiałby napisać, że już nie jest prezesem i że czekają go sprawy sądowe za to, co nawyrbiał – mówi Malewski. – Pomijając już kwestię pieniędzy, sprzedał się PiS, a jeszcze bardziej Solidarnej Polsce... i to do tego stopnia, że był jej kandydatem.

– Chyba lepiej, niżby miał kandydować z Platformy?

– Dla nas żadna różnica. PiS i Solidarna, a teraz Suwerenna Polska w retoryce niby są narodowe, ale to tylko sposób na łapanie wyborców. W praktyce realizowali program podporządkowania UE. Grozili jej szabelką na użytek wewnętrzny, a faktycznie oddawali kolejne kompetencje państwa.

W latach 90. uliczne parady skinheadów, obrońców białej rasy oraz nacjonalistów z Polskiej Wspólnoty Narodowej i Narodowego Odrodzenia Polski odbywały się 11 listopada w Krakowie, Wrocławiu i paru mniejszych miastach. Jako młody dziennikarz chodziłem na te imprezy w rodzinnym Toruniu. Głównym deptakiem, ulicą Szeroką, maszerowało w głąb zwanych kajdanami, w podwiniętych powyżej kostek spodniach rurek i kurtkach flyersach, czyli tak zwanych flekach, od kilkudziesięciu do kilkuset narodowców, zaś gwoździem programu było lanie się z „czarnoskórymi” – odzianymi w kruczej barwy kurtki anarchistami, punkami i lewicową młodzieżą spod znaku raczkującej Antify.

W Warszawie narodowy marsz przeszedł po raz pierwszy w 1996 r. Bartosz Malewski jeszcze nie chodził do przedszkola, a Robert Bąkiewicz właśnie przerywał naukę ekonomii w Wyższej Szkole Handlowej (Uczelni Łazarskiego), by się zająć biznesem budowlanym. Pierwsze pieniądze przyszyły mu nadszpiegowanie latwo.



„I szybko utonąłem w świecie zepsucia, materii, pogoni za zabawą i kasą” – powie później w rozmowie z „Dziennikiem. Gazetą Prawną”. Polityką się wówczas nie interesował, więc nie podziwiał paradujących przez Krakowskie Przedmieście członków NOP, którzy pod Grobem Nieznanego Żołnierza zapalili pochodnie, skandując: „Polska dla Polaków!”. Tuż też pojawili się anarchiści. Mieli transparenty: „Jedna rasa, ludzka rasa” i „Precz z faszyzmem!”. Choć policja oddzieliła od siebie obie grupy, najbardziej krewcy zdołali się pobić na placu Bankowym.

W kolejnych latach – od 1997 do 2001 – stołecznej manifestacji wciąż przewodziło NOP. I za każdym razem dochodziło do bójki – w pierwszym roku nowego wieku nacjonaści starli się z anarchistami pod kinem Capitol.

W roku 2003 i następnych warszawski pochód – który wchłoniął już marsze z Wrocławia, Krakowa, Torunia – przejęła Młodzież Wszechpolska. Przedwojenną organizację reaktywował w 1989 r. młody aplikant adwokacki ze Śremsu Roman Giertych. Sam jednak w żadnym z marszów nie poszedł.

Wybiegając w przyszłość: w 2012 r. pójdzie na czele kontrmarszu Razem dla Niepodległej, który zorganizuje prezydent Bronisław Komorowski.

W roku 2006 (w połowie rządów tzw. pierwszego PiS) narodowcy świętowali niepodległość dwa dni. Już 10 listopada zjechali z całego kraju na plac Na Rozdrożu, aby odsłonić pomnik Dmowskiego. Wśród gości: wydawca antysemitkich broszur Leszek Bubel; prael Henryk Jankowski; rzeźbiarz Bartłomiej Kurzeja, który niedługo zasłynie pomysłem „wykopania” Bronisława Geremka z Powązek; dalej dziadek Romana, profesor nauk leśnych Maciej Giertych oraz Jacek Sasin z PiS. Za kordonek policji – młodzi lewicowcy. Na tablicach wypisali cytaty z Dmowskiego: „Żydzi mają skórę inną, zapach inny, sięją zepsucie wśród narodów. Należy więc ich tępić, jak się tępi drapieżne zwierzęta i gady”. Obie grupy ponownie zdołały się pobić. Jednemu z uczestników starcia – ze strony lewicowej – musiał pomóc lekarz.

W 2008 – drugim roku rządów koalicji PO-PSL – władza zorganizowała warszawiakom alterna-

tywne obchody. Aktor Janusz Zakrzeński jako Józef Piłsudski wysiadł z pociągu „z Magdeburga” (Dworzec Centralny odegrał rolę dawnego Wiedeńskiego), po czym przejechał na czele parady do Muzeum Wojska Polskiego. Narodowcy odpowiedzieli startującym spod Zamku Królewskiego półtorasyściężnym przemarszem z pochodniami, racami i flagami reaktywowanego trzy lata wcześniej Obozu Narodowo-Radykalnego oraz transparentem neonazistowskiej bojówki Combat 18 (pierwsza i ósma litera alfabetu to inicjały Adolfa Hitlera). Nawet Lew Salony, bloger konserwatywnego Salonu24.pl, był skonfundowany:

„Jestem pod wrażeniem przemarszu neonazistów z ONR-u, przy których wcześniejszy pochód Młodzieży Wszechpolskiej był przemarszem młodej inteligencji katolickiej. Wszechpolsacy krzyczeli co najwyżej: »Wielka Polska Katolicka!« i »Duma narodowa!«. [A teraz] tłum krzyczał, że »Nasze ulice, nasze kamienice!«, »Polska cała tylko biała« i tym podobne”.

ONR-owcy wołali również: „Precz z okupacją żydowską!”, część z nich wznosiła ręce w rzym-

FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL



IDZIEMY WSZYSTKIM

skim salucie znanym także jako gest „pięć piw poproszę”. Tym razem policja skutecznie odgrodziła ich od blokujących Trakt Królewski przeciwników z lewicy i nie tylko. Obie strony obrzuciły się butelkami i kamieniami.

11 listopada 2010 r. marsz był już kilkunastotysięczną imprezą.

– Zadziałał efekt katastrofy smoleńskiej – wspomina Jabłoński.

– Nastąpił wzrost nastrojów patriotycznych w społeczeństwie i to pomogło nam przebić barierę 10 tysięcy uczestników. Od 2010 możemy mówić o marszu takim, jaki obecnie znamy. Ogromnym.

– Z płonącym wozem TVN w tle.

– Spalenie tej furgonetki w 2011 wynikało z napięcia między uczestnikami marszu a mediami liberalno-lewicowymi. Organizatorzy zawsze robili wszystko, aby nie dochodziło do czynów chuligańskich. To był jednak czas narastającego konfliktu między ówczesną władzą, zwłaszcza premierem Tuskiem, a środowiskiem kibicowskim. Konfliktu, w którym TVN bronił strony rządowej, oczerniając uczestników marszu, w tym – szczególnie – kibiców.

Mecenas Malewski: – Jest jeszcze kwestia umiędzynarodowienia w kominarkach, którzy w latach rządów Platformy włączali się do marszu, by rzucać kamieniami w policję. A potem ich widzieliśmy stojących spokojnie za policyjnym kordonem. Platformerska władza wysyłała prowokatorów, żeby byli zadymy i żeby TVN mógł robić programy o wściekłych narodowcach.

W roku 2012 Malewski – prezes okręgu lubelskiego Młodzieży Wszechpolskiej i student prawa na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej, a wkrótce odbiorca stypendium rektora – po raz pierwszy w życiu pojechał do Warszawy, by wziąć udział w marszu. Od tego czasu paraduje rok w rok. – I powiem z ręką na sercu, że nigdy nie widziałem na tym zgromadzeniu ani jednej hajlującej osoby.

W tym samym czasie „Bąku”, właściciel i szef firmy budowlanej SiR BUD (od imion Roberta i Sylwii, czyli jego żony), zaczął tonąć w długach. Zastawił rodzinny dom na ulicy Przechodniej w Pruszkowie, zwolnił pracowników, fikcyj-

nie się rozwiódł i przepisał resztki tego, co jeszcze zostało, na ośmioletnią córkę.

„Piramida postawiona na piasku zaczęła mi się walić – powie w TV Republika. – W tych latach, dwa tysiące jedenaście-dwanaście, zacząłem szukać Boga i szczerze się modlić. Zobaczyłem film Anity Gargas o zamachu smoleńskim, zacząłem siedzieć po nocach w internecie, sprawdzać, co jest prawdą, co fałszem... Nabierałem przekonania, że trzeba coś zrobić. Bo w telewizorze oglądałem rzeczy, których dziesięć lat wcześniej nikt by nie śmiał pokazać: szczególnie ten homoseksualizm narzucony w serialach, w jakichś produkcjach, wszędzie... Zacząłem czytać »Polskę Niepodległą«”.

Poza tym przystąpił do nieformalnej grupy Narodowy Pruszków. Spotykali się na strzelnicy, słuchali kapel z narodowej sceny, włosy strzygli krótko. Dzierżąc baner z przekreślonym meczetem, protestowali przeciw uchodźcom z Czeczenii, których rząd umieścił w podpruszkowskiej wsi Moszna.

To zwróciło uwagę Doroty Smosarskiej, członkini ONR, nauczycielki WF-u z pruszkowskiej,

stworzonej przez Opus Dei szkoły dla chłopców Sternik. Bąkiewicz został przyjęty w szeregi ONR, z czasem dojdzie w organizacji do roli członka zarządu.

Jako narodowy radykał deklarował wrogość wobec PiS. „Kaczyński się z tymi układa, z tamtymi układa... Platforma i oni, dwie strony tego samego medalu – tłumaczył w nowo powstałych Mediach Narodowych. – W odróżnieniu od PiS ruch nacjonalistyczny jest bardziej jednoznaczny, postulaty jasne: militaryzacja narodu polskiego, system hierarchiczny, zniszczenie demoliberalizmu, jednego z najgłupszych systemów, jakie stworzył człowiek”.

Z takim przesłaniem „Bąku” rzucił się w wir pracy politycznej. SiR BUD postawił w upadłość likwidacyjną, na co przystał sąd. Długów nie pospłacał – wyjaśnił, że nie ma z czego. We wrześniu 2015 (dwa tygodnie po deklaracji premier Ewy Kopacz o przyjęciu „10-12 tysięcy uchodźców”) współorganizował już w Warszawie manifestację „Polacy przeciw imigrantom”. Dzięki pruszkowskim znajomościom z kibicami Legii i słuchaczami białego rapu z Narodowego Pruszkowa ściągnął na plac Defilad kilka tysięcy osób. Szli aktywiści ONR, Młodzieży Wszechpolskiej, wyznawcy Wielkiej Lechii, fani „Żołnierzy Wyklętych” oraz Piotr Rybak z Wrocławia, który za dwa miesiące spali tam kukłę Żyda. Bąkiewicz z furgonetki-platformy intonował hasła: „Cała Polska śpiewa z nami, wypierdalać z Arabami!”, „Nie islamska, nie laicka, tylko Polska katolicka!”.

Po prawej stronie sceny politycznej narodził się nowy lider.

Gdzieś w latach 2010-11 Marsz Niepodległości zyskał poparcie kombatanów Narodowych Sił Zbrojnych i części AK. Wśród idących na czele zaczęli się pojawiać konserwatywni celebryci jak pisarz Rafał Żemkiewicz, muzycy Paweł Kukiz i Jan Pospieszalski, wreszcie politycy, w tym Janusz Korwin-Mikke. Przychodzili klubowicze „Gazety Polskiej”, rodziny smoleńskie oraz oczywiście – kibice. A także tzw. normalni z całej Polski, w tym rodziny z dziećmi i pokojowo nastawieni rekonstruktorzy w historycznych strojach. Tłum wołał nadal: „Wielka Polska katolicka!”, pojawiło się hasło: „Chłopak i dziewczyna normalna rodzina!”. W poprzek trasy marszu siadali jego krytycy, m.in. Robert Biedroń i filozofka Halina Bortnowska z białą różą w dłoni.

**Mecenas Bartosz
Malewski,
współorganizator
marszu:**

**Powiem z ręką na
sercu, że nigdy nie
widziałem na tym
zgromadzeniu ani
jednej hajlującej osoby**

Do czasu przejścia władzy przez PiS policja zmuszała maszerujących, by obchodzili blokady. Potem raczej zmuszała blokujących, by ustępowali.

W dniu, w którym spłonęły wozy TVN, narodowcy ruszyli z placu Konstytucji ku centrum. Drogę zablokowali kontrmanifestanci – słuchacze koncertu Kolorowa Niepodległa. Pseudokibice, chcąc przedrzeć się do „lewaków”, zaatakowali policjantów z jednej, anarchiści, w tym przyjeźdźni Niemcy z Antify – z drugiej strony. Poleciały kostki brukowe i petardy, wyrywano znaki drogowe i drzewka. Do akcji ruszyła armatka wodna. Marsz poszedł określoną trasą w stronę pomnika Dmowskiego – i to tutaj podpalono auto TVN Meteo i wóz transmisyjny TVN 24. Za trzy lata dwaj podpalacze – żaden nie należał do Młodzieży Wszechpolskiej ani ONR – dostaną wyroki dwóch lat i paru miesięcy więzienia bez zawieszania. Bilans marszu: 12 rannych policjantów, 20 uczestników pochodu w szpitalach, dwie setki zatrzymanych – wśród nich 92 niemieckich anarchistów i policjant w cywilu, który pobili i skopali już leżącego uczestnika marszu, za co dostanie półtora roku więzienia, ale w zawieszeniu.

Rok później znowu burdy. Według policji „w pewnym momencie na czele marszu zebrała się grupa chuliganów, którzy dążyli do wywołania zamieszek. Byli agresywnie nastawieni wobec policjantów, wciągali ich w boczne uliczki, tam atakowali”. Jedna z mundurowych dostała butelką w głowę. Prezes wszechpolsaków Robert Winnicki odpowiedział komunikatem o nieznanym „grupie zamaskowanych mężczyzn, którzy wmieszali się w pochód, by uderzać w policję”.

Ten okres to dla marszu także gwałtowny przyrost liczby uczestników. W 2012 było ich już ponad 50 tysięcy. Rok później – kiedy spalono tęczę na placu Zbawiciela i budkę pod ambasadą Rosji – przeszło 70 tysięcy. Setka pękła w roku 2015, kiedy nieformalny patronat nad imprezą objął święto wybrany prezydent Andrzej Duda, który określił przemarsz narodowców jako „piękne święto młodych, żarliwych, polskich serc”. Żarliwi nieśli transparenty: „Chcemy kołteta, a nie Mahomety” i „Wczoraj Moskwa, dziś Bruksela niepodległość nam zabiera”. Po raz pierwszy nie było jednak burd. Przemawiający na wiecu na Stadionie Narodowym prezes wszechpolsaków Adam Andruszkiewicz – świeżo wybrany poseł z listy Kukiz’15 – cieszył się, że w nowym Sejmie „nie ma lewactwa, które się wstydzilo polskości”. Jest natomiast silna reprezentacja młodych pravicowców i to ona „odbije Rzeczpospolitą z rąk ludzi, którzy doprowadzili do tego, że musimy żegnać kolejnych kolegów i koleżanki, którzy wyjeżdżają do Londynu, by tam zmywać naczyń”.

Dwa lata później pisowski wojewoda mazowiecki Zdzisław Sipiera zgodził się zarejestrować marsz jako wydarzenie cykliczne ze stałą drogą od pomnika Dmowskiego na Stadion Narodowy. To oznaczało, że kontrmanifestacje w pobli-

zu trasy stały się nielegalne. W roku 2017 policja zatrzymała (i przetrzymała na „dolkach”) prawie 50 przeciwników marszu. Nacjonalistów skandujących: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną holotę” i powiewających transparentami „Europa biała albo bezludna” oraz „Wszyscy różni, wszyscy biali” – nikt nie niepokoił. Zaś po tym, kiedy belgijski europoseł Guy Verhofstadt stwierdził na forum Parlamentu Europejskiego, że „300 kilometrów od obozu Auschwitz-Birkenau na ulice Warszawy wyszło ponad 60 tysięcy faszystów, neonazistów i białych suprematystów”, deputowani PiS prof. Zdzisław Krasnodębski i Marek Jurek złożyli w prezydium PE wniosek o ukaranie Belga za szerzenie fejków. Został odrzucony.

W tym czasie student Bartosz Malewski obronił w Lublinie magisterkę pt. „Wybrane instytucje demokracji bezpośredniej w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej”. – Pisałem między innymi o referendum i obywatelskiej inicjatywie ustawodawczej – wspomina. Pierwszą praktykę prawniczą odbył w lubelskiej kancelarii, gdzie sprawiał się świetnie i zebrał pochwały.

Chwalono też Bąkiewicza, który nabył sprawności w organizacji ulicznych wydarzeń, co zwróciło uwagę liderów Ruchu Narodowego – Krzysztofa Bosaka, Roberta Winnickiego i kulturysty Mariana Kowalskiego. Powierzili „Bąkowi” organizację kilku marszów z cyklu „Chcemy repatrianta, a nie imigranta”, potem pruszkowianin przeganiał członków Komitetu Obrony Demokracji z pogrzebu Danuty Siedzikówny „Inki”, a wreszcie – 11 listopada 2016 – pomaszzerował na czele marszu jako szef straży porządkowej.

Malewski przeprowadził się tymczasem do stolicy i podjął pracę prawnika stażysty w gmachu TVP. – Zajmowałem się umowami licencyjnymi na programy, ale to trwało krótko. Stałe zatrudnienie, na kolejne cztery lata, znalazłem w nowo powołanym Państwowym Gospodarstwie Wodnym „Wody Polskie”. Do moich obowiązków należały ochrona danych i tak zwana legislacja wewnętrzna.

– Kto panu pomógł zdobyć tę posadę?

– Przyjął mnie w zwykłym naborze, doszedłem do stanowiska starszego specjalisty.

– Na profilu w serwisie LinkedIn wymienia pan 11 obszarów, którymi się zajmował w Wodach, włącznie z tak banalnymi jak „kompleksowe przygotowywanie informacji, pism i odpowiedzi”. Nie ma za to słowa o pracy dla Ordo Iuris...

– Bo nie mam tam etatu, jedynie pomagam w Centrum Interwencji Procesowej. Obsługuję osoby, które się zwracają o darmowe wsparcie. Często są to sprawy rodzinne dotyczące opieki nad dziećmi, ale reprezentowałem też klienta, który oblał farbą pomnik żołnierzy sowieckich na cmentarzu w Radomiu. Udało się go wybronić, postępowanie umorzono w sierpniu.

W roku 2018 prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz próbowała zakazać przemarszu, tłumacząc to „niemożnością zapewnienia bezpieczeństwa oraz przypuszczalnym eksponowaniem treści agresywnego nacjonalizmu”.

Stoleczny sąd zakaz uchylił, a organizatorzy ogłosili, że tym razem pomaszzerują „wspólnie z rządem Mateusza Morawieckiego”.

„Ja co prawda jestem wobec PiS niezależny – tłumaczył Bąkiewicz w TVP. – Kto jednak w tym momencie nie popiera rządu, jest przeciwnikiem państwa, jego wewnętrznym wrogiem, jest agenturą wpływu”.

250-tysięczną kolumnę marszową otwierali kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego, orkiestra i żołnierze z poszczególnych formacji sił zbrojnych. Za nimi transportery opancerzone, samobieżne moździerze i pikap w kolorze khaki, z którego przemówił prezydent Duda (była też jego małżonka). Uczestnicy pochodu spalili flagę Unii, poszarpano fotoreporterkę „Wyborczej”.

– Od lat ustalenia były takie, że funkcję prezesa stowarzyszenia Marsz Niepodległości sprawują naprzemiennie w trzyletnich kadencjach przedstawiciel Młodzieży Wszechpolskiej i ktoś z ONR – mówi Malewski. – Pierwszy był Witold Tumanowicz, wszechpolak, po nim Krzysztof Kobylas z Obozu i to jego, jeszcze w trakcie kadencji, zastąpił Bąkiewicz. A gdy trzylatka upłynęła, nie zechciał oddać prezydentury w Marszu.

Jak to zrobić? Najpierw dopisał do listy członków walnego zgromadzenia grupę znajomych – kibiców, strażników przemarszu, oenerowców spod Warszawy. Potem oni przegłosowali pozostawienie „Bąka” na kolejną kadencję. Wybrano też nowy zarząd, w którym „bąkiewiczowscy” mieli jednookobową przewagę nad konkurentami z MW. Do roku 2022 zbankrutowany budowlaniec poprowadził – jako prezes stowarzyszenia MN – pięć kolejnych marszów, w tym 150-tysięczny w 2019 i samochodowo-motocyklowy (z powodu pandemii) w 2020, kiedy „patrioci” podpalili racami znajdujące się przy alei 3 Maja mieszkanie-pracownię artysty fotografa Stefana Okołowicza. Powód: w sąsiednim oknie dostrzegli tęczową flagę.

– W tych latach, ku naszemu niezadowoleniu, marsz stracił swój nacjonalistyczny charakter – wspomina Arkadiusz Jabłoński.

Stawał się coraz bardziej imprezą PiS i Solidarnej Polski. Dwa dni przed 11 listopada 2021 Jan Józef Kasprzyk, kiedyś radny PiS na Ochocie, a teraz szef Urzędu do Spraw Kombatantów, wydał deklarację nadającą marszowi charakter państwowy i objął go patronatem. 150 tysięcy osób przemaszzerowało bez większych incydentów, nie licząc spalania flagi Niemiec.

Rok później na czele marszu paradowali m.in. minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro z SolPolu, wiceminister rolnictwa Janusz Kowalski z tej samej partii, wiceminister klimatu Jacek Ozdoba – też SolPol, europoseł Patryk Jaki – to samo ugrupowanie, ale największe brawa i tak przypadły Antoniemu Macierewiczowi (PiS).

– W roku 2022 pojawiła się szansa na zmianę tej sytuacji – opowiada Malewski. – Jeden z przyjaciół Bąkiewicza w zarządzie musiał zrezygnować i „Bąku” stracił większość. Żeby się utrzymać na czele stowarzyszenia, po prostu przestał zwoływać zarządy. Jednocześnie grał wyłącznie na własne nazwisko i coraz bardziej wiązał się z rządem i Solidarną Polską. Brał coraz więcej dota-

cji i grantów na jakieś dziwne podmioty, które pozakładał. Straż Narodowa, Roty Niepodległości, fundacja Pod Wierzbami... finansowo to nie ma niczego wspólnego ze stowarzyszeniem MN.

Prawda jest nieco inna: Bąkiewicz dostał sporo – i sporo wydał – również na sam Marsz. Fundusz Patriotyczny (rozdawnicza odnoga rządowego Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej) przekazał stowarzyszeniu MN 1,3 miliona, za co Bąkiewicz kupił m.in. generatory prądu oraz nagłośnienie, za pomocą którego zagłuszał jesienią 2021 wiec Tuska na placu Zamkowym i przemawiającą na nim uczestniczkę powstania warszawskiego Wandę Traczyk-Stawską. To ona rzuciła mu słynne: „Zamilcz, głupi chłopie, milcz, chamie skończony!”.

Malewski:
*Po latach dotacji
zostawił nas
z niezapłaconymi
fakturami.
Od lutego
wystosowaliśmy
do niego już kilka
pism z wezwaniem
do wydania
telebimów, agregatów
prądotwórczych,
projektorów, sprzętu
nagłośnieniowego,
dostępu do profili
Marszu Niepodległości
w mediach
społecznościowych*

Bąkiewicz:
*Narodowcy
z Konfederacji
stali się de facto
liberałami spod znaku
Korwin-Mikkego.
A Konfederaci
stoczyli się na
pozyce prorosyjskie
i antypolskie*

Kolejne 1,7 miliona „Bąku” wziął od władzy na swą Straż Narodową, którą powołał „do ochrony kościołów” przed demonstracjami kobiet przeciw zastrzeleniu prawa aborcyjnego. Dofinansowany projekt miał tytuł „Bezpieczeństwo i profesjonalizm w trakcie organizacji i przebiegu wydarzeń patriotycznych i religijnych warunkiem koniecznym w utrwalaniu tożsamości kulturowej Polaków”. Pokaz profesjonalizmu „Bąku” dał oświadczenie pod koniec października 2020, gdy zrzucił ze schodów kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu niosącą tęczowy symbol antypisowską aktywistkę Katarzynę

Augustynek zwaną „Babcią Kasią”, za co sąd wlepił mu rok prac społecznych plus 10 tysięcy dla poszkodowanej.

Skazany miał z czego płacić, gdyż następny milion z okładem zgarnęła kolejna z powołanych przezeń instytucji – organizacja pożytku publicznego Roty Niepodległości. Powstała, aby protestować przeciw rzekomym planom oddania pożydowskich majątków i to dzięki Rotom Bąkiewicz stanął na mównicy sejmowej, by reklamować posłom obywatelski projekt ustawy Stop 447 (taki numer ma uchwała Senatu USA o konieczności uregulowania stanu prawnego majątków ofiar Zagłady). Z tej okazji wywiad z szefem wielu już stowarzyszeń przeprowadziła PAP. Dlaczego amerykańską uchwałę należy potępić? „Bąku”: „Wypłata pieniędzy Żydom sprawi, że państwo polskie de facto przestanie istnieć”.

Roty Niepodległości w ciągu dwóch lat zebrały ponad 500 tysięcy z „jednego procentu”, ponad 700 tysięcy z darowizn osób obywatelskich się żydowskich rewindykcji i trochę z innych źródeł, np. licytacji „obiadu z Bąkiewiczem” albo „kawy i zwiedzania Sejmu z posłem Konfederacji Robertem Winnickim”. Artur Warcholiński, reporter TVN, wyliczył w czerwcu 2022, że wszystkie organizacje „Bąka” przytuliły w ciągu poprzednich 12 miesięcy przeszło cztery miliony państwowych dotacji i grantów.

– To go uczyniło niewolnikiem władzy – mówi Malewski. – Przy okazji jednego z marszów publicznie dziękował Morawieckiemu za postawienie muru na granicy z Białorusią, wygłosił dosłownie pean na cześć premiera i rządu. A w 2020 r., w trakcie kampanii prezydenckiej, zorganizował akcję „Mimo wszystko Duda”. Potem z maili Dworczyka się dowiedzieliśmy, że zaplanował to z PiS. Od tego czasu strumień państwowych pieniędzy na jego prywatne organizacje jeszcze przybrał na sile.

W grudniu 2022 przeciwnicy „Bąka” z Młodzieży Wszechpolskiej i Ruchu Narodowego, który stał się składnikiem nowej Konfederacji, podjęli pierwszą próbę jego odsunięcia. Zwołali nadzwyczajne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia MN, lecz nic z tego nie wyszło, bo zabrakło kworum. W lutym 2023 Malewski (od niedawna przewodniczący sądu koleżeńskiego MW) i Tumanowicz (po prawyborach kandydat Konfederacji na posła z Lubelszczyzny) podjęli ze swymi ludźmi drugą próbę przewrotu. Tym razem się udało. 32 osoby przeciwne „Bąkowi” odwołały go ze stanowiska prezesa stowarzyszenia, powołując właśnie Malewskiego. – Wybrano mnie, bo od 2017 roku byłem w zarządzie stowarzyszenia MN, a jasne się stało, że w związku ze sprzętaniem po Bąkiewicza potrzeby będzie prawnik.

„Bąku” na to zwołał zarząd, aby wyrzucić mecenasa ze stowarzyszenia. Przybyło trzech jego zwolenników, pozostałych sześciu członków zarządu odmówiło przyjęcia, uznając, że jest uzurpatorem. Trzyosobowe gremium – plus pruszkowianin – przeprowadziło czystkę, podejmując uchwałę o wykluczeniu ze stowarzyszenia MN nie tylko Malewskiego, ale także Bosaka, Winnickiego i innych.

– Te osoby destabilizowały pracę Stowarzyszenia, notorycznie łamały statut oraz wewnętrzne procedury – oświadczył Bąkiewicz w TVP Info. – Dzięki ich usunięciu po miesiącach destabilizacji Marsz Niepodległości odzyskał równość.

– W wyrzuceniu czołowych nazwisk chodziło o stworzenie new-sa, który podchwycą media – opowiada Malewski. – To się miało sprzedawać: Krzysztof Bosak, niedawny kandydat na prezydenta RP, niespodziewanie wywalony z Marszu. Sensacja...

22 lutego news podchwycił PAP, a za nią TVP i orlenowski portal Doroty Kani o nazwie I.pl. Pozostałe pisowskie media też wzięły stronę „Bąka”. Polskie Radio zrobiło z nim wywiad, w którym przekonywał, że chce „wyrwać” marsz z rąk „grupki nacjonalistów”, aby go oddać „wszystkim patriotom polskim” i „zwykłym obywatelom”.

Na ripostę nie trzeba było długo czekać. 24 lutego sześciu nieobecnych poprzednio członków zarządu stowarzyszenia MN (Malewski, Tumanowicz, Marcin Białasek, Jerzy Wasiukiewicz, Michał Melon i Mateusz Marzoch) podjęło uchwałę o natychmiastowym wyrzuceniu „Bąka” ze stowarzyszenia. Potem była krótka batalia sądowa: 9 marca na wniosek Bąkiewicza sąd rejestrowy wykreślił szóstkę z zarządu organizacji, po czym Malewski złożył na to skargę, którą uwzględniono. Szóstka została sądowo przywrócona, a „Bąku” skreślony. Antybąkiewiczowscy członkowie zarządu weszli do zajmowanej wcześniej przez pruszkowianina siedziby stowarzyszenia MN w biurcu przy ul. Słomińskiego 15, vis-a-vis żoliborskiej galerii Arkadia, i pierw-sze, co zrobili, to wymienili zamki.

Ponieważ pokoje stowarzyszenia były jednocześnie redakcją bąkiewiczowskiej Telewizji MN, która musiała czasowo zamknąć „Bąku” (teraz już kandydat Suwerennej Polski na posła w okręgu radomskim) ogłosił, że doszło do włamania. „W nocy do mego biura weszli politycy i działacze Konfederacji. Zamknęli się od środka i wy-najęli ochronę, która nie wpuszcza nikogo, kto nie jest związany ze środowiskiem Roberta Winnickiego” – napisał na Twitterze. Winnicki odpowiedział tą samą drogą: „W Stowarzyszeniu Marsz Niepodległości trwa inwentaryzacja, która ma zabezpieczyć SMN przed dalszą kradzieżą aktywów przez b. prezesa Roberta Bąkiewicza oraz jego ludzi”. Tumanowicz dodał, że zwolennicy „Bąka” mogą przychodzić na Słomińskiego po rzeczy osobiste.

– Po tym Bąkiewicz podjął próbę wdarcia się do środka – mówi dalej Malewski. – Było głośne walenie w drzwi, usiłowanie wyważenia futryny, musieliśmy wezwać policję.

Gdy przybył patrol, „Bąku” odstąpił, lecz złożył jeszcze apelację od postanowienia sądu o wykreśleniu go w KRS z zarządu SMN. 26 września została oddalona. Nazajutrz w serwisie Media Narodowe (tym starszym, z czerwonymi kwadratami) ukazał się wspomniany artykuł „Bąkiewicz przegrał na całej linii”.

Czytam: „Sąd uznał, że sławetne wyrzucenie sześciu członków zarządu przez trzech członków zarządu nie miało mocy prawnej (...). Robert Bąkiewicz nie może już

mówić, że jest w jakimś sporze z kolegami ze stowarzyszenia, jak to przedstawiał na spotkaniach z wyborcami PiS-u i Suwerennej Polski. (...) Został ze Stowarzyszenia Marsz Niepodległości wykluczony nie dlatego, że wszedł w konflikt polityczny, jak sugeruje. Stracił członkostwo w SMN w związku z nadużyciami, łamaniem statutu i wyprowadzaniem środków finansowych ze Stowarzyszenia. Wynikiem tych działań jest zadłużenie Marszu na ponad 200 tys. złotych”.

Malecki: – Oto, do czego doprowadził Bąkiewicz: po latach dotacji zostawił nas z niezaplaconymi fakturami, z którymi wchodzimy w okres spodziewanie chudy. A do tego nie zwrócił niektórych składników majątku stowarzyszenia. Od lutego wyostowaliśmy do niego już kilka pism z wezwaniem do wydania telematów, agregatów prądotwórczych, projektora do wyświetlania na budynkach, sprzętu nagłośnieniowego, krótkofalówek, a także niematerialnych składników majątku, jak dostęp do profiliów Marszu Niepodległości w mediach społecznościowych. Przed tegoroczną imprezą będziemy musieli wynajmować sprzęty. I jeszcze jedna sprawa: Bąkiewicz zawałił na amen marszowy fundraising. Przez lata dostawaliśmy datki od polskich patriotów, za co dziękowaliśmy, utrzymywaliśmy kontakt. Tymczasem on uznał, że jak mu PiS ścięła kasę, to drobnych darczyńców może zlekceważyć. Oni także doszli do wniosku, że skoro Marsz dostaje rządowe miliony, nie muszą już wpłacać po 100–200 złotych. Straciliśmy wypracowanych przez lata życzliwych donatorów. Teraz odbudowujemy zaufanie.

Kandydujący do parlamentu „Bąku” odpowiedział, nie wchodząc w organizacyjno-finansowe szczegóły. Skupił się na polityce. W TV Republika stwierdził, że narodowcy z Konfederacji – jak Malecki, Tumanowicz i Jabłoński – stali się de facto liberałami spod znaku Korwin-Mikkego i jego dawnej Unii Polityki Realnej.

– Do tego dochodzi kwestia zasadnicza, czyli wojna w Ukrainie. Konfederaci stoczyli się na pozycje prorosyjskie i antypolskie. W odróżnieniu od Zjednoczonej Prawicy, która dzisiaj najlepiej realizuje interes narodowy.

W rozmowie z Onetem dodał: – Tacy jak Winnicki, Malecki boją się zwyczajnie konkurencji politycznej. Nie potrafią walczyć w sposób elegancki, potrafią tylko kopać pod stołem po łydkach, wymyślać jakieś zarzuty o pieniądze. Tymczasem chodzi o to, kto jest za suwerennością, a kto jest gotów dogadać się z Platformą, o czym już mówił konfederacki kandydat na posła Przemysław Wipler.

Mimo tych wszystkich problemów i mimo że Zjednoczona Prawica musi oddać władzę, marsz przejdzie w tym roku jak zawsze.

– Na ilu uczestników liczycie? – pytam Jabłońskiego.

– Po pandemii frekwencja nam siadła, lecz 100 tysięcy, mam nadzieję, przyjdzie. Nie wykluczam, że w związku z zmianą władzy elektorat patriotyczny się zmobilizuje. Pod władzą cen-

trolewu będzie się maszerować lepiej. Zobaczy pan, że ich rządy doprowadzą do wzrostu naszej popularności. Marsz zawsze był znakiem sprzeciwu, a nie ulegania. Może z wyjątkiem okresu z Bąkiewiczem. 11 listopada znów pomaszerujemy „przeciw”.

– Będziecie palić jakieś nowe flagi?

– My się odcinamy od tych incydentów. Szefem straży porządkowej został kolega Marzoch i on zapewnia, że wszelkie nieodpowiedzialne zachowania będą duszone w zarodku.

– Na przykład hajlowanie...

– Jesteśmy polskimi narodowcami, nam nie przystoi powtarzanie gestu tych, którzy nas mordowali.

Zapytałem prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego (który dwa lata temu próbował „odkręcić” decyzję o przedłużeniu marszowi statusu imprezy cyklicznej), jak się zapatruje na tegoroczny pochód. W imieniu szefa odpowiedziała mi jego rzeczniczka Monika Beuth:

– Nie mamy nic przeciw marszowi jako takiemu. Jest wolność zgromadzeń, a manifestacja ma charakter legalny. Obywatele mogą świętować rocznicę tak, jak im pasuje. Naszą rzeczą będzie zapewnić miastu funkcjonowanie, bo tego dnia odbywają się też inne uroczystości związane z 11 listopada.

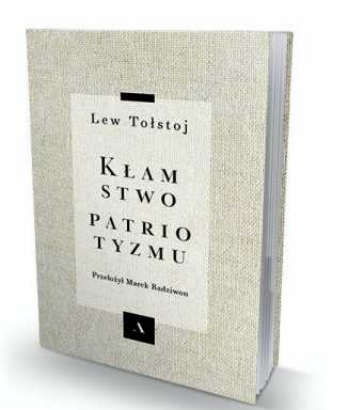
– Co konkretnie zrobicie?

– Zostanie powołany sztab monitorujący, będziemy w kontakcie ze wszystkimi służbami, będziemy na bieżąco przeorganizowywać komunikację miejską zależnie od rozmiarów pochodu. Może trzeba będzie usunąć z trasy małą architekturę – na przykład kosze na śmieci. Chodzi o to, by nie było czego przewracać, czym rzucać. Ale ponieważ ostatnie dwa sezony marsz przebiegał spokojnie – jesteśmy dobrej myśli. ●

„Kłamstwo patriotyzmu”

Lwa Tołstoja w przekładzie Marka Radziwona ukazało się właśnie nakładem Wydawnictwa Agora.

Książka dostępna w dobrych księgarniach, na [Kulturalnysklep.pl](#) i w formie e-booka na [Publio.pl](#).



Najbardziej polskie słowo

Sąd sądem, prawo prawem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie.

Marcin Matczak



Wszyscy cierpimy na syndrom matki Pawlaka z „Samych swoich”: sąd sądem, prawo prawem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie. A żeby była, trzeba mieć w ręku coś silniejszego niż prawo i sąd. Coś, co przypomina granat, który daje Pawlakowi matka. Symbol tego, że ostatecznie liczy się naga siła.

Jak ten syndrom się rozwinął? Zaczęło się w latach 90. od falandyzacji prawa. PRL-u nie analizuję, bo wtedy komunistyczne państwo tworzyło prawo, które wyrażało wartości obce, ruskie. Ludzie to prawo obchodzili, by realizować jako taką sprawiedliwość, co było oczywistym wyborem moralnym. To wtedy pozytywne wydzwiewku nabrało najbardziej polskie słowo: „kombinowanie”. Ale po 1989 roku można było ufać, że coś się zmienia, że rozróżnienie między naszym prawem i naszą moralnością się zmniejszył, że już nie trzeba tego prawa obchodzić, by było sprawiedliwie. Ale nie – indywidualne ambicje wygrały, prawo prawem, ale sprawiedliwość musiała być po prezydenta Wałęsy stronie. I tak prof. Falandysz je wykladał, żeby była.

Wtedy też Lech Morawski, ten, który potem został dublerem w TK, to nowe prawo mocno podejrzewał, że mu do sprawiedliwości daleko. Że nowa konstytucja jest narzędziem postkomunistów, zasłoną dymną dla ich niecznych interesów, a ochrona praw nabytych jest w rzeczywistości ochroną praw ukradzionych. I jak ktoś głosi, że literę prawa mamy stosować bez korekty moralnej, to głosi doktrynę błędną. Gdy profesor słyszał: „Dura lex sed lex”, to się pewnie zastanawiał, dlaczego tę twardość prawa ma znosić i czy czasami nie jest ono twarde, bo jest niesprawiedliwe i żadnej wartości w wierności nie ma. Trzeba więc zawsze sprawdzać, czy do sprawiedliwości prowadzi, a jak nie prowadzi, to trzeba kombinować. Bo tylko głupi wykonuje rozkazy – mądry sam ocenia, czy warto.

Potem przyszedł pierwszy rząd PiS, a z nim jeszcze większe przekonanie, że prawo trzeba nagiąć do własnego rozumienia tego, co sprawiedliwe. Jarosław Kaczyński mówił o „imposybilizmie prawnym” – tej wkurzającej cesze prawa, która uniemożliwia robienie tego, co by się chciało, nawet gdy uważa się to za dobre dla Polski. A on przecież zawsze był pewny, że wie, co jest dla Polski dobre, i nie chciał, by jakieś formalności w realizacji tego dobra mu przeszkadzały. W tym czasie Ludwik Dorn chciał brać lekarzy w kamasze, a więc instrumentalizować prawo – narzędzie, które jako szef MSWiA dostał, żeby chronić dobro wspólne (ogłoszenie mobilizacji), wykorzystać do złamania lekaarskiego strajku. Chciał więc czegoś, co z pewnością było dobre. Ale tylko dla jego partii.

Gdy większość PO–PSL w 2015 r. powoływała nadprogramowych sędziów do TK, także chodziło o to, by sprawiedliwość była po właściwej stronie. Żeby TK orzekał dobrze, a nie źle, jak już wygra PiS. To zdanie nam umyka w cieniu tej jesieni średniowiecza, którą później prawu zorganizował PiS. Pokazuje ono jednak, że nagi-

nanie prawa mści się jak niewykorzystane okazje w pilce nożnej. Jak pokażesz, że to prawo nieważne jest, bo je obchodzisz czy naginasz, żeby ważniejszy interes zrealizować, zaraz ci druga strona powie, że ona także ma taki interes i że on też od prawa jest ważniejszy, bo niby czemu nie.

Rządy PiS to czas, w którym zgodnie z hasłem Kornela Morawieckiego nad prawem ciągle stało dobro narodu, definiowane osobiście przez starszego pana z gabinetu na Nowogrodzkiej. Jak konstytucja przeskadzała, to była zła i niemoralna. Jak pomagała, bo ją Krystyna Pawłowicz wypatroszyła i nową treścią wypchała, była już dobra i moralna. Jak opozycja zakwestionowała powołanie trzech dublerów, Ziobro zakwestionował powołanie trzech sędziów jeszcze z 2010 roku. Sygnał był jasny: jeśli użycie prawa do realizacji waszego interesu, my użyjemy go dla realizacji naszego tak samo albo trzy razy mocniej. Bo prawo jest okej tylko wtedy, gdy w jego efekcie sprawiedliwość jest po właściwej stronie.

Z jakiegoś przecież powodu zamach PiS na praworządność się udał. Skądś się wzięło na to społeczne przyzwolenie. Może dlatego, że prawo już dawno stało się igraszką, bo od zawsze traktowaliśmy je nie jako rezerwuar dobra wspólnego, ale jako narzędzie realizacji dobra jednej z walczących grup?

I znowu to widzimy – PAD stosuje konstytucję w sprawie powołania rządu tak, że przypadkowo jest to zgodne z interesem PiS. Tylko jakoś nie bardzo widać, jak desygnowanie Mateusza Morawieckiego na premiera służy dobru wspólnemu. Przecież gdyby PAD w ten sposób obsadzał karetkę w pogotowiu, powierzyłby ją komuś, kto nie ma szansy na uzyskanie prawa jazdy i skompletowania załogi, ale pewnie nadal by przekonywał, że robi to dla dobra pacjentów. Tym razem „dura lex sed lex” nie przeszkadza, bo akurat daje polityczny komfort.

No ale przecież to się zaraz skończy, prawda? Kochająca praworządność opozycja wygrała wybory, więc zakwitnie bezwzględowy szacunek dla prawa. I sąd będzie sądem, i prawo prawem bez względu na to, po czyjej stronie będzie sprawiedliwość?

A może jednak wyzeruje się Trybunał Konstytucyjny, bo konstytucja konstytucją, ale sprawiedliwość musi być po stronie naszej? Wyprowadzi się prezesa NBP siłą, bo przecież sąd sądem, ale czasami po prostu nie ma innego wyjścia, tylko trzeba rzucić granatem. Zamiast normalnie, konstytucyjne powołać rząd, zakombinuje się i wykorzysta konstruktywne wotum nieufności dla celu, dla którego nie jest przeznaczone. A na koniec zinstrumentalizuje się prawo i wprowadzi się TVP w stan likwidacji, żeby móc ustanowić komisarza, jak kiedyś chciał zrobić PiS z zarządzeniem komisarycznym w Warszawie.

I zamiast prawa szanowanego będziemy mieli znowu prawo poniewierane. Ale przecież my to robimy w celu zbrojnym, a oni robili to w celu bezbrojnym! Problem w tym, że oni myślą dokładnie na odwrót. I nie stawiam znaku równości pomiędzy PiS a opozycją – przeciwnie, chciałbym wreszcie zobaczyć różnicę: żeby prawo i państwo realizowały dobro wspólne, a nie dobro jednej ze stron. I żeby prawo było prawem, a sąd sądem, nawet jak sprawiedliwość nie jest po naszej stronie. ●

„Czy zastanawialiście się kiedyś, jak będzie wyglądała Polska bez was? Za 50, 60 czy 100 lat?” – pyta nasz felietonista w **„Kraju, w którym umrę”**. Nowa książka Marcina Matczaka już dostępna w dobrych księgarniach i w formie e-booka
A poprzednia – **„Tajne państwo z kartonu. Rozważania o Polsce, bezprawiu i niesprawiedliwości”** – nadal w księgarniach i w formie e-booka na [Publio.pl](#)

I W KOŃCU

NAMALOWAŁEM RACZYŃSKIEGO



Wszystko to, co nam zrobili,
było totalną dewastacją świata, w którym żyjemy,
niszczeniem państwa, relacji międzyludzkich

Z **WILHELMEM SASNAŁEM***
ROZMAWIA **DONATA SUBBOTKO**

Da się żyć poza polityką w tych ciekawych czasach?

– Przed wyborami zastanawialiśmy się z Anką, co się stanie, jeśli ten syf w Polsce będzie trwał. Uznaliśmy, że po prostu przestaniemy wychodzić z domu.

Myślisz, że syf nie wszedłby ci do domu?

– Wiesz, kiedy pojechaliśmy do Warszawy na marsz, taksówkarz z Tadżykistanu, który mówił trochę po rosyjsku, trochę po angielsku, spytał, co się dzieje, czy jest jakiś festyn. Mówimy, że będzie marsz, demonstracja, a on: „Tadżykistan, demonstracja...” – i pokazał ręce jakby spięte kajdankami. U nas jeszcze Tadżykistanu nie było, dyktatury, która masowo wsadza opozycję za kratki, ale od kilku lat PiS ścigał ludzi, którzy protestowali, zatrzymywano ich, kazało się rozbierać itd. Więc gdyby syf wchodził do mo-

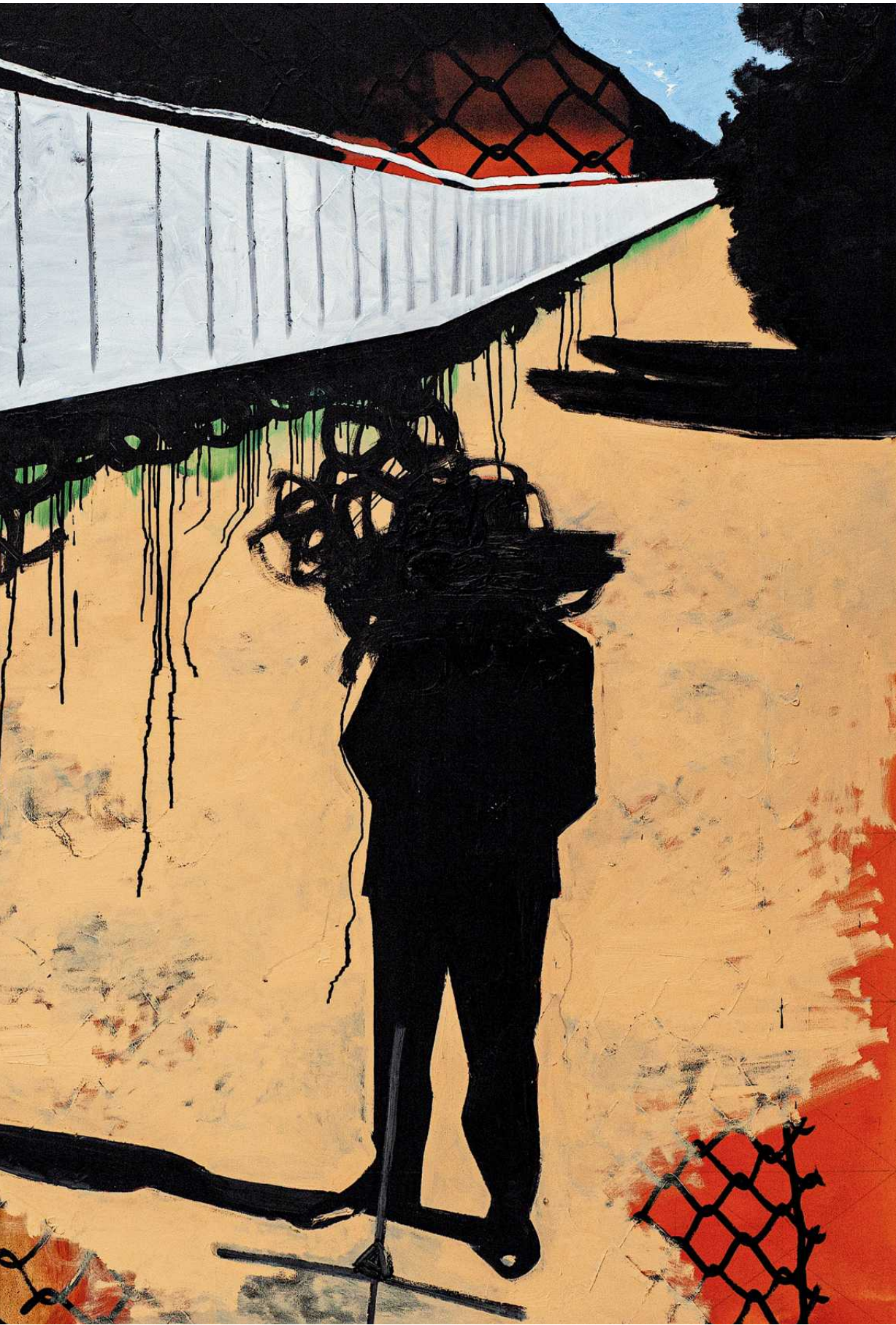
jego domu, tobym stąd wyjechał i nie wrócił, to była możliwa perspektywa. Chociaż kiedy jesteśmy z Anką za granicą, tęsknimy za domem. To dobre miejsce, zaprojektowane przez architekta, który wiedział, jak wygląda nasze życie. Dwa budynki obok siebie, dom i pracownia, nieduży ogród, duża biblioteka. W okolicy nie ma wrogiego środowiska, sądząc po tym, jakie wisiały banery przedwyborcze.

A ty wieszaleś jakiś?

– Nie, ale mam flagę tęczową, więc chyba wszystko jasne.

Polski pejzaż nie wyglądał ostatnio tak kolorowo.

– Jeszcze zanim zbudowali płot na granicy polsko-białoruskiej, malowałem obrazy z motywem muru – mur mnie interesował z różnych względów. Kiedy zobaczyłem zdjęcie z konferencji przed tym płotem – są na nim Kaczyński, Błaszczak i jeszcze ktoś – wrzuciłem je sobie do folderu z obrazkami, które



chciałbym namalować. Wcześniej myślałem, że nigdy nie namaluję tych typów.

Dlaczego?

– Są niewarci, żeby im poświęcać uwagę. Zasługują na pogardę i, jak to powiedzieć... są niegodni, żeby ich malować. Owszem, malowałem już portrety polityków: Marine Le Pen, Geerta Wildersa, Awigдора Liebermana – dlatego, że są faszystami, to był mój sprzeciw wobec nich. U Le Pen zainteresowało mnie też to, że na zdjęciu, na podstawie którego ją malowałem, wydawała się taka świetlista, ciepła. Jej twarz i to, kim jest, zupełnie się rozjeżdżało.

Malowałeś też mural Jacka Kuronia, plakat upamiętniający Piotra Szczęsnego...

– Z plakatem czy murałem jest inaczej niż ze sztuką. Sztuki nie traktuję jako mojej wypowiedzi politycznej, to zawsze drugorzędne, natomiast kiedy robię plakat czy projekt muralu, to myślę o ludziach, którzy to będą oglądać. W przypadku Jacka Kuronia, namalowanego na budynku liceum, którego jest patronem, zgłosiło się do mnie w tej sprawie Wolskie Centrum Kultury. Nigdy nie robiłem czegoś na zamówienie wbrew sobie. Kaczyńskiego ani jego otoczenia malować nie chciałem, bo czułem się z tym źle, że oni aż tak mnie zajmują, żyją w mojej głowie. A jeśli miałbym ich namalować, to w jaki sposób? Dopiero to zdjęcie z konferencji na granicy polsko-

-białoruskiej spełniło moje wyobrażenie o tym, jak można namalować syf.

Jak namalować syf?

– Zdjęcie było zrobione wiosną, świeżo po tym, jak zbudowali tę zaporę. Stoją we trzech przed mikrofonami, za nimi plot, buty zakurzone. Najpierw postanowiłem, że namaluję ich do góry nogami – na znak niezgody. Ale już rok temu namalowałem w ten sposób lebka odpowiedzialnego za strzelaninę w Stanach, taka niewinna twarz. Jego portret wisi do góry nogami. I w końcu namalowałem Kaczyńskiego, Błaszczaka i tego trzeciego inaczej, ale wydaje mi się, że wystarczająco wymownie. To mój protest.

Przeciw czemu?

– Jest we mnie ogromny dysonans. Z racji tego, że urodziłeś się w takim, a nie innym miejscu, masz taki, a nie inny kolor skóry, to masz już, że tak powiem, przejebane. Nie rozumiem, jak można się zastanawiać nad tym, czy pomóc ludziom uwięzionym w pasie ziemi niczyjej między dyktaturą Łukaszenki a Polską. Tego nie da się zrozumieć.

Ludzie, którzy o tym decydowali, nie mają takich problemów. Wydaje się, że zachowują równowagę. Znana z historii banalność zła.

– Taki Kaczyński czy Ziobro nie są ludźmi zdrowymi. To przypadki patologiczne. Absolutnie nie żar-

tuję, moim zdaniem oni się nadają do leczenia. Przecież wszystko to, co nam zrobili, było totalną dewastacją świata, w którym żyjemy, niszczeniem państwa, relacji międzyludzkich.

Ja sam miałem wcześniej potrzebę zrozumienia ludzi, którzy ich popierają, czułem empatię, miałem poczucie winy, że mnie się udało, a im nie, ale z czasem tej tolerancji i próby ich zrozumienia było coraz mniej. Jak można – muszę to powiedzieć – być tak głupim, żeby dać się zmanipulować bredniom, które oni wygadują, nasilając np. lęki przed uchodźcami. To znaczy przed kim? Przed setką, tysiącem, nawet dziesięcioma tysiącami ludzi, którzy uciekają przed nędzą albo wojną?

Kamiński i Wąsik pokazywali fałszywe zdjęcia uchodźców uprawiających zoofilię.

– Dlatego mówię: to jest chore. Trzeba być dewiantem, żeby połączyć z zoofilią ludzi, którzy giną na granicy, uciekając przed nieszczęściem. Ostatnio starałem się skupić na pracy i nie śledzić wiadomości z Polski, bo trudno też było słuchać opowieści o tym, że większe zagrożenie stanowi dla nas Zachód niż Wschód. To niesamowite, że używali tej retoryki, że ciągle mówią do nas na takim poziomie mentalnym.

Przed wyborami pomyślałem sobie, że żyjemy w pośmiewisku. Jak można poważnie traktować kraj z takim prezydentem i premierem, działającymi na szkodę własnego kraju. To się wymyka racjonalnemu myśleniu. Dlatego pewnie wchodzę w emocje, do których wcześniej wstydziłbym się przed samym sobą przyznać, a teraz muszę się pogodzić z tym, że czuję pogardę wobec niektórych ludzi. I jednocześnie zależy mi, żeby żyć w normalnym kraju, zależy mi na Polsce. Z Anką cały czas odbijamy między sobą tę piłkę o polskich sprawach, nasze opinie są w większości zbieżne, ale niektóre nas różnią. Mnie jest trudno zrozumieć jakikolwiek symetryzm. Kiedy depcesz prawa człowieka – a rząd PiS to robił – nie możesz się wykupić. Nie ma takiej ceny, którą to zmyjesz, żaden socjal tego nie załatwi. O kant dupy można rozbić to 500 czy 800 plus, kiedy szczujesz na drugiego człowieka. To nic niewarte.

CZUJE SIĘ TĄ AGRESJĄ POBRUDŻONY

Od lat malowałeś Auschwitz, Żydów, Arabów, a nawet „Murzynka Bambo”. Jakbyś przeczuwał czas barbarzyńców.

– Czekamy na barbarzyńców – i przychodzi PiS, który totalnie rozpierdala kraj. To jest barbarzyństwo i to oni są barbarzyńcami. Trudno uciec od porównań: to, co się działo i dzieje na granicy polsko-białoruskiej, przypomina obrazy ukrywania się Żydów w lesie w czasie II wojny światowej.

Twój słynny obraz „Las” jest o zagładzie, a jakbyś namalował tych uchodźców dzisiaj.

– No właśnie. To szambo, to zło jest zawsze, wcześniej czy później studzienka wywala. Ciekawe jest to, co powiedział Mikołaj Grynberg: bardzo możliwe, że za kilkadziesiąt lat narracja będzie taka, że Polacy pomagali tym, którzy byli na tej granicy, tak samo jak pomagali Żydom w czasie wojny. Kolejny bohaterski czyn Polaków.

Nikt z nas nie miał złudzeń, choćby po książce „Śsiedzi”, że przeszłość Polski nie jest tylko zapisana złotymi literami, ale jest też brudna i brutalna. Wcale nie taka, jakiej uczyliśmy się przez lata. Niestety, ta dyskusja została zaprzepaszczone – na szkodę nas samych. Trudno żyć normalnie, kiedy masz w domu coś, co gnije, jakiś smród z szafy, bo nie wyciągnąłeś z niej trupa.

Mieliśmy z Anką niedawno smutne doświadczenie na Campusie Polska Przyszłości. Byliśmy na spotkaniu z Anną Bikont, wśród słuchających była grupka chłopaków, chyba studenci, pokolenie naszego syna. Kiedy usłyszeliśmy pytania, które zadawali Annie Bikont, uświadomiliśmy sobie, że to musi być efekt edukacji ośmiu lat PiS. Młodzież, która „wstała z kolan” i domaga się wreszcie szacunku dla Polski, a nie jakiejs prawdy o historii polsko-żydowskiej z czasów wojny. Dla mnie to było przerażające.

Po imponujących protestach młodych ze Strajkiem Kobiet uważałem, że już tylko na nich, na tych młodych, można polegać. Obawiam się jednak, że przynajmniej część dzieciaków ma głowy już przeorane przez pisowską edukację.

Ale ta lepsza część poszła głosować i uratowała demokrację. Twoje dzieci ominęły szkołę Zalewskiej i Czarnka?

• Kopczany, olej na płótnie, 180 x 240 cm, 2023 r.

– Kacper chodził do szkoły brytyjskiej w Polsce, potem studiował historię sztuki w Londynie i trochę w Amsterdamie. Odgrażał się, że nie wróci, że nie chce żyć w tym opresyjnym kraju. Przestraszyliśmy się nawet, że myśmy mu to zaszczepili. Ale nagle powiedział, że wraca do Polski. Dzisiaj mieszka i pracuje w Warszawie, wszystko wskazuje na to, że zostanie tu ze swoim chłopakiem Szymonem na dłużej. Cieszę się, bo mimo różnych niechęci jestem uzależniony od tego kraju. A Rita ma 13 lat, też chodzi do angielskiej szkoły, więc jest w systemie brytyjskim. Od tego roku ma język polski, sprawdzaliśmy podręcznik, wydaje się sensowny. Wcześniej byliśmy rok w Stanach, tam się uczyła – i nie wyobrażaliśmy sobie, żeby mogła trafić potem do szkoły Czarnka. Ale ile jest dzieci, które są w normalnym systemie edukacji – jeśli ich rodzice nie mieli przez ostatnie osiem lat czasu, żeby przekazać dziecku wiedzę o świecie, to ono może mieć umysł totalnie zniszczony.

Czyli rok siedziałeś w Ameryce?

– Przez PiS i to, co się tu działo. Tam z rozmysłem nie słuchaliśmy informacji z Polski, podczas gdy tutaj każdy nasz dzień zaczynał się od TOK FM, które jest super-radiem, ale wiadomości były, jakie by-

ły abstrakcyjne, ale były średnio udane. A teraz pracowałem tak samo jak w Polsce. Sposób, w jaki zbierałem materiały do malowania, nie różnił się od przypadkowości, która towarzyszy mi tutaj, czyli skaczę z tematu na temat, sięgam do życia prywatnego i do tego, co znajduję w internecie, w gazetach, książkach.

Los Angeles to nie jest miasto do zwiedzania, ono dla turystów jest za brzydkie, natomiast jest fajne do pracy – przez przyrodę, spokój, to dla mnie zasadnicze. Kalifornia jest bardzo inkluzywna, to miks ludzi o różnym statusie społecznym, ekonomicznym, właściwie każdy może się tam odnaleźć – w każdym razie mnie przyszło to znacznie łatwiej niż w wielu miejscach w Europie. Gdy się wraca do naszej strefy geograficznej, to jednak czuje się ten brak światła, może też dlatego ludzie tam są cieplejsi. To ogromny komfort, że – okej, powiem to – przez rok nie widzisz tylu karków, co tutaj w ciągu tygodnia. Karków w cudzysłowie, bo chodzi mi o pewien mental, nabuzowanie, złość, prymitywizm w złym znaczeniu.

PiS wydobyl z ludzi tę prymitywną agresję. I te twarze Polski ostatnich lat, jak np. twarz Bąkiewicza...

– Ale ja też czuję się tą agresją pobrudzony. Moje uczucia wobec ludzi, którzy tyle lat

– Pół roku przed wyborami. Bo Polska to mój kraj, moje centrum świata. Jestem skazany na relację miłosno-nienawistną. Raz wygrywa miłość, później masz jej dosyć, potem znowu tęsknisz i tak w kółko. Poza tym chciałem tu nakręcić film i nad tym siedziałem przez ostatnie miesiące, skończyłem swoją wersję montażową, układałem sceny, wybierałem ujęcia, które mi się podobają, a teraz zajmuję się tym montażystka Ola Gowin, która robi to tak, jak być powinno. A ja wróciłem do malowania.

LITERATURA JEST DOBREM

Malowanie ci nie wystarcza, szukasz także narracji: filmu, komiksu...

– Chyba potrzebuję czegoś, żeby się odbić od malarstwa. Trochę się boję, że stanę się epigonem samego siebie. Dobrze jest od czasu do czasu poddać się wątpliwościom. Jestem sceptyczny wobec tego, co przychodzi mi zbyt łatwo, czuję się wtedy sam przed sobą, jakbym był jakimś hochsztaplerem. Może to jest związane z potrzebą pracy jako takiej, z etosem pracy wyniesionym z domu. Wychowałem się w Mościcach, robotniczej dzielnicy Tarnowa, słuchając pozytywistycznych opowieści o dziadku Edwardzie, tokarzu, który podobno nie

lat, więc to było już siedem lat temu. Ale za bardzo się emocjonowałem tymi biegami, kilka tygodni przed startem dostawałem doła, a przecież nie byłoby hańbą nie przebiec czy mieć słabszy czas. Wstawałem wcześniej rano, kiedy było ciemno – i biegłem. Anka budziła się sama w łóżku.

Bohater waszego filmu „Słońce, to słońce mnie oślepiło” – obcy, który spotyka jeszcze bardziej obcego – też ciągle biega.

– To była złośliwość Anki wobec mnie. Teraz robię krótsze dystanse. Spadła mi kondycja i mógłbym jedynie zobaczyć swój regres, więc pewnie tego się boję.

Scenariusz „Człowieka do wszystkiego” napisałem sam, a nigdy tak nie było. Zawsze pisałem z Anką, później Anka pisała scenariusze sama, ja na własne życzenie odpadałem z tego procesu. Tu wiedziałem, co chcę zrobić. Bohater służy u inżyniera Toblera i staje się człowiekiem do wszystkiego, także do towarzystwa dla pani Toblerowej. Historia jest smutna, ale czytam w niej także humor, lekkość. To daje swobodę w traktowaniu formy filmowej. Myślę, że to jest właśnie różnica między mną i Anką, ona jest bardziej ascetyczna w swoich wyborach, kategoryczna, radykalna, natomiast ja tutaj pozwoliłem sobie na fantazję. Będzie taniec i dużo muzyki, m.in. amerykańskiej artystki LA Vampires, piosenka Kryzysu „Mam dość”, staramy się też o prawa do piosenki The Smiths z pierwszej płyty „I Don't Owe You Anything”. Mam świetną obsadę. Ponieważ w naszym filmie „Nie zgubiliśmy drogi” grała Agnieszka Żulewska i Andrzej Konopka, to zagraли u mnie państwa Toblerów. Józefa Martiego, tytułowego „człowieka do wszystkiego”, gra Piotrek Trojan, znany ze „Sprawy Tomka Komendy”. Pozostali aktorzy są ze Starego Teatru, bo kręciliśmy głównie w willi pod Krakowem, która ma zachowane wnętrza z początku XX wieku. Namalowałem obrazy, które mogły wisieć w takiej mieszczańskiej willi, kopie znanych dzieł, inspiracje. To był dosyć intensywny czas, jeśli chodzi o sztukę: narodziny kubizmu, abstrakcji, czas przewartościowania. Ale potraktowałem to luźno, między nimi będzie też wisiał obraz, który namalowałem na podstawie pierwszej okładki płyty The Smiths z 1984 roku. Film produkuje londyńska galeria Sadie Coles i na początku przyszłego roku obrazy z filmu zostaną pokazane w Stedelijk Museum w Amsterdamie. Wystawę przygotowuję z kuratorem Adamem Szymczykiem, z którym robiłem wystawę w Polin.

Czym śladem idziesz, czyje obrazy namalowałeś?

– Picassa, Matisse’a, Braque’a... Lubię początki modernizmu. Od dziecka pamiętam album z Ermitażu, który rodzice przywieźli z Leningradu, i tam były obrazy Picassa. Może dlatego teraz do niego wróciłem. Namalowałem np. obraz na podstawie „Pijącej absynt” – kobieta siedzi przy stoliku nad butelką i patrzy w przestrzeń, wczesna praca Picassa, z okresu niebieskiego, jeszcze przed kubizmem. Przemaalowałem też taki jego protokubistyczny obraz z 1908 roku „Zielona miska z czarną butelką”. Mały, niepozorny, ale bardzo brutalny, zawsze szalenie mi się podobał, już kilka razy do niego wracałem, a teraz namalowałem go niemal monochromatycznie, jest prawie białoczarny. Na wystawę trafi pewnie ze 20 obrazów. Te, które przygotowałem do filmu, musiały być oprawione, stały się rekwizytami, więc to będzie taka sztuka w cudzysłowie, nie naga, ale namalowana na potrzeby innego medium – filmu. Zresztą rzadko maluję coś pod kątem wystaw, pokazywane są po prostu efekty mojej codziennej pracy. Więc to będą takie cytaty z historii sztuki, trochę moja opowieść o tym, czym jest sztuka, co sztuka może.

W Polsce o sztuce już prawie się nie gada. Czym jest sztuka?



• Bez tytułu, olej na płótnie, 31 x 31 cm, 1999 r.

ły, z tej rzeczywistości pisowskiej. Każdy z nas pewnie od początku ich rządów miał nadzieję, że to się wcześniej skończy. Że krnąbrność Polaków, brak zaufania do władzy sprawią, że szybko ich wymienimy. Ale czas mijał i okazywało się, że oni bardzo sprawnie potrafią manipulować ludźmi. Postanowiliśmy z Anką, że – ponieważ mamy tę możliwość – nie będziemy przyjmować tego wszystkiego na klatę, dodatkowym impulsem był wybuch wojny w Ukrainie. W Los Angeles mamy swoje miejsce, życie tam jest łatwiejsze. Ja malowałem, Anka pracowała nad swoim scenariuszem na podstawie książki „Samosiejki” Dominiki Słowik, Rita chodziła do szkoły.

Co tam malowałeś?

– Kiedy dziesięć lat temu pierwszy raz na dłużej zamieszkaliśmy w Stanach, myślałem, że moje malarstwo się zmieni, ale tak się nie stało. Przywiozłem tam z sobą pomysły i tematy z Polski. Kiedy potem tam wyjeżdżaliśmy, postanowiłem wreszcie zmierzyć się z abstrakcją, która w Ameryce ma swoje tradycje – duże formaty płócien jak ten wielki pejzaż, który oglądasz z okien samochodu. Podejmowałem te pró-

popierali PiS, są dowodem na to, że nie do końca się przed tym ocaliłem. Bardzo ładnie powiedziała jedna żołnierka powstania warszawskiego, że Bąkiewicz to taki polski cham. Pojęcia „cham” nie boję się używać w pejoratywnym znaczeniu, ono dla mnie zupełnie się oderwało od historycznych konotacji, jest czymś innym niż chłop. Dzisiaj cham znaczy Bąkiewicz.

Robiłem sobie przed wyborami rundy wokół Krakowa na rowerze i wiesz, to była przykreść także estetyczna, kiedy zaczynały się banery PiS i Konfederacji. Wyjeżdżasz za miasto i zaczyna się ta Polska, której być może nie znasz. Czulem złość na ludzi, którzy te banery wieszali. Jeszcze tylko napijmy się piwa z cwaniakiem z Konfederacji. Bałem się, że to właśnie nas dalej czeka.

To straszne, znamienne, że gdy skądś wracasz, stoisz w kolejce na lotnisku i – wiem, że to nie zabrzmiało dobrze – widzisz twarze polskich mężczyzn, którzy starają się być twardzielami, wzbudzać respekt swoją brutalnością. Czujesz ten testosteron, napięcie.

Jednak tutaj wróciłeś.

Przed wyborami pomyślałem sobie, że żyjemy w pośmiewisku

opuścił ani jednego dnia pracy. Poza tym potrzebuję filmu, ale i plakatu, żeby spojrzeć z innej perspektywy na malarstwo, a oczywiście dzięki malarstwu mogę spojrzeć w inny sposób na film. Tak czy siak, zawsze na początku jest malarstwo.

Mnie się nawet wydawało, że już tylko Anka będzie kręcić filmy, ja będę co najwyżej operatorem. Ale przeczytałem książkę Roberta Walsera „Człowiek do wszystkiego”. Był osobliwym pisarzem, połowę życia spędził w szpitalu psychiatrycznym. Wszystkie jego powieści i opowiadania są trochę autobiograficzne. Tu opisuje swoje doświadczenia z czasu, kiedy był asystentem inżyniera wynalazcy. Ta książka jest właściwie też o pracy, o prekariacie, rzecz bardzo współczesna, mimo że napisała ponad 100 lat temu. Walser zainteresował mnie przez Sebald, który o nim pisał w esejach o literaturze „Opis nieszczęścia”. Obaj mają taki flow myśli, który towarzyszy idącemu. Walser był fanatycznym spacerowiczem i w taki sam obsesyjny sposób opisywał krajobrazy, które mijał.

Sebald to też wędrowka – po obrazach, fotografiach.

– Przepływ języka, obrazów, zdjęć, ślizganie się po elementach krajobrazu. Drobne rzeczy budują wielką narrację. Wynurzenia przeszłości, które nam umknęły, a były jej skoncentrowaniem. Sebald wędruje po fikcji i rzeczywistości. Myśl o zrobieniu „Człowieka do wszystkiego” wzięła się chyba właśnie z tego wędrowania, chodzenia.

Twojego też? Bo wiem, że jeździsz rowerem po Polsce.

– To najbardziej lubię, ale też biegam. Czasu mało i gdy mam wybierać między spacerem a biegiem, to biegnę. Kiedyś nawet mi to przeszkadzało w życiu, byłem uzależniony od biegania. Biegałem maratony, w żadnym tempie, którym mógłbym się pochwalić, ale dotrzeć do mety to zawsze był haj. Ostatni raz pobiegłem z córką, pchałem ją w wózek, gdy miała sześć

– Czymś, co może bardzo wiele, czymś, co nie-raz nic nie oznacza. Jedni jej potrzebują, inni nie. Ja myślę, że pomaga w podejmowaniu do- brych wyborów w życiu. Ale 80 proc. naszego społeczeństwa żyje choćby bez literatury i da- je sobie radę, a niektórzy nawet decydują o na- szym kraju, więc też można tak żyć, prawda?

Pewnie, kto im zabroni.

– Steven Pinker, ten od „Zmierzchu przemocy”, stawia tezę, że na świecie jest – mimo wszyst- ko – coraz mniej przemocy dzięki powszech- ności literatury. Od czytania wzrasta empa- tia. Sztuka, kultura sprawiają, że ludzie muszą powstrzymywać swoje pierwotne instynkty, w tym agresję. Więc ja wierzę w to, że literatu- ra jest dobrem w czystej postaci. Książki to dla mnie osobny temat, bo to pasjonujące, że ze- staw abstrakcyjnych znaków wywołuje w nas emocje. I jako odbiorcę o wiele bardziej mnie już zajmuje literatura niż sztuki wizualne. My- ślę, że to jest związane z wiekiem, tempem ży- cia. Mój wewnętrzny stoper działa wolniej. Nie jestem taki rozedrgany jak kiedyś, łatwiej mi się skupić i znajduję czas na czytanie. W pew- nym momencie człowiek przestaje się ścigać. Traktuję to jako zaletę przemijania.

Ale może sztuka jest przywilejem. Żeby czy- tać, wyrobić w sobie nawyk czytania, trzeba mieć pewien stan ducha, komfort psychiczny i pewnie też materialny. Bo gdy wracasz po ro- bocie zrypana, to nic dziwnego, że jedyne, na co cię stać, to sięgnięcie po pilota albo telefon. Chyba to upolityczniam, żeby zrozumieć tych, którzy nie czytają. Trudno uciec od polityki, to przykreść tego czasu. Porobiły się takie podzia- лы, że ciężko znaleźć porozumienie i – to trywial- ne, ale tak jest – nie ma na to lepszej odpowiedzi niż sztuka, kultura. Pamiętam tekst Dubravki Ugrešić o tym, jak w Chorwacji elity intelektual- ne były skłonne poddać się dyktaturze, więc to jest miła myśl, że w Polsce nie udało się PiS sko- rumpować ludzi kultury.

Wielu świetnie się odnajdywało, dostawali państwową kasę, byli nagradzani, a niektó- rzy trafiali na jakieś czarne listy.

– Zawsze w takich czasach wypływają mierno- ty, które wcześniej nie odnosiły sukcesów. Pro- ponowano mi udział w wystawie w Zachęcie, z przyjemnością odmówilem. Mam ten kom- fort, że nie musiałem kolaborować z pisowca- mi czy osobami przez nich mianowanymi, któ- rych nie szanuję i które są mi obce z powo- dów ideologicznych. Akurat świat sztuk wi- zualnych trudno uzależnić, bo tu każdy dzia- łał dosyć autonomicznie, inaczej jest pewnie np. w teatrach, które zależą od ministerstwa. No i przez ostatnie lata pieniądze, które powin- ny iść na kulturę, szły m.in. na faszystów. Ale bańka, w której ja żyję, jest dosyć obszerna, za- wsze mogę w niej znaleźć ludzi bliskich sobie i to jest fajne.

Poza bańkami kultura w czasach PiS stała się polityczna albo wyjałowiona.

– Polska to kraj trochę jałowy, bo zbyt klery- kalny. Kościół to pierwszy hamulcowy rozwo- ju naszego kraju.

BABCIA BYŁA ANALFABETKĄ

Jako dziecko chodziłeś na religię?

– Byłem nawet u bierzmowania, chyba Piotr mam na trzecie imię, na drugie Tomasz. Mo- ja babcia chodziła do kościoła, chociaż nie by- ła dewotką, mama sporadycznie, tato nigdy, jest ateistą.

A ty chyba od małego mieszkales z babcią?

– Do 15. roku życia. Najpierw wszyscy miesz- kałiśmy z dziadkami, ale gdy miałem cztery la- ta, dziadek zmarł, a rodzice dostali mieszka- nie w nowo wybudowanym bloku po drugiej stronie miasta, dużo pracowali – tato jest inży- nierem, mama pracowała w biurze, m.in. ja- ko księgowa – więc zostałem u babci. Gdy pa- trzę z dystansu, było to dziwactwo, że z nimi nie mieszkalem, zwłaszcza że moja siostra Pa- trycja tak, więc to dosyć pokręcone. Zresztą moje dzieciństwo z babcią Anią było bardzo szczęśliwe. Miałem dużą swobodę. Babcia nie była w stanie mnie kontrolować, a ja nie miałem przeciw czemu się buntować. Poza tym

dla mnie ważna jest historia, a to spoglądanie wstecz zostało mi wszczepione przez babcię, która opowiadała, jak to było kiedyś.

Jak to było?

– Najbardziej pamiętam opowieści o tym, jak babcia szmuglowała ropę – w piwnicy stały jeszcze kanistry, w których ją przewoziła, zro- bił je w czasie wojny mój dziadek. Oboje po- chodzili z Jedlicza, gdzie wydobywa się ro- pę. Babcia jeździła w rodzinne strony, kanistry chowała do walizki, w Tarnowie wymieniała tę ropę czy naftę na produkty do życia. Te wspo- mnienia były też o tym, skąd bierze się w czło- wieku determinacja i odwaga, babcia powta- rzała: „Teraz nigdy bym się nie odważyła”.

Jak twoja rodzina przeżyła wojnę?

– Jak większość polskich rodzin. Nie przeży- ła matka babci. Zginęła w Auschwitz, zabra- na z przypadkowej łapanki. I to też chyba była historia szmuglu czy czegoś takiego, bo złapa- li ją w Krakowie, dokąd pojechała pociągiem, nie miała kenkarty, bo nie była nigdzie zatrud- niona. W obozie przeżyła dwa tygodnie czy miesiąc. Ale ja znam tylko echa tego wydarze- nia, nie wiem, co dokładnie się stało. Dla nas w rodzinie najbardziej dramatyczna była opo- wieść, jak babcia się dowiedziała o losie matki. W latach 60. ciotka wydobyła z archiwów Au- schwitz jej fotografię. Nie chciała, żeby jej sio- stra, czyli moja babcia, zobaczyła matkę w pa- siaku, ogoloną do łysa. Wysłała zdjęcie mojej mamie, która miała wtedy z 18 lat. Mama wło- żyła je do kieszeni szlafroka, ale babcia wzięła go do prania i znalazła to zdjęcie. Przeżywała żalobę po raz drugi...

Masz to zdjęcie?

– Jest gdzieś u mamy.

Malowałeś je kiedyś?

– Coś ty, w życiu bym się nie odważył.

Muzeum Auschwitz publikuje zdjęcia więź- niów w mediach społecznościowych – niesa- mowite, te twarze są takie współczesne.

– Właściwie chciałbym to zdjęcie mieć. W jej oczach jest straszny smutek, to mnie uderzy- ło w tej twarzy osoby w sumie dla mnie anoni- mowej. Nazywała się Małgorzata Piskorz, mia- ła wtedy może 40 lat, piątkę dzieci. Nie przera- żenie, tylko smutek.

Co jest dla ciebie ważne w wiedzy o swo- ich przodkach?

– Nie wiem, czy tato chciałby, żebym to powie- dział. Jego rodzice, moi drudzy dziadkowie, byli o wiele starsi od dziadków ze strony ma- my. Dziadek był zegarmistrzem, babcia zajmo- wała się domem. Mój tato był najmłodszy, mię- dzy nim a najstarszą siostrą było chyba 20 lat różnicy. Nie miałem z tymi dziadkami kontak- tu, mieszkali pod Krakowem. I dwa lata temu tata powiedział, że babcia była analfabatką. Szokujące, jakbym dostał obuchem w głowę.

Przedwojenna Polska.

– Ale oni przez ponad 20 lat mieszkali w przedwojennych Niemczech. Dziadek pra- cował w fabryce zegarków. Wyjechali tam ja- ko chłopskie dzieci do pracy na początku XX wieku, jeszcze pod zaborami, do Polski wrócili w latach 30. Oczywiście analfabetyzm to jedna sprawa, ale druga jest taka, że sytuacja w do- mu odbijała relacje społeczne. Facet był zegar- mistrzem, a jego żona nie potrafiła pisać i czy- tać, co przekładało się na jej pozycję w świecie i rodzinie – pozycję całkowitej zależności. Cie- kawie, że rozmawiamy o tym teraz, bo chyba siedem lat temu zacząłem pisać komiks o swo- jej rodzinie. Zacząłem od linii taty, ale miałem ambitny pomysł, żeby opisać też historię, któ- rej nie znam, a która mogła się wydarzyć i jest bliska opowieściom z książek o chłopstwie wy- danych w ostatnich latach, m.in. Kacpra Po- blockiego i Michała Rauszera. Włożyłem w to ogromną pracę, mam setki, jeśli nie tysiące ry- sunków, i półtora roku temu to porzuciłem, ta praca czeka na dokończenie. Chciałem napi- sać i narysować historię niewolnictwa moich chłopskich przodków.

Musisz ich sobie wyobrażać czy wiesz, jak wyglądali?

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

Jan Lechoń*

Herostrates

*Czyli to będzie w Sofii, czy też w Waszyngtonie,
Od egipskich piramid do śniegów Tobolska
Na tysięczne się wiorsty rozsiadła nam Polska,
Papuga wszystkich ludów – w cierniowej koronie.*

*Kaleka, jak beznodzy żołnierze szpitalni,
Co będą ze łzą wieczną chodzili po świecie,
Taka wyszła nam Polska z urzędu w powiecie
I taka się powlokła do robót – w kopalni.*

*Dziewczyna, na matczyne niepomna przestrogi,
Nieprawny dóbr sukcesor, oranych przez dzieci,
Robaczek świętojański, co w nocy zaświeci,
Wspomnieniem dawnych bogactw żyjący ubogi.*

*A dzisiaj mi się w zimnym powiewie jesieni,
W szeleście rdzawych liści, lecących z kasztanów,
Wydała kościotrupem spod wszystkich kurhanów,
Co czeka trwożny chwili, gdy ciało odmieni.*

*O! zwalcież mi Łazienki królewskie w Warszawie,
Bezduszne, zimnym rylcem drapane marmury,
Pokruszcie na kawałki gipsowe figury,
A Ceres kłosonośną utopcie mi w stawie.*

*Czy widzisz te kolumny na wyspie w teatrze,
Co widok mi zamknęły daleki na ścieżaj?
Ja tobie rozkazuję! W te słupy uderzaj
I bij w nie, aż rozkruszysz, aż ślad się ich zatrze.*

*Jeżeli gdzieś na Starym pokaże się Mieście
I utkwi w was Kiliński swe oczy zielone,
Zabijcie go! – A trupa zawleczcie na stronę
I tylko wieść mi o tym radosną przynieście.*

*Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze
Jesiennych wiatrów gędźba w półnagich badylach;
A latem niech się słońce przegląda w motylach,
A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę, zobaczę.*

*Bo w nocy spać nie mogę i we dnie się trudzę
Myślami, co mi w serce wrastają zwątpieniem,
I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżeniem,
Czy wszystko w pył rozkruszę, czy... Polskę obudzę.*



*Jan Lechoń – 1899-1956, poeta, eseista, tłumacz, krytyk. Współ- twórca grupy Skamander. Wiersz z jego tomu „Karmazynowy po- emat” (1920), tu za: Lechoń „Poezje”, Wydawnictwo Lubelskie 1989.

FOT. NAC

– Oczywiście tylko ich sobie wyobrażam. Na wyobraźnię działa mi fakt, że *Homo sapiens* wywodzi się z Afryki, więc zamierzałem zrobić z tego taką historię ewolucji, wyjść od swojej „planety małp”.

Imię Wilhelm masz przez ten niemiecki epizod dziadków?

– Pomyśl był mojego taty, natomiast dziadek, ojciec mamy, był bardzo przeciwny, powiedział: „Równie dobrze mógłbyś mu dać na imię Adolf”. Kiedy byłem dzieckiem, to imię było kłopotliwe, nie dlatego, że niemieckie, ale że niespotykane, tak dziwne jak moje niemieszkanie z rodzicami. Ale imię Wilhelm przyniosło mi dobre życie. Kurczę, nie ma nic takiego, czego bym jeszcze chciał, chyba wszystko mam i to jest takie dobre. Wszystko mi styka.

LUDZIE NA OBRZEŻACH

Gdzie masz teraz wystawy, ile masz obrazów w świecie, liczysz to?

– Teraz w Kioto, za chwilę w Szanghaju... Większość obrazów jest w jakichś kolekcjach, ale nie wiem – nie chcę, żeby to zabrzmiało arogancko – i chyba nie chcę się dowiedzieć, co, ile, gdzie itd. Mój asystent Paweł Gardynik o to dba. Prace są precyzyjnie katalogowane. Ale staram się żyć bardziej tym, co maluję na bieżąco. Jak wychodzę z pracowni, to robię zdjęcie obrazu, który namalowałem i później oglądam go w telefonie, czy jest okej czy nie. Największa przyjemność jest wtedy, gdy mam poczucie, że namalowałem dobry obraz, a nie to, że on gdzieś tam wisi.

Kiedy zaczynasz malować, to wiesz, co namalujesz?

– Zwykle mam materiał wyjściowy, zdjęcie, szkic albo motyw w głowie, który chcę namalować, natomiast jak to się potoczy, nie wiem. Korzystam ze zdjęć często prasowych, ale też sam robię zdjęcia telefonem, traktuję to jak rodzaj notatnika. Maluję często rzeczy prozaiczne, ostatnio np. scenę podjazdu pod górę na rowerze, teraz mam zamiar namalować zdjęcie Anki z hotelu. Nieraz nie potrafię utrzymać dyscypliny i obraz osuwa się w inne rejony, niż planowałem, pozwalam sobie na to, bardziej podążam za obrazem, niż to kontroluję. Maluję codziennie. Wracam też do starszych obrazów, dzisiaj na przykład przemalowywałem obraz, który namalowałem pół roku temu, bo nie byłem z niego zadowolony.

Kto cię pierwszy docenił?

– Zaczęło się w szkole. Nosiło się wtedy na ramieniu takie skórzane aktówki, prostokątne torby. Rysowało się na nich długopisem, a światła i cienie wydrapywało się żyłką. To wyglądało efektownie do pewnego momentu, później skóra znowu nabierała patyny. I ja to robiłem. A że słuchałem dużo muzyki, to przerysowywałem okładki płyt itp. Dostyć szybko odkryłem, że mam umiejętność rysowania różnych rzeczy. Jeszcze wcześniej, kiedy byłem dzieckiem, to mama przerysowywała mi obrazki, głównie zwierzęta z takiej czterotomowej encyklopedii. I to mnie ujmowało, że moja mama to potrafi. Bardzo lubiłem komiksy, „Tytus, Romek i A'Tomek” rządził. Biegałem do kiosku po „Świat Młodych”, bo na ostatniej stronie były nowe odcinki. Ale do 15. roku życia zupełnie nie interesowało mnie rysowanie, a potem nawet nie chodziłem do liceum, tylko do technikum chemicznego. Więc z jednej strony miałem trudniej, a z drugiej łatwiej, bo byłem samoukiem i moje zainteresowania nie były tak oczywiste jak u kogoś, kto poszedł do szkoły plastycznej i przeszedł klasyczną edukację. Może to też mi dało trochę inne spojrzenie, niż ma większość artystów, artystek.

Rodzice mają twoje obrazy?

– Tak, m.in. te wczesne. Wisi u nich mój pierwszy obraz olejny, martwa natura ze szklaną butelką po mleku, kiedyś były takie butelki. I mają pejzaż Wisły namalo-

wany z fotografii Adama Bujaka. Czasem przychodzą do pracowni, pokazują im, co robię, tłumaczą. Kiedyś nie rozumiałem oprowadzania po wystawach, byłem temu niechętny, wołałem zostawić obrazy możliwie enigmatycznymi. Dzisiaj uważam to za dobry zwyczaj, że o sztukach wizualnych się mówi, opowiada się historię powstania obrazu itd. Pamiętam, jak tato wszedł do mnie do pracowni, kiedy malowałem „Chlew”, i zapytał, czy maluję Auschwitz. Mimo że to nie były drewniany baraki, to jednak skojarzenia są jednoznaczne.

Kiedyś malowałeś świnię i ten motyw z twoich obrazów wraca, prezydent Duda już dwa razy nazwał Polaków świniami.

– Byli Polacy-świnie z komiksu „Maus” Spiegelmana, które malowałem, a teraz się okazuje, że „świnie siedzą w kinie” albo że w komunie świnię głosowały. Ale chyba świnia przestała być takim zwierzęciem, za jakie kiedyś uchodziła.

Ludzie już inaczej patrzą na zwierzęta, nie tak jak prezydent Duda, a coraz częściej tak jak Elizabeth Costello z książki Coetzee. Z empatią.

Do szaleństwa kochocham psa, którego teraz mamy, kundelkę Lunę, którą 1 marca 2020 roku Anka z Ri-



I są obrazy, pozornie dosyć neutralne, jeśli chodzi o przekaz emocjonalny, ale dla mnie są zapisem jakiegoś zjazdu, kartką z ciemnego okresu i są trudne do oglądania, boję się nieraz tych obrazów.

Na przykład na który nie możesz patrzeć?

*Mnie jest trudno zrozumieć jakikolwiek symetryzm.
Kiedy depcesz prawa człowieka – a rząd PiS to robił
– nie możesz się wykupić*

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

tą przywiozły ze schroniska. Coraz więcej z nas ma tę refleksję czy przeczcucie, że nie jesteśmy nikim wyjątkowym, tylko częścią fauny – i to jest dobra perspektywa. Pamiętam, jak z dziesięć lat temu powiedziałem do Anki, która wtedy jeszcze jadła mięso, że kiedyś pewnie ludzie na jedzenie zwierząt będą patrzeć tak jak teraz na niewolnictwo.

Od dawna nie jesz zwierząt?

– Od ponad 20 lat. Przetawiałem jeść mięso na studiach ze względów ideologicznych, trochę anarchistycznych, ale że nie miałem pieniędzy na produkty uzupełniające białko, to wracałem do mięsa. Teraz niejedzenie zwierząt jest łatwe. Mlecznych rzeczy też nie jem, chociaż nieraz nie jestem w stanie oprzeć się słodyczom. Po mnie Anka przestała jeść zwierzęta, nasz syn też, jak miał z 15 lat, nasza córka je mięso, ale też czekamy, że sama kiedyś przestanie. Są różni. Kacper od dziecka w każdym nowym miejscu pytał, kiedy idziemy do muzeum, i to było cudowne. Rita nie znosi chodzić do muzeów i galerii. Ale mówię o tym z lekkim sercem, bo niedawno zaczęła namiętnie czytać, więc pewnie kiedyś polubi też muzea.

Rita zagrała w waszym ostatnim filmie „Nie zgubiliśmy drogi”, pokazywanym na festiwalu w Berlinie.

– Zagrała też w tym moim najnowszym filmie, jest obyta z kamerą od dziecka, naturalna, wiarygodna. A film „Nie zgubiliśmy drogi” jest bardziej Anki niż mój, ona gra w kierunku mrocznych tematów, ki na eksperymentalnego. Nasze pomysły zaczęły się rozjeżdżać i uznaliśmy, że już nie będziemy razem pracować.

Co znaczy „nie zgubić drogi”?

– To był film popandemiczny, na podstawie książki „Do cieplejszych krajów” szwedzkiego pisarza P.C. Jersilda. O wymyślaniu świata dla siebie i nieuczestniczeniu w tym, w czym uczestniczy większość. Zdecydowanie lepiej jest w tym nie uczestniczyć.

Powiedziałbym, że ci, którzy czytają, nie gubią drogi. Przy czym są rzeczy – te polityczne – w których powinniśmy uczestniczyć, wiedzieć, co się dzieje, głosować itd. Ale lepiej zachować dystans do dominującego modelu życia, zajmować się czymś swoim, nawet niepoważnym, nawet jeśli jest się posądzonym o bycie frajerem. Jednocześnie wiem, że to przywilej móc tak żyć.

Dla mnie to był też film o ludziach w kryzysie.

– Tak gadaliśmy z Anką, że interesują nas ludzie na obrzeżach, średni zawsze są mniej ciekawi. Wszyscy mamy kryzysy, ja też. Bywały w moim życiu bardzo złe momenty, depresyjne.

Malowałeś wtedy czy nic nie robiłeś?

– Malarstwo jest trochę pamiętnikiem. Ludzie na zewnątrz tego nie zauważają, natomiast ja wiem, jak się czułem, kiedy coś malowałem.

I są obrazy, pozornie dosyć neutralne, jeśli chodzi o przekaz emocjonalny, ale dla mnie są zapisem jakiegoś zjazdu, kartką z ciemnego okresu i są trudne do oglądania, boję się nieraz tych obrazów.

Na przykład na który nie możesz patrzeć?

– Na przykład na portret George’a Eastmana, czyli założyciela firmy Kodak. To nie jest nic istotnego, malowałem trochę tych obrazów o Kodaku, ale akurat malowanie tego portretu zbiegło się z sytuacją zjazdową.

Które swoje obrazy masz w domu?

– Nie lubię wieszać swoich prac w domu. Wisi tylko jeden mój wczesny obraz, namalowany jeszcze na studiach, z okładką płyty „Abbey Road” Beatlesów. Mamy prace innych artystów, m.in. zdjęcie Zofii Rydet z 1980 roku, które przedstawia drogę i kojarzy mi się z moimi podróżami rowerowymi. Ance dałem na urodziny rysunek Wojtka Bąkowskiego. Mamy zdjęcie Oskara Dawickiego i obrazy grupy malarskiej Potencja, czyli Karoliny Jabłońskiej, Cyryla Polaczka i Tomka Kręcickiego. Ale nie mam potrzeby kolekcjonowania sztuki.

A jeździsz po świecie specjalnie, żeby coś obejrzeć?

– Jakąś wystawę? Nie pamiętam, czy kiedyś mi się to zdarzyło. Aha, kiedyś wracaliśmy z nart i zatrzymaliśmy się w Wiedniu, bo Anka chciała zobaczyć wystawę, którą zrobił Wes Anderson ze swoją partnerką Juman Malouf, ilustratorką i kostiumografką jego filmów.

Ale chyba jest coś, czego nie widziałeś, a chciałbyś zobaczyć?

– To będzie prozaiczne i nie pomyśl, że to prowokacja. Muszę ponownie wybrać się do Sukiennic. Pamiętam, że kiedy tam byłem, uzmysłowiłem sobie, jaki przełom nastąpił w sztuce polskiej, kiedy artyści, artyści zaczęli podróżować, a ich własna sztuka przestała być tak wsobna. I to jest wyrażenie właśnie w takim muzeum jak Sukiennice czy Muzeum Narodowe w Warszawie. A najfajniejszym muzeum, w którym byłem, jest Narodowa Galeria Sztuki w Waszyngtonie, gdzie są jedne z najlepszych zbiorów na świecie. Waszyngton nie jest ani wielkim, ani specjalnie kulturo-turystycznym miastem, więc niewiele jest ogląda-

jących i właściwie ma się te obrazy dla siebie samego.

No ale do Sukiennic masz rzut beretem.

– Paradoksalnie, nie znajduję czasu. Pracując w domu, tu, w Krakowie, jestem za bardzo zajęty. Bo kiedy wyjeżdżam za granicę albo w podróż gdzieś po Polsce, to mam czas oglądać, zwiedzać muzea.

Lubię polską sztukę nowoczesną, czyli tę z początków XX wieku, kiedy temat przestał być ważny. Po krzywdzie, jaką wyrządził polskiej sztuce Matejko, ona się wyemancypowała, przestała być zakładniczką opowiadania wielkich historii. Ulgą były pejzaże wielkości pocztówki Jana Stanisławskiego, Młoda Polska. No a później było coraz bardziej radykalnie i, już na antypodach matejkowszczyzny, sztuka abstrakcyjna. Katarzyna Kobro – u niej jest właściwie już tylko forma, a przecież jej osobista historia jest dramatyczna, w cieniu Strzebińskiego. Oczywiście ważny jest dla mnie Andrzej Wróblewski, rozdarty między propagandą, abstrakcją i byciem malarzem realistycznym. Powiedziałem o sztuce nowoczesnej, bo to był czas, kiedy utopie wciąż się liczyły. Dlatego lubię awangardową sztukę rosyjską: Aleksandra Rodczenkę, Kazimierza Malewicza... Konstruktivism odzwierciedlał wiarę artystów, artystek, że rzeczywiście mogą dotrzeć do każdego i stworzyć dobry, wspólny świat.

Którzy malarze są dla ciebie najważniejsi w całej historii sztuki?

– Fajnie od czasu do czasu samemu sobie odpowiedzieć na takie pytanie... Holenderski malarz Gerard ter Borch, żyjący w czasach Vermeera, ale mniej znany. I Dürer. Z bardziej współczesnych, to pewnie nie będę oryginalny – Gerhard Richter.

Zdarzają się kanalie, ale też ważne, jak Degas. Kanalia, bo był antysemitą, ale to wybitny malarz, może jeszcze ważniejszy dla mnie niż tamci. Uznawany za malarza postimpresjonistycznego. Zresztą to niesprawiedliwe, że myślimy o impresjonizmie jako nurcie, który pokazywał kolorowe, rozdrżane obrazy, beztróskę świata. W pewnej mierze tak było, ale to sztuka bliska nauce, teorii widzenia, względności. Degas się nie patyczkował, tylko malował ludzi takimi, jacy są – brzydkimi. Tak samo malował siebie. W obrazach z tancerkami kryje się prawda o okrutnych ćwiczeniach, torturach, jakim były poddawane, żeby mogły przetrwać w swoim świecie. Pytałaś o muzea – w Pasadenie pod Los Angeles jest Norton Simon Museum, gdzie wisi obraz Degasa „Czekanie”. Na ławce siedzi tancerka i obok niej kobieta z parasolem, obie przygarbione, zmęczone. O tym są jego obrazy: pod często atrakcyjną powierzchnią jest kolejna, prawdziwsza warstwa, którą niekoniecznie chcemy zobaczyć. Co ciekawe, kiedy oglądałem „Pętlę” Hasa, zobaczyłem, że grający w tym filmie główną rolę Holoubek ma reprodukcję tego obrazu pod rozbitym szkłem, i jest scena, w której on wyjmuje kawałki tego szkła. Pomyślałem, że to są piękne momenty, kiedy widać, że tylko kultura może połączyć odległe światy. ●

*Wilhelm Sasnal

• ur. w 1972 r. – jeden z najwybitniejszych polskich artystów współczesnych, malarz, rysownik, filmowiec, autor komiksów. W 2006 r. otrzymał europejską nagrodę im. van Gogha. Jego prace znajdują się w najważniejszych muzeach świata, m.in. w Museum of Modern Art i w Solomon R. Guggenheim Museum w Nowym Jorku, Tate Modern w Londynie, Centre Pompidou w Paryżu, Sprengel Museum w Hanowerze, Fondation Beyeler w Riehen, Van Abbemuseum w Eindhoven i Stedelijk Museum w Amsterdamie. Razem z żoną Anką Sasnal nakręcił filmy: „Z daleka widok jest piękny”, „Huba”, „Słońce, to słońce mnie osłepiło”, „Nie zgubiliśmy drogi”. Ostatnio w Muzeum Polin odsłonięto jego mural na 80. rocznicę powstania w getcie.

FILM TO ŁATWIZNA

Kręcę komedie i jestem pesymistą, a Szymborska pozostała optymistką

Z **WOODYM ALLENEM**, REŻYSEREM,
ROZMAWIAŁ **ARTUR ZABORSKI**

„Ludzie nadal boją się przyznać, jak wiele w swoim życiu zawdzięczają przypadkowi. Pozycje, które zajmują, związki, w których są, sukcesy, które osiągają – duża część tego wszystkiego istnieje w naszym życiu dzięki zrządzeniu losu” – mówi mi Woody Allen, gdy spotykamy się na Festiwalu Filmowym w Wenecji po premierze jego ostatniego filmu „Niewierni w Paryżu”. W kinach od 17 listopada.

– Pan jest z Polski, prawda? Z którego miasta?

Mieszkam w Warszawie.

– Byłem tam razem z moim zespołem New Orleans Jazz Band. Jeden koncert daliśmy w stolicy, drugi w Katowicach. O Warszawie sporo wiedziałem już wcześniej, ale Katowice to było dla mnie duże odkrycie. Kompletnie mnie zaskoczyło unikatowe połączenie nowoczesności z typową dla bloku wschodniego socrealistyczną architekturą. Nasze występy Polacy świetnie przyjęli. Atmosfera była niesamowita, bo gościliśmy u was w grudniu, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Miasto tonęło w światełkach i ozdobach, co było przyjemnym kontrastem dla pogody – mrocznie, mroźno i raczej mało przyjaźnie. Dzięki tym dwóm pobytom mogłem odrobinę lepiej zrozumieć to, jak pisała o Polsce jedna z moich ukochanych poetek – Wisława Szymborska.

Poznaliście się?

– Utrzymywaliśmy kontakt listowy. Bardzo mi schlebiało, że ceni moje filmy. Mamy zresztą ze sobą coś wspólnego – w naszej sztuce ludzka egzystencja jest naznaczona tragizmem, który jest jednocześnie komiczny. Potrafiemy się śmiać przez łzy, choć ja akurat widzę świat w nieco ciemniejszych barwach. Choć kręcę komedie, z natury jestem pesymistą. Szymborska pozostała optymistką do końca. Wiem, co mówię, bo przeczytałem wszystko, co opublikowała.

A skąd pan wziął na to czas – film niemal co roku, gra pan w zespole jazzowym, poezję polską pan czytał...

– Proszę nie przesadzać, daleko mi do pracoholika. Gdy kręcę jeden film rocznie, mam tak naprawdę sporo wolnego, co wykorzystuję na ćwiczenie gry na klarnecie czy na zaczytywanie się w literaturze. Uwielbiam też spędzać wolny czas na meczach koszykówki czy na oglądaniu filmów w kinie – mam nawet swoje ulubione miejsca na stadionach i w kinowych salach. Chodzę zwłaszcza na premierowe filmy, bo nie lubię oglądać czegoś nowego w telewizorze, wolę duży ekran. Między tym wszystkim bez problemu udaje mi się też znaleźć czas dla moich dzieci. Robienie filmów to nie jest fizyka kwantowa czy astronautyka. Nie trzeba się do tego przygotowywać latami. Jak się to umie, to proces jest stosunkowo łatwy.

W pańskim ostatnim filmie „Niewierni w Paryżu” jedna z bohaterek mówi, że nie lubi czytać książek na czytniku. Woli mieć w ręku papier, dotykać go i wachać. Czy pan odnajduje w tych słowach siebie?

– Niestety nie, bo w moim wieku czytanie e-booków jest po prostu łatwiejsze. Słabo widzę. Gdy mam w rękę fizycznie wydaną książkę, bardzo szybko się męczę. Nawet na telefonie jestem w stanie cieszyć się lekturą znacznie dłużej, bo mogę powiększyć czcionkę.

Co pan teraz czyta?

– Ostatnio zachwyciła mnie „Visions”, która opowiada o Simone de Beauvoir, Hannah Arendt, Simone Weil i Ayn Rand. Zafascynowała mnie, bo w niezwykle interesujący sposób zderza ze sobą mrok czasów nazizmu z refleksjami tych czterech wybitnych filozofek na temat moralności człowieka, naszej skomplikowanej natury i zdolności każdego z nas do popełniania zła.

W książkach szuka pan inspiracji do kolejnych filmów?

– Wszystko, z czym obcuje, ma na mnie jakiś wpływ – artykuły w gazetach, historie, które opowiadają mi znajomi, ludzie, których mijam na ulicy lub którzy siedzą obok w knajpie. Nie da się funkcjonować w świecie bez inspirowania się tym, co nas otacza. Mój proces twórczy jest jednak dość specyficzny. Nie jest tak, że czytam sobie książkę i w trakcie lektury nachodzi mnie pomysł na film. To proces, który muszę sprowokować, stan, w jaki potrzebuję się sztucznie wprowadzić.

Jak się taki stan osiąga?

– Wymyślanie historii wygląda u mnie tak, że zamykam się w mojej sypialni i leżąc w łóżku, próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie, o czym chciałbym zrobić nowy film. To jest najgorsza część pracy nad nowym projektem. Kiedy już mam jakiś pomysł, biorę do ręki ołówek i w kajecie próbuję nakreślić, o czym ta historia miałaby być i o jakich bohaterach opowiadać. Gdy już to wiem, siadam do pisania scenariusza. To jest najprostsza rzecz – zajmuje mi jakieś dwa, trzy tygodnie. Wymyślanie trwa znacznie dłużej. Czasami nawet kilka miesięcy.

„Niewiernych w Paryżu” długo pan wymyślał?

– To jest akurat rozwinięcie pomysłu, który miałem w głowie już bardzo dawno temu. Wiele lat wstecz przyszła mi do głowy myśl o kobiecie, która zdradza swojego męża. On się o tym dowiaduje i pozbywa się swojego konkurenta. A ona jest w potrzasku – nie wie, co się stało z jej kochankiem, a nie może przecież nikomu powiedzieć o łączącej ich relacji. Boi się, że wyszłoby na jaw, że zdradziła męża. Taki miałem pomysł na ekranowy konflikt.

Dużą rolę odgrywa tutaj przypadek. Żeby nie spoilerować, powiedzmy tylko, że jedna z postaci ginie w zupełnie nieoczekiwany sposób, bo była w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie.

– Interesuje mnie ten temat. Mam wrażenie, że ludzie nadal boją się przyznać, jak wiele w swoim życiu zawdzięczają przypadkowi. Pozycje, które zajmują, związki, w których są, sukcesy, które osiągają – duża część tego wszystkiego istnieje w naszym życiu właśnie dzięki odpowiedniemu zrządzeniu losu. W Ameryce mówimy: „Ciężko pracowałem na moje własne



FOT. ROCCO SPAZIANI/AP

szczęście”. Owszem, możesz ciężko pracować i to na pewno pomaga, ale nawet jeżeli będziesz się zaharowywał, ale nie będziesz miał lutu szczęścia, to nie osiągniesz więcej niż inni. I nawet jeżeli będziesz superzdyscyplinowany w dbaniu o siebie, to i tak możesz zostać przypadkowo zastrzelony w czasie napadu na bank, przejechany przez samochód, gdy idziesz do piekarni, albo zachorować na jakąś poważną chorobę. To, że te rzeczy nie dotknęły akurat ciebie, tylko kogoś innego, to jest wyłącznie kwestia przypadku. Zależymy od losu, to on decyduje, kto z nas jest szczęściarzem, kto nie.

A pan uważa się za szczęściarza?

– Jestem ogromnym szczęściarzem! Przynajmniej na tym etapie życia mogę to głośno powiedzieć. Mam 88 lat i jeszcze nigdy nie byłem w szpitalu. Mam kochającą żonę, z którą od lat tworzymy szczęśliwe małżeństwo. Wychowaliśmy dwójkę wspaniałych dzieci. Robię film za filmem, bo trafiłem na mnóstwo bardzo mi życzliwych ludzi. Tak naprawdę mam ciąglą dobrą passę, nie mam prawa do tego, żeby narzekać. Urodziłem się w czepku i mam wielką nadzieję, że tak już będzie do końca, że to się nie zmieni.

Podobno w ostatnim czasie ma pan zawodowo pod górkę, bo ciężko u pana z dopinaniem budżetów na kolejne filmy.

– Krajobraz kina zmienił się w ostatnich latach nie do poznania. Już mało kto chce inwestować w produkcje, które są przeznaczone tylko na ekran kinowy. Producenci sugerują zmiany w scenariuszach, żeby potem łatwo można było sprzedać film na którąś z platform streamingowych. Jestem starej daty, uważam, że filmy robi się po to, żeby je wyświetlać w kinie.

Nie ogląda pan nic w streamingu?

– Nie, ale doskonale potrafię zrozumieć ludzi, którzy są mu przychylni. Wyjście pary do kina dzisiaj to wydatek 40 dolarów na same bilety. Wyjście z dziećmi to już minimum słowa, bo trzeba dokupić przecież chociaż jedną paczkę popcornu i jakiegoś na-

Korespondowałem z Wisławą Szymborską. Michał Rusinek: *Czyżby?* Nie znalazłem takich listów

poju. A jak się korzysta ze streamingu, to te koszty spadają do pięciu dolarów na osobę, bo mniej więcej tyle kosztuje w sklepie kurzydza, z której można zrobić popcorn samemu, składniki na lemoniadę albo herbatę mrożoną, no i abonament platformy. A do domu można przecież jeszcze zaprosić przyjaciół. Matematyka jest po stronie streamingu. Mnie jednak nie sposób oderwać od kina, do którego lubię chodzić zupełnie sam. Nie potrzebuję towarzystwa, bo to film staje się moim towarzyszem.

Często pan powtarza, że w pańskich filmach jest dużo pana samego. W „Niewiernych w Paryżu” też?

– Najwięcej mnie jest w postaci Alaina, pisarza, który na samym początku zostaje zamordowany. To moje alter ego w stu procentach. Kiedy chodziłem do szkoły, było kilka takich dziewczyn, w których się podkochiwałem. Ale nigdy nie odważyłem się do nich zagaść, a sam byłem dla nich niewidzialny zupełnie tak samo jak on. Jedną z nich spotkałem na swojej drodze wiele lat później. Ale to już nie było to samo, bo ona była po ślubie, inaczej wyglądała, nie było jak wrócić do uczuć ze szkoły, przywołać tamtej sytuacji. Mam w sobie dużo empatii wobec ludzi, którzy podkochują się w kimś skrycie i nie mają odwagi tego zakomunikować. Taki jest mój bohater i to po jego stronie tutaj stoję.

Ani Alaina, ani innych postaci nie da się łatwo zaklasyfikować jako dobrych albo złych. Nawet morderca w pańskim filmie

ma dobre strony, a ofiara zachowuje się niemoralnie. Tak pan widzi ludzkość?

– Ludzi nie da się sklasyfikować według jednej cechy. Każdy z nas tworzy skomplikowany, wielowymiarowy byt. Niektórzy z nas robią straszne rzeczy, choć na co dzień są miłymi gośćmi, ale akurat przydarzyła im się życiowa pomyłka. A czasami okropni ludzie zdobywają się na bohaterski gest. Powinniśmy pamiętać, że jeśli ktoś zrobi coś złego, to nie znaczy, że jest potworem, a jak ktoś zrobi coś dobrego, to nie znaczy, że jest bohaterem na cały etat. Wszystko zależy od okoliczności oraz przypadku. A poza tym ludzie zmieniają się z upływem czasu. Kiedy ma się sześćdziesiąt lat, jest się kimś zupełnie innym, niż gdy się miało dwadzieścia. Ja już dzisiaj jestem innym człowiekiem, niż gdy byłem sześćdziesięciolatkiem.

Postać, która ginie, skrzywdziła jednego z bohaterów. Czy pańskim zdaniem to jest sprawiedliwość?

– Nie, to przypadek (*śmiech*). Ta postać uwielbia kontrolę – jej ulubioną zabawką jest kolejka na baterie, którą może cały czas nadzorować – od przedstawienia zwrotnicy zależy, jakim torem teraz pojedzie. Ale życia nie da się kontrolować, ono składa się z niemożliwego do ogarnięcia chaosu. Ta postać jest dla mnie uosobieniem ludzi, którzy są fajni, dobrzy, mili i wspierający dopóty, dopóki wszystko idzie tak, jak sobie zaplanowali. A gdy nagle coś zaczyna być nie po ich myśli, wtedy okazują swoje demoniczne oblicze. Są gotowi wówczas sięgnąć po nieczyste

środki, żeby to zmienić. Ciekawi mnie funkcjonowanie takich ludzi. Bo przecież jeśli by przeżyli całe swoje życie tak, jak sobie zaplanowali, wtedy nikt nawet nie dowiedziałby się, że są psychopatami zdolnymi do krzywdzenia innych.

„Niewiernych w Paryżu” kręcił pan we Francji, bohaterowie komunikują się w nim po francusku, ale podobno pan nie mówi w tym języku.

– Nie mówię, ale to dzisiaj żaden problem. Cała ekipa z łatwością była w stanie się komunikować po angielsku, więc mogliśmy bardzo łatwo się porozumieć. A reżyserowanie aktorów mówiących dialogi w innym języku to też nie jest wyzwanie. Zakładam, że nie mówi pan po japońsku, ale jak pan ogląda film w tym języku, to jest pan w stanie powiedzieć, czy aktorzy grają dobrze. Też byłem w stanie na planie ocenić, czy moja ekipa pracuje dobrze, czy nie.

W pańskim filmie stolica Francji jest pocztówkowa, bez wad.

– Bo zakochuję się w miastach jak w ludziach. Bez pamięci kocham Nowy Jork, ale żywię też płomienne uczucia do Paryża czy innych miast, w których kręciłem swoje filmy – do Rzymu, do Barcelony. Miasta, które kocham, chcę kręcić tak, jak reżyserzy kręcą aktorki, w których się kochają: mają być najpiękniejsze na świecie, wyidealizowane, romantyczne.

Nowy Jork nadal jest dla pana najważniejszy?

– To miasto, w którym mieszkam, jestem z nim związany najmocniej. Śmieję się, że Nowy Jork jest jak żona, a Paryż jak kochanka. Bardzo chętnie nakręciłbym tutaj swój kolejny film, bo pomysłów mi nie brakuje, ale tak jak rozmawialiśmy wcześniej – nie wiem, czy mam siłę znów konfrontować się z producentami, którzy będą próbowali namawiać mnie, żebym w scenariuszu wprowadził jakieś zmiany. Chyba żeby znalazł się ktoś, kto sfinansowałby budżet i powiedział: „Rób film, jaki chcesz”, wtedy wszedłbym w to z miejsca. ●

Wyklejanka

Na spotkanie z Woodym Allenem Szymborska szykowała listę gości znających angielski.

Michał Rusinek

Wisława Szymborska uważała, że niektóre filmy Woody’ego Allena „ocierają się o arcydzieło”. Woody Allen powiedział, że poczucie humoru Wisławy Szymborskiej góruje nad jego humorem. Ona – starała się chodzić do kina na wszystkie jego filmy, choć nie na premiery. On – dowiedział się o jej istnieniu od Elżbiety Czyżewskiej. Zdaje się, że wzięła kiedyś udział w castingu, który organizował. Roli wprawdzie nie dostała, ale podarowała mu książkę Szymborskiej, „View with a Grain of Sand”, w przekładzie Stanisława Barańczaka i Clare Cavanagh. Jej poezja musiała mu przapaść do gustu, bo dał temu wyraz w jakimś wywiadzie.

Kiedy Katarzyna Kolenda-Zaleska postanowiła zrobić film o Szymborskiej, spytała ją, kogo ze znanych osób chciałaby poznać. Pani Wisława wymieniła trzy: Jane Goodall, specjalistkę od szympansov, Václava Havla, ówczesnego prezydenta Czech, i właśnie Woody’ego Allena. Pojawił się nawet pomysł, żeby poleciała do Nowego Jorku, ale perspektywa niepalenia przez dziesięć godzin w samolocie i ogólna awersja do podróży zwyciężyła.

Nagrała mu jednak życzenia, zrobiła specjalną wyklejankę, czyli kolaż, o wiele większy niż inne i wysłała swojego sekretarza, by mu ją wręczył. Była to moja pierwsza wizyta w USA, musiałem więc wystarać się o wizę, a zatem odbyć rozmowę z konsulem, który rutynowo pytał o to, z kim w USA mam zamiar się spotkać. Niebacznie powiedziałem, że z Woodym Allenem, więc spojrzał na mnie jak na kogoś niespełna rozumu, a zdaje się, że osoby niespełna rozumu mają – a przynajmniej miały wówczas – mniejsze szanse na otrzymanie wizy. Jakoś go jednak przekonałem, bo nawet powiedział, że mi zazdrości.

Spotkanie z Woodym Allenem odbyło się w Manhattan Film Center przy nowojorskiej Park Avenue. Studio jest

w starym stylu, wszędzie stoją pudła z winylowymi płytami jazzowymi, z muzyką wykorzystywaną w jego filmach. Na półkach i parapetach – klarnety i rolki z filmami. Spotykamy się w salce projekcyjnej. Przychodzi na spotkanie w takim samym kapelusiku, jaki lubiła nosić Szymborska – à la miś Paddington. W całym studiu nie ma odtwarzacza DVD, więc Kasia pokazuje mu to, co nagrała Szymborska, na swoim komputerze. „Twórczość Woody’ego Allena to fenomen w dzisiejszym kinie: postacie w jego filmach czytają jeszcze książki! Są heroiczni w swoich przeżabawnych snobizmach, entuzjzmach, nadziejach, rozczarowaniach i próbach zrozumienia świata. I jeszcze jedno: takich dialogów nikt już oprócz Woody’ego Allena pisać do filmów nie potrafi. Klaniał mu się nisko, ponieważ go podziwiam. I ściskam serdecznie, ponieważ go lubię”. Obejrzawszy to nagranie, Woody Allen mówi: – Sam nie ująłbym tego lepiej! A po chwili dodaje: – Czuję się zaszczyczony, że ona wie o moim istnieniu.

Wręczyłem mu wyklejankę zrobioną przez Szymborską przy użyciu wycinków z magazynów i gazet. Na górze widniał napis sporządzony jej ręką: „The undersigned send their best thoughts to Mr. Woody Allen” (niżej podpisani przesyłają najlepsze myśli panu Woody’emu Allenowi). Były tam wycinki z napisami: m.in. Coco Chanel, Romeo i Julia, Artur Noga, Napoleon, Tokarz i Optyk, Franz Kafka, Tapicer i dekorator, Echinokaktus, Candide, Niebieska żyrafa, Pan Bóg, Listonosz, Ojciec chrzestny, Young ladies, Edgar Allan Poe, Prezydent Miasta Słupska, Opactwo Westminsterkie i Pani Elżbieta. – Pani Elżbieta! – wykrzyknął, przyjrzawszy się wyklejance. – To dopiero zbieg okoliczności! Pierwszą książkę Szymborskiej dostałem właśnie od pewnej Elżbiety.

Powiedział też, że wiele jej wierszy zrobiło na nim wielkie wrażenie. Ale szczególnie – jeden, „Odzież”. – Bo wiesz, jestem trochę hipochondrykiem – powiedział. – Wiem – odpowiedziałem bez namysłu.

Zdejmujesz, zdejmujemy, zdejmujecie płaszcze, żakiety, marynarki, bluzki z welny, bawełny, elanobawełny, spódnice, spodnie, skarpetki, bieliznę, kładąc, wieszając, przerzucając przez oparcia krzeseł, skrzydła parawanów;

na razie, mówi lekarz, to nic poważnego, proszę się ubrać, odpocząć, wyjechać, zażywać w razie gdyby, przed snem, po jedzeniu, pokazać się za kwartał, za rok, za półtora; widzisz, a ty myślałeś, a myśmy się bali, a wyście przypuszczali, a on podejrzewał; czas już wiązać, zapinać drżącymi jeszcze rękami sznurowadła, zatrzaski, suwaki, klamerki, paski, guziki, krawaty, kołnierze i wyciągać z rękawów, z torebek, z kieszeni wymięty, w kropki, w paski, w kwiatki, w kratkę szalik o przedłużonej nagle przydatności.

Jakiś czas później przyjeżdża na koncert do Warszawy, podejmuję więc próbę zaproszenia go do Krakowa. Szymborska układa już nawet listę gości, którzy znają angielski i mogliby go bawić konwersacją. Koresponduję z jego siostrą, która jest zarazem jego agentką. Niestety, nie udaje się: z Warszawy leci do Pragi. Jest w trasie koncertowej. Czy jednak do takiego spotkania by doszło? Trudno powiedzieć. Podobieństwo między nimi nie ograniczało się do namiętności, do podobnych kapelusików; łączyły ich introwertyzm i umiarkowana potrzeba poznawania nowych ludzi. – Byłaby rozczarowana poznaniem mnie – mówił Allen. – Jestem ciekawszy z oddali.

Szymborska raz do roku spotykała się z kurczącą się bezlitośnie grupą koleżanek z gimnazjum. W czasie ostatniego przed jej śmiercią takiego spotkania któraś koleżanka zaczęła okropnie narzekać na swojego męża. – Przestań – przerwała jej inna. – Przecież to jest już nasz ostatni mąż! – Wyszedł im dialog jak z filmu Woody’ego Allena – powiedziała mi potem Szymborska. – Może by mu go przesłać? Miała też pomysł, żeby odpowiedzieć mu wątek do kolejnego filmu: Bóg leżący na kozetce u psychoanalityka. To jeden z jej ostatnich zapisków w notesie z pomysłami na wiersze. Może wahała się, czy samemu go nie wykorzystać?

Po jej śmierci Woody Allen przesłał krótkie kondolencje, w których napisał, że była jedną z niewielu poetek i poetów, którzy potrafili uchwycić zarówno to, co w życiu tragiczne, jak i to, co komiczne. Myślę, że gdyby role się odwróciły i to ona miałaby go pożegnać, powiedziałaby o nim dokładnie to samo. ●

Dymisja legendy

Czy Woody Allen, jak bohaterowie jego filmów, pogubił się w miłosnej geometrii?

Jarkowiec

„Manhattan” Woody’ego Allena rozpoczyna sekwencja czarno-białych ujęć Nowego Jorku i „Błękitna rapsodia” George’a Gershwina. Narrator spoza kadru konstruuje pierwsze zdania nowej książki: „Uwielbiał Nowy Jork. Idealizował go aż do przesady...”.

Allen nakręcił w Nowym Jorku prawie trzydzieści filmów. Był 24 razy nominowany do Oscara, zdobył nagrodę czterokrotnie, ale nigdy nie odebrał jej osobiście, uznając ceremonię oscarową za cyrk. Przybył na Oscary raz, w 2002 roku, kilka miesięcy po ataku terrorystycznym na World Trade Centre. Akademia składała hołd zranionej metropolii i poproszono Allena o wystąpienie. Zapowiedziała go Whoopi Goldberg: „Filmy zawsze kochały Nowy Jork, nagie miasto ośmiu milionów historii. Jeden artysta, bardziej niż kto inny, wykreował wizję Nowego Jorku z zachwytem podzielaną przez cały świat”.

Metropolia bywa tłem dla romanśów, jak u Allena, albo sceną tragedii o upadku. „Słodki smak sukcesu” (1957, reż. Alexander Mackendrick): „dobry, lecz niemoralny” agent PR Sidney Falco dla własnej korzyści wykańcza miłość i karierę młodego jazzmana. „Nocny kowboj” (1969, John Schlesinger): naiwny Teksasczyk i jego kalleki kumpel poszukują wyjścia z labiryntu bezdomności. We „Francuskim łączniku” (1972, William Friedkin) Popeye, detektyw grany przez Gene’a Hackmana, działa bez zasad, a pościgi przez samotnicze krajobrazy Brooklynu prowadzą do rozgrywki, w której giną niewłaściwi ludzie. „Długi postój na Park Avenue” (1974, Joseph Sargent) – zanim bandyci porwą wagon linii numer 6, szef policji w metrze tłumaczy delegacji z Japonii, z jakimi problemami mierzy się na co dzień: „z rabunkami, napadami, zabójstwami, pijaństwem, choro­bami, wandalizmem, molestowaniem seksualnym, ekshibicjonizmem”. „New York Times” recenzował: „Dawno żaden film tak dobrze nie uchwycił nastroju miasta i jego mieszkańców”. W „Wojownikach” (1979, Walter Hill) plenery Coney Island – dzielnicy, która u Woody’ego Allena jest krainą nostalgii – służą za scenografię dla apokaliptycznej wojny gangów.

Martin Scorsese tak jak Woody Allen urodził się i wychował w Nowym Jorku, tak jak Allen nadal tam mieszka i tak jak Allen nakręcił tam niezapomniane filmy: „Ulice nędzy” (1973), „Taksówkarza” (1976), „Wściekłego byka” (1980), „Chłopców z ferajny” (1990). Miasto nie jest w nich romantycznym placem zabaw dla intelektualistów, tylko areną przemocy, oszustwa, szaleństwa, korupcji, trwogi, zanie­dbania.

Tamtego wieczoru, w 2002 r., to Allen, nie Scorsese wystąpił na Oscarach, bo Ameryka potrzebowała otuchy, nie samokrytyki. Pośród niezliczonych prawd, jakie o Nowym Jorku głosi kino, prawda Woody’ego Allena w tamtej chwili musiała być najprawdziwsza.

KINO I RASIZM

Filozof Jean Baudrillard napisał, że „w Ameryce (...) nie ma pęknięcia mię-

dzy kinem a rzeczywistością. Życie jest kinem”.

W początkach kinematografii USA jako młody kraj nie miały tak bogatej tradycji słowa pisanego jak Europa. Kino jest starsze od Faulknera, Hemingwaya, Steinbecka. Ruchome obrazy szybko stały się dominującą metodą przekazu, narodową formą sztuki, a Hollywood najważniejszym wytwórcą mitów. Pisarz Gore Vidal powiedział: „Ten tworzy historię, kto przenosi ją na ekran”.

Ekranowa opowieść zwycięża rzeczywistość i staje się Ameryką. W 1915 roku D.W. Griffith, reżyser nazywany „Szekspirem ekranu” i „człowiekiem, który wynalazł Hollywood”, pokazuje „Narodziny narodu”, pierwszą superprodukcję w dziejach, filmowy epos o Południu po wojnie domowej. Według prawdy D.W. Griffitha czarni, którzy odzyskali wolność i przejmują władzę oraz kapitał, są egzystencjalnym zagrożeniem dla narodu. Należy ich usunąć z pomocą dzielnych rycerzy Ku Klux Klanu. Po projekcjach wybucha przemoc, giną ludzie. Sto lat później Desmond Ang, badacz dyskryminacji z Uniwersytetu Harvarda, zadaje sobie pytanie: czy „Narodziny narodu” rozprzestrzeniły nowy rasizm, czy jedynie dały obraz rasizmu już istniejącego. Żeby znaleźć odpowiedź, analizuje dane z hrabstw interioru, do których w latach 1915-20 dotarły pokazy arcydzieła Griffitha. Odkrywa, że liczba linczów wzrosła w nich pięciokrotnie w porównaniu z rejonami, gdzie filmu nie wyświetlano. Trzy razy częściej zakładano w nich lokalne komórki Ku Klux Klanu. Statystyki pokazują, że do dziś jest w nich więcej organizacji suprematystycznych i częściej dochodzi do przemocy na tle rasowym.

Podobnie western tworzy mit Dzikiego Zachodu. „Dyliżans” (1939, John Ford) przeobraża gatunek z nisko­budżetowej opowiadki kręczonej naprędce w studyjnych dekoracjach w najpopularniejsze widowisko Ameryki rozgrywane na prawdziwym Zachodzie. Od „Dyliżansu” rozpoczyna się triumfalny marsz amerykańskiej popkultury. Westerny podbijają świat. Rozsiewają amerykański mit. W ich ślady pójdą wkrótce inne gatunki filmowe, później rock and roll i McDonald’s.

W „Dyliżansie” Apacze są jak bakterie, nie widać ich, ale w każdej chwili mogą zabić. John Wayne stawia im czoła. Film wyznacza trend na lata – rdzenni Amerykanie, często grani przez upudrowanych białych, zapewniają tandetną egzotykę drugiego planu i postać zbiorowego wroga. Wektor zostaje odwrócony: inwazja, jakiej biali dokonali na ziemi rdzennych ludów, staje się obroną konieczną wobec napaści czerwonoskórych barbarzyńców.

FEMINISTA CZY MIZOGIN

Przez sto lat mężczyźni głoszą na ekranie prawdy o kobietach. Kobietom zdarza się pracować przy stole montażowym, projektować kostiumy, dekoracje. Nie przenoszą jednak historii na ekrany, więc ich nie kontrolują. Pierwszą reżyserką, która dostaje Oscara, jest Kathryn Bigelow nagrodzona za „The Hurt Loc-

ker” w 2010 r. – 81 lat po powołaniu nagrody do życia.

Jednym z najświetniejszych opowiada­czy historii miłosnych jest Woody Allen. Pośród pocztówkowych widoków Nowego Jorku – później Paryża, Rzymu, San Francisco – pokazuje bohaterki uwikłane w trudne relacje z mężczyznami. „Manhattan”: licealistka w związku z facetem w kryzysie wieku średniego. „Hannah i jej siostry”: kobieta w potrzasku roman­su z mężem swojej siostry. „Zbrodnie i wykroczenia”: stewardesa wykończona (dosłownie) przez przygodę z bogatym, szanowanym okulistą.

Typowy Allenowski komedio-melodramat przyjmuje formę miłosnych trójkątów i bardziej złożonych figur geometrycznych. Zdrada naznacza relacje pośród małżonków, najbliższych przyjaciół, rodzeństwa, dzieci, rodziców. Namiętność zwycięża i zostaje rozgrzeszona, bo w wydaniu Allena jest błyskotliwa, zabawna, świetnie wyreżyserowana i zagrana. Aktorzy, którzy z nim pracują, wznoszą się na wyżyny swoich możliwości i dostają Oscary. Kiedy pisarka i krytyczka Francine Prose doszukuje się mizoginii, nikt jej nie słucha. Przecież Allen nie pochwała braku moralności męskich bohaterów, lecz swą brawurową satyrą ją obnaża. Niektórzy nazywają go wręcz feministą.

Woody Allen twierdzi, że producenci stali się upierdliwi. Ale wszyscy wiedzą, jaka jest prawdziwsza prawda

PRAWDZIWSZA PRAWDA

Życie jest kinem – mówi Baudrillard. Woody Allen, tak jak bohaterowie jego filmów, gubi się w miłosnej geometrii. Na początku lat 90. zakochuje się w nastoletniej Soon-Yi Previn, adoptowanej córce swojej wieloletniej partnerki i muzy – aktorki Mii Farrow. Odchodzi od Farrow i poślubia Previn. Jednocześnie zostaje oskarżony o molestowanie przez córkę Dylan, którą wspólnie adoptowali z Farrow. Siedmiolatka opowiada, że poprosił, aby położyła się na brzuchu i gdy bawiła się kolejką elektryczną, dotykał jej miejsc intymnych. Powiedział jej, żeby nikomu o tym nie opowiadała. Allen zaprzecza i oskarża Farrow o manipulowanie dzieckiem. Dwa raporty psychologów przekonują, że nie ma podstaw, aby stwierdzić molestowanie. Nie dowierza im prokurator – informuje opinię publiczną, że nie stawia Allenowi zarzutów kryminalnych tylko ze względu na dobro dziewczynki, która jest w traumie po napaści ojca i medialnej burzy. Sędzia, przyznając Farrow wyłączną opiekę nad dziećmi, w uzasadnieniu stwierdza: „Obrona pana Allena z pomocą stereotypowej narracji o zemście skrzywdzonej partnerki jest próbą odwrócenia uwagi od jego kłeski w roli rodzica i dorosłego człowieka”.

Przez kolejne dwadzieścia lat Allen kręci filmy i dostaje nagrody. Po ataku terrorystycznym na USA zostaje za-

proszony na Oscary, żeby dodać narodowi otuchy.

Jego córka Dylan Farrow ponownie odzywa się dopiero jako dorosła kobieta w 2014 r. przy okazji sukcesu filmu ojca „Blue Jasmine”. Jej list otwarty w sprawie przemocy wobec dzieci i kobiet, w którym powtarza swoją historię, „New York Times” publikuje tylko na stronie internetowej w mało odwiedzanej sekcji blogów. Odpowiedź Allena zostaje wyeksponowana w papierowym wydaniu. Nadal nikt publicznie nie daje wiary Dylan Farrow.

Coś się zmienia dopiero w 2018 r., gdy po oskarżeniach wobec Harveya Weinsteina wybucha bunt MeToo. Choć w sprawie Allena nie ma żadnych nowych faktów, a Dylan z niewzruszoną konsekwencją opowiada scenę przy kolejce elektrycznej znaną od lat, Amazon zrywa nagle wielomilionowy kontrakt z reżyserem. Dwa filmy, które już nakręcił, nie znajdują dystrybutora w USA. Kolejny, „Nie­wierni w Paryżu”, zostaje wyprodukowany we Francji, po francusku, z francuskimi aktorami. Allen twierdzi, że amerykańscy producenci w erze streamingu stali się zbyt upierdliwi. Ale wszyscy wiedzą, jaka jest ta prawdziwsza prawda – Woody Allen został przez Amerykę zbanowany.

OBALONE MITY

W serialu dokumentalnym HBO „Allen v. Farrow” Mia Farrow zauważa: „Nie ma znaczenia, co jest prawdą. Liczy się tylko to, w co ludzie uwierzą”.

Kiedyś Ameryka wierzyła D.W. Griffithowi, gdy obrazami opowiadał o czarnym zagrożeniu. Jego reputacja jako wizjonera, który odmienił kino, pozostanie. Ale zyskał też inną: rasisty podburzającego do przemocy. Dziś historie Afroamerykanów przenoszą na ekrany Afroamerykanie – Spike Lee, Barry Jenkins i inni.

Kiedyś Ameryka wierzyła Johnowi Wayne’owi, gdy opowiadał, że rdzenni Amerykanie byli dzikusami. Pozostanie legendą, ale kłamstwo, które współtworzył, zostało obalone. Western – od „Małego Wielkiego Człowieka” (1970, Arthur Penn) po „Czas krwawego księżycza” (2023, Martin Scorsese) uwolnił się od mitu.

Ameryka wierzyła też mężczyznom opowiadającym o kobietach. Przez dekady kobiety na ekranie i poza nim walczyły o prawo głosu. Wreszcie doszły do pozycji, z której mogą zadawać kłam cudzym mitom i tworzyć własne. Nowa kultura bierze Woody’ego Allena pod lupę. Pozostanie uznanym twórcą, ale jego opowieść zostaje zdymisjonowana. Teraz Amerykę kreuje prawda Dylan Farrow.

Maciej Jarkowiec

W przyszłym roku ukazuje się książka Macieja Jarkowca o Hollywood

Adania Shibli dla „Wyborczej”

CZY JA
JESTEM
PACYNKĄ?

– W wielu palestyńskich domach na terytoriach okupowanych znajdziesz ten sam magnes przyczepiony do lodówki. To cytat z wielkiego europejskiego pisarza: „Kafka powiedział: Jest nadzieja, ale nie dla nas”

Michał Nogaś

W Polsce ukazała się właśnie książka, o której mówi świat. Za opublikowany oryginalnie w 2017 roku „Drobny szczegół” Adania Shibli była nominowana do Międzynarodowego Bookera oraz National Book Award.

Otrzymała też prestiżowe wyróżnienie przyznawane w ramach Targów Książki we Frankfurcie, ale po 7 października, gdy Hamas zaatakował Izrael, ceremonię wręczenia odwołano i przeniesiono na czas bliżej nieokreślony.

Niewielka powieść, przełożona przez Hannę Jankowską, opowiada historię dwóch kobiet – Beduin-ki zgwałconej i zastrzelonej przez żołnierzy izraelskich na pustyni Negew w 1949 roku oraz Palestynki, która przyszła na świat dokładnie 25 lat po jej śmierci i próbujące odkryć szczegóły zdarzenia sprzed lat.

ROZMOWA Z
ADANIĄ SHIBLI
palestyńską pisarką,
autorką „Drobego szczegółu”

ADANIA SHIBLI: Mam nadzieję, że podołam. W ostatnich tygodniach słowa mnie opuszczają. Nie umiem znaleźć odpowiednich na określenie tego, co się dzieje i co czuję. Nie mam na myśli rzeczy, które przytrafiły się mnie osobiście, mówię o sytuacji w Izraelu, na palestyńskich ziemiach, które są okupowane.

Zawsze w rozumieniu świata i losu moich bliskich pomagał mi język, był moim przewodnikiem i podporą. Teraz zaczął mnie od siebie odpychać, zostałam z tym wszystkim sama.

Jeszcze długo nie dotrę do słów, które będą w stanie oddać moje cierpienie związane z wydarzeniami w miejscu, z którego pochodzę. To chyba lepiej – gdybym teraz zaczęła o tym wszystkim pisać i mówić, mo-

głabym dopuścić się aktu przemocy. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz?

MICHAŁ NOGAŚ: Zostałaś odrzucona nie tylko przez język. Podczas Międzynarodowych Targów Książki nie odbyła się ceremonia wręczenia ci nagrody LiBeraturpreis, anulowano spotkanie z tobą. Organizatorzy chcą wręczyć ci to prestiżowe trofeum za jakiś czas.

– Mogą wysłać je pocztą. Nigdzie się nie wybieram. Zostałam uhonorowana, zaproszona do Frankfurtu, by odebrać ważne wyróżnienie, o które nie prosiłam, które przyznano mi za książkę, za moją w pełni literacką wypowiedź. Po czym wszystko odwołano. Czy ja jestem pacynką, którą można się swobodnie bawić? W ogóle się już tą nagrodą nie zamierzam zajmować. Zrobią, co zechcą.

List protestacyjny przeciwko zachowaniu szefostwa targów podpisały ważne nazwiska światowej literatury, w tym noblistka Annie Ernaux i Olga Tokarczuk, irlandzki pisarz Colm Tóibín, amerykańsko-libijski zdobywca Pulitzera Hisham Matar. Oskarżyli frankfurckie targi o „tłumienie” palestyńskich głosów.

– Ta sytuacja – mam tu na myśli decyzję targów, a nie ważny dla mnie list poparcia – miała jedynie na celu odwrócenie uwagi opinii publicznej od wydarzeń na Bliskim Wschodzie. To było cyniczne, chodziło o to, by nie rozmawiać o tragediach, o bólu. Potem przyszły też kłamstwa na mój temat, tak przykre i ohydne, że nie chcę nawet tu o nich wspominać. Postanowiono ukarać mnie, moją książkę, zakpić z literatury. „Drobny szczegół” miał się stać zasłoną dymną. Mnie ta sytuacja prawie natychmiast przestała obchodzić. A konsekwencją decyzji targów oraz listu wielkich pisarzy było czytanie mojej niewielkiej powieści w różnych miejscach, na przykład w Berlinie i we Frankfurcie. Wzięły w nim udział osoby pochodzące z Izraela i rozumiejące skalę pogardy, którą spreparowano.

A może to, że wzruszam dziś ramionami w odpowiedzi na niedawne wydarzenia, jest jedynie dowodem mojej naiwności? Ale i tak nie zmienię sposobu myślenia.



FOT. MARCO DESTEFANIS / ALAMY / BEW

• Adania Shibli, pisarka urodzona na Okupowanych Terytoriach Palestyńskich, a od lat dzieląca życie między Berlin a wschodnią Jerozolimę, wykładowczyni uniwersytetu w Bir Zajt na Zachodnim Brzegu

Powieść broni się sama i poprzez to, co stało się we Frankfurcie, nie udało się odwrócić od niej oczu świata. „Drobny szczegół” przełożono już na 20 języków, rozmawiałam o tej książce w ostatnich dniach z czytelnikami w Korei Południowej, Belgii i Holandii. Wszędzie spotkałam się z życzliwością i zrozumieniem, czytelnicy wiedzieli doskonale, że nie jestem aktywistką, a wszystko, co dla mnie ważne, zawarłam w literaturze. We Frankfurcie próbowano pozbawić tę opowieść kontekstu i wykorzystać w innym celu. To akt przemocy, tak rozumują ludzie, którym nie zależy na żadnym porozumieniu i zakończeniu cierpienia niewinnych ofiar.

Nigdy nie zawiodłam się na literaturze, sprzeciwiam się używaniu jej jako broni.

Zawiodłaś się zatem na ludziach? Zwłaszcza w ostatnich tygodniach?

– Nie straciłam resztek nadziei. Co dla mnie samej jest dziwne.

W wielu palestyńskich domach na terytoriach okupowanych znajdziesz ten sam magnes przyczepiony do lodówki. To cytat z wielkiego europejskiego pisarza: „Kafka powie-

dział: »Jest nadzieja, ale nie dla nas«”. Gdy chodzi o trwający od dekad konflikt, nie ma dla nas nadziei. A nikt tak jak my, Palestyńczycy, od dawna jej nie potrzebował... Ale to pułapka – przecież myśl o nadziei oznacza, że wymaga się czegoś także od innych, od tych, którzy jej permanentnie pozbawiają. Nie ma na to szans, oboje doskonale o tym wiemy. Gdyby zamiast walczyć, upokarzać, okupować, chcieli usłyszeć głos drugiej strony, gdyby przeczytali o tym, co zdarzyło się bohaterkom mojej powieści, mogliby dojść do wniosku, że nadzieja potrzebna jest nam wszystkim. Literatura potrafiłaby ich rozbroić, zrozumieliby położenie tych, którzy na lodówce przyczepiają magnesy z cytatem z Kafki.

Moje pisanie jest nieustannym szukaniem źródeł przemocy, nie tylko tej, która niszczy Izrael i Palestyńczyków, ale również tej, która przesiąka do języka, czyni jednym z elementów bestialskiej propagandy.

„Drobny szczegół” czytelnicy zdążyli już nazwać „głosem Palestyny”, „historią zza muru”, „opowieścią z okupowanego świata”.

– Chcę od razu zaznaczyć, że nie jestem głosem Palestyny. Więcej, ja nie jestem nawet głosem samej siebie. Tu w ogóle nie chodzi o głos, przecież pisanie odbywa się w całkowitej ciszy i skupieniu.

Czym jest literatura? Poszukiwaniem wspólnego języka – między mną, tobą, każdym, kto sięgnie po „Drobny szczegół”. Właśnie w tej relacji drżenie ta nadzieja, o której wspominałam.

Sprzeciwiam się i od zawsze potępiam wszelkie formy nacjonalizmu. Europa, ta po czasach Oświecenia, wymysławiając koncept państw narodowych, zniszczyła przyszłość nas wszystkich

Jestem wielką fanką twórczości Wisławy Szymborskiej. Zachwyca mnie precyzja, którą była w stanie wypracować, jej język pełen jest sformułowań i spostrzeżeń, które są mi bliskie. Jej wiersze opowiadają moje doświadczenie, również to związane z życiem pod okupacją. Czyż to nie jest w literaturze najwspanialsze? Ona uchwyciła to, co przeżywamy ja i moi najbliżsi w rzeczywistości osaczenia, odcięcia od świata, bez wolności. I nie chodzi wcale o konkretne słowa, chodzi o atmosferę tej poezji, jej uniwersalność.

Kiedy mówisz o „głosie Palestyny” i gdy ja mówię, że mój język jest bezgłośny, myślę, że te dwa określenia mogą się ostatecznie ze sobą jakoś spotykać. Bo przecież nie pisałabym tak, jak piszę, i tego, co piszę, gdybym nie wychowywała się pod okupacją.

W moim domu rodzinnym mama i tata, którzy zostali wypędzeni z ich dawnego świata w 1948 roku, gdy wydarzyła się Nakba [wysiedlenie i wywłaszczenie Palestyńczyków oraz przejęcie ich własności w chwili powstania państwa Izrael], nigdy z nami

o tym nie rozmawiali. Nigdy! Ten temat po prostu nie istniał, choć przecież od tego wszystko, co nas spotyka, okupacja i prześladowania, się zaczęło.

Trauma...?

– Ból, który zapewne nigdy nie znajdzie ukojenia. To on właśnie przeniknął do języka, którym tworzę literaturę. I nim opowiadał o ciszy, intymności, utracie i lęku.

Bardzo ważne jest dla mnie, by podkreślić, że nie czuję się palestyńską pisarką. W ogóle nie czuję się pisarką, jestem osobą, która pisze.

Sprzeciwiam się i od zawsze potępiałam wszelkie formy nacjonalizmu. Europa, ta po czasach Oświecenia, wymyślając koncept państw narodowych, zniszczyła przyszłość nas wszystkich.

Nacjonalizm odpowiada za tworzenie błędnych, tragicznych w skutkach narracji. Takiej jak ta, która dotyczy Izraela i Okupowanych Terytoriów Palestyńskich.

Wszystko to, o czym rozmawiamy, polski czytelnik znajdzie w „Drobnym

Adania Shibli



Drobnym szczegółem

przeł. Hanna Jankowska, wyd. Drzazgi

szczęgóle”. Nie chciałabym więc omawiać treści książki, chciałabym jedynie, by zrozumiał perspektywę, powód jej powstania. I by wiedział, że praca z językiem i w języku była dla mnie ogromnym ciężarem – pisałam tę powieść dwanaście lat... Sama nigdy jej nie przeczytałam, nie jest dla mnie, jest dla tych, którzy powinni zrozumieć los Izraelczyków i Palestyńczyków, to, że moi bliscy żyją za murem i nie mogą o wszystkich aspektach swojego życia decydować.

Jak to się skończy? Jaki będzie finał tej wojny?

– Proszę, nie pytaj mnie o to.

Długa cisza, Shibli płacze.

Ale wiesz, jeśli czegoś w całej tej tragedii boję się najbardziej, to że będzie już tylko gorzej. Że wczorajszy dzień wydawał się najbardziej tragiczny, po czym przyszedł kolejny i przyniósł jeszcze więcej śmierci i zniszczenia. Paraliżuje mnie myśl, że nic dobrego przez długi czas się nie zdarzy.

W zasadzie to nie lęk, tylko przekonanie, że tak właśnie będzie wy-

glądać rzeczywistość na Zachodnim Brzegu, w Strefie Gazy, w Izraelu. I że, niestety, ten konflikt, w którym zginęły tysiące ludzi, będzie się rozszerzał, podzieli cały świat i da pożywkę ultranacjonalistycznym rządów – od Węgier po Amerykę. I że islamofobia oraz antysemityzm jedynie będą rosły, staną się zapalnikami kolejnych tragedii. To banalne, ale chyba wszyscy zdążyli już dostrzec, że ludzkość nie wyciągnęła z przeszłości żadnych wniosków?

Znikąd nadziei, cholerny Kafka.

– I tu cię zaskoczę. Jestem pod ogromnym wrażeniem tego, co wydarzyło się niedawno w Polsce. Przez wiele dni oglądałam w niemieckiej telewizji relacje z twojego kraju i czuję wdzięczność. Pokazaliście, że z nacjonalizmem i brakiem człowieczeństwa można wygrać. Byłoby dobrze, gdyby inne kraje, inne narody, ludzie mówiący innymi językami wzięli z was przykład. To nie wielka Francja, nie pragmatyczne Niemcy, ale właśnie Polska może być dla wielu z nas źródłem nadziei. ●

REKLAMA

34279107

Fundusze norweskie w muzeum

Rozmowa z Piotrem Żuchowskim, dyrektorem Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie o realizacji projektu „Konserwacja i restauracja XIV-wiecznego zamku w Lidzbarku Warmińskim – perły architektury gotyckiej w Polsce – III etap”

Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie już trzeci raz realizuje projekt z tzw. funduszy norweskich w zamku w Lidzbarku Warmińskim. Jak do tego doszło?

- To były zawsze dobrze przygotowane wnioski. Za każdym razem niezbędne były upór, wizja tego co chcemy osiągnąć i dobra organizacja pracy zarówno na etapie pisania wniosku, jak i jego realizacji. Fundusze norweskie początkowo były dedykowane ochronie ważnych europejskich zabytków, a lidzbarski zamek jako wyjątkowy przedstawiciel gotyku po prostu bardzo potrzebował tych funduszy. Dodam, że podobnie jak zamek malborski trzykrotnie otrzymaliśmy dofinansowanie z funduszy EOG.



Co udało się zrobić w lidzbarskim zamku w ramach realizacji projektów finansowanych z funduszy EOG oraz funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego?

- W poprzednich edycjach zajmowaliśmy się restauracją krużganków i polichromii, potem wyremontowano wszystkie dachy, zrewitalizowano elewacje, zajęto się sieciami technicznymi, konserwacją zabytków ruchomych, digitalizacją i przygotowano nową ekspozycję muzealną w piwnicach. W trzeciej edycji zrewitalizowaliśmy most prowadzący do zamku, odtworzymy ogrody zamkowe do stanu takiego jak był w czasach biskupa Ignacego Krasickiego, przygotujemy nowe trzy wystawy w odrestaurowanych pomieszczeniach, nową trasę turystyczną na międzymurzach zamku. W partnerstwie z Norwegami szykujemy grę komputerową, której akcja będzie toczyła się we wnętrzach zamkowych i odtworzonych cyfrowo komnatach nieistniejącego pałacu biskupiego. Realizujemy bogaty program działań kulturalnych obejmujących blisko trzydzieści nowych wydarzeń.

Jakim będzie lidzbarski zamek po zrealizowaniu tego projektu?

- Zamek biskupi w Lidzbarku Warmińskim, od początku był miejscem niezwykłym, stolicą Dominium Warmińskiego, siedzibą biskupów warmińskich, gdzie mieszkaly i pracowały postaci takiej miary jak Jan Dantyszek, Stanisław Hozjusz, Marcin Kromer, Ignacy Krasicki, Mikołaj Kopernik. Jest pięknym przykładem zamku gotyckiego, z efektownymi krużgankami i arcyciekawymi ekspozycjami. Jestem przekonany, że projekt, który zakończymy wiosną przyszłego roku, uczyni go perłą w koronie atrakcji turystycznych naszego regionu.



Wspólnie działamy na rzecz Europy
zielonej, konkurencyjnej i sprzyjającej integracji społecznej

Projekt "Konserwacja i restauracja XIV-wiecznego zamku w Lidzbarku Warmińskim – perły architektury gotyckiej w Polsce – III etap" dofinansowany z funduszy otrzymanych z Islandii, Liechtensteinu i Norwegii w ramach funduszy EOG, ze środków budżetu państwa oraz współfinansowany ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego.



Spór o film „Chłopi”

Wieś łowicka i wieś filmowa

– „Chłopi” to niewykorzystana szansa na pokazanie i poznanie polskiej kultury tradycyjnej – mówi etnolożka Joanna Skowrońska. L.U.C., autor ścieżki dźwiękowej, ripostuje: – To nie jest film dokumentalny.

Dawid Dróżdź

Malowana ekranizacja powieści Władysława Reymonta w reżyserii DK i Hugh Welchmanów robi furorę. Film w polskich kinach obejrzało już ponad milion widzów. A to może być dopiero początek sukcesów.

„Chłopi” są polskim kandydatem do Oscara i – według specjalistów – mają duże szanse na nominację nie tylko w kategorii najlepszy film międzynarodowy, ale także długometrażowy film animowany. Producenci zgłosili do rywalizacji o Oscara także ścieżkę dźwiękową skomponowaną przez Łukasza „L.U.C.” Rostkowskiego.

Pośród entuzjastycznych opinii pojawiają się jednak głosy polemiczne. Powód? Film, którego fabuła osadzona jest u schyłku XIX w. w Lipcach, niewiele ma wspólnego z ówczesnymi realiami.

– „Chłopi” to dla mnie niewykorzystana szansa na pokazanie i poznanie polskiej kultury tradycyjnej, poczynając od strojów przez rytuały, muzykę aż po codzienne życie dawnej wsi – mówi nam etnolożka i śpiewaczka Joanna Skowrońska pochodząca z nieodległego Ozorkowa. – Twórcy nie pochylił się nad tematem, nad którym pracowały pokolenia badaczy, etnologów. I według mnie wcale nie mieli takiego zamiaru. Zaciekała ich historia, która może mieć zupełnie inny wydźwięk w dzisiejszych czasach.

Fabula skupiona jest na Jagnie (Kamila Urzędowska). Wiejska piękność, która odprawia kolejnych chłopców, w końcu zostaje oddana za żonę najbogatszemu gospodarzowi, staremu Boryni (Mirosław Baka). Wydaje się, że jedynym, którego naprawdę pokochała, był jego syn. Ale romans z żonatym Antkiem (Robert Gulaczyk) nie skończy się dobrze.

Odpowiedzialni za reżyserię DK i Hugh Welchmanowie zrealizowali film techniką znaną z ich poprzedniej produkcji – „Twojego Vincenta” (2017) o van Gogh. Najpierw nakręcili wszystkie sceny z udziałem aktorów, potem setki zaangażowanych artystów z całego świata pomalowały kadry.



• Kamila Urzędowska (Jagna) i Robert Gulaczyk (Antek) w filmie „Chłopi” FOT.NEXT FILM

Wiele emocji wzbudza, nadająca filmowi tempo, muzyka. Trzymający pieczę nad tą warstwą wrocławski raper i producent L.U.C. zaprosił do współpracy uznanych muzyków folkowych i specjalistów od muzyki ludowej, m.in. Laboratorium Pieśni, Marię Pomianowską, zespół Tegie Chłopy, Sutari czy kurpiowską śpiewaczkę Apolonię Nowak. Mazurków i kujonów charakterystycznych dla regionu łowickiego jest jednak jak na lekarstwo. L.U.C. garściami czerpie z innych kultur słowiańskich.

POSTAWILI NA EMOCJE

– Nie chcieliśmy zamykać się w jednym regionie. Po pierwsze, nie czuliśmy potrzeby rekonstruowania ścieżki z poprzedniej ekranizacji „Chłopów”, która mocno eksplorowała muzykę łowicką. Po drugie, nasza produkcja jest na wielu poziomach produktem międzynarodowym. A po trzecie, wiedzieliśmy, że to film artystyczny, malarski, i możemy postawić na pewien impresjonizm, który charakteryzował też styl pisania Reymonta – wyjaśnia L.U.C.

I dodaje: – Tak jak Reymont zbudował z prostych powiedzeń chłopskich lingwistyczną katedrę barokową, tak my chcieliśmy użyć ludowych instrumentów do stworzenia bogatej i wielogatunkowej muzyki filmowej. Wraz z reżyserami podjęliśmy decyzję, że nie będziemy zamykać się w muzyce polskiej i pokażemy szerokie spektrum brzmień słowiańskich. Postawiliśmy na emocje, a nie na historyczną autentyczność.

Producent podkreśla, że eklektyzm jest wpisany w ideę Rebel Babel, międzynarodowej orkiestry stworzonej przez niego siedem lat temu. Zespół od tego czasu współpracował z 11 tys. muzyków z całego świata.

WESELE PO ŁOWICKU

– Uważam przewrotnie, że ta muzyka pasuje do tej konkretnej ekranizacji. Wszystko jest mocno eklektyczne: trochę bałkańskie, trochę polskie, trochę ukraińskie. Są też ciekawe momenty muzyczne. Jedynymi z niewielu wyjątków – ukłonów w stronę in crudo – są

łowicka pieśń „Chodziła dziewczyna po wiśniowym sadku” oraz „Rozczesała, rozpuściła”. Melodia nie ma jednak nic wspólnego z polską muzyką tradycyjną – mówi Skowrońska.

I dodaje: – Twórcom przydały się ewidentne błędy, np. na ekranie widzimy muzyków z harmonią i skrzypcami, a słyszymy basy i skrzypce. W literackim opisie wesela Boryny we wsi łowickiej na przełomie XIX i XX w. także odnajdujemy opis kapełi: „Najpierw szły skrzypki w parze z fletem, a za nimi warczał bębenek z brząkałkami i basy przystrojone we wstęgi wesoło podrygiwały”.

Film w polskich kinach obejrzało już ponad milion widzów. A to może być dopiero początek sukcesów

Twórcy już na etapie prac nad muzyką zapowiadali, że w filmie usłyszymy białoruskie dudy, instrumenty dęte blaszane czy bałkański śpiew polifoniczny. W reakcji na te zapowiedzi Joanna Skowrońska wraz z fundacją Muzyka Zakorzeniona, dokumentującą i popularyzującą muzykę tradycyjną polskiej wsi, nagrała płytę „Chłopi – wesele Boryny”. Muzycy zadali sobie pytanie: „Jak naprawdę mogła brzmieć muzyka łowickiej wsi w czasach Reymonta?”. Wydawnictwo ukazało się w grudniu 2022 r. Na płycie znajdują się kompozycje, prezentujące obrzęd wiejskiego wesela; mazurki, przyśpiewki i rytualne pieśni inspirowane archiwalnymi nagraniami mieszkańców Łowickiego z pierwszej połowy XX w.

– Nie chcemy robić filmowi złego PR-u – mówi Skowrońska. – Poczuliśmy się odpowiedzialni za to, żeby ludzie stykający się z tym tematem mieli możliwość znalezienia muzyki, która o tę łowickość zahacza.

ESTETYZACJA WSI

W dyskusji o łowickości w „Chłopach” nie chodzi jednak tylko o muzykę.

Agnieszka Graff i Magda Staszczyk w OKO.press zwracają uwagę na brak zarysowania różnic ekonomicznych, które stanowiły istotny wątek książki Reymonta i były emblematiczne dla polskiej wsi. „Wszyscy chłopcy i dziewczyny noszą tu buty, wszyscy są w miarę czysti, wypoczęci i odświętnie ubrani. Korale, zapaski, spódnice – oglądamy nieustający festiwal barw przypominający występy »Mazowsza«. Zbudowana w całości z ręcznie malowanych kadrów adaptacja uporczywie estetyzuje i egzotyzuje polską wieś, ignorując biedę, brud i znój” – czytamy.

W podobnym tonie o „Chłopach” pisze Agnieszka Wiśniewska z „Krytyki Politycznej”: „Jagna wymalowana jak obrazek, wszystkie chłopki we wsi całe dnie chodzą w koralach, Boryna z wójtem siadają do kolacji, jedzą se te kartofle każdy ze swojej miski i popijają mlekiem, jakby to był jakiś rarytas, a nie smutna codzienność biedy”.

„KREACJA, NIE ODTWÓRCZOŚĆ”

Filmowe Lipce nie przypominają łowickiej wsi. A czy w ogóle powinny ją przypominać?

Spór o „Chłopów” przywołał na myśl dyskusje toczące się przy okazji innych produkcji historycznych. Po przykłady nie trzeba sięgać daleko. Kilka lat temu widzowie wylali wiadro pompy na twórców serialu „Bridgertonowie” na podstawie cyklu książek Julii Quinn. Wszystko przez obsadzenie czarnych aktorów w roli XIX-wiecznych arystokratów, co nie znajdowało uzasadnienia w literackim pierwowzorze.

A na polskim podwórku? Bodaj najsłynniejszym przykładem ahistoryczności jest „Lotna” Andrzeja Wajdy, który nakręcił scenę przedstawiającą szarżę ułanów na niemieckie czołgi. Podczas kampanii wrześniowej w 1939 r. polska kawaleria żadnej takiej szarży nie przeprowadziła, a krytycy zarzucali Wajdzie utrwalanie propagandy nazistów i komunistów, którzy propagując mit o ułanach pędzących z szablą na czołgi, chcieli ukazać nędzę II RP i głupotę jej dowódców.

– Gdyby „Chłopi” byli filmem o ogólnosłowiańskim uniwersum, to nikt by nie miał pretensji. Każdy ma prawo do własnej wizji artystycznej. Problem polega na tym, że ta historia jest osadzona w konkretnym miejscu i czasie – przekonuje Joanna Skowrońska.

– Dyskusja jest jak najbardziej wskazana, świetnie, że się toczy i ożywia temat polskiej muzyki korzeni – taki jest nasz cel. Zrobiliśmy to świadomie – mówi L.U.C. – Każdy ma prawo do swoich odczuć. Nasz film nie jest jednak filmem dokumentalnym; to nasza baśń, konkretna wizja, wariancja na temat „Chłopów”. To kreacja, a nie odtwórczość. ●

REKLAMA

34280275

Chat GPT trzeba trenować po polsku. Dlaczego to jest ważne?

W „Czterdziestolatku” grał Andrzej Kmicic? Chat GPT po polsku sobie radzi, ale gorzej niż po angielsku. W wiedzy o polskiej kulturze ma luki. – *Chcielibyśmy, by polskie dane różnego rodzaju odzwierciedlały naszą wrażliwość, historię i kulturę. Trudno oczekiwać, że amerykańskie firmy zrobią to, z naszej perspektywy, dobrze* – mówił prof. Przemysław Kazienko z Politechniki Wrocławskiej podczas debaty.



Chat GPT otwarcie przyznaje, że po angielsku jest lepszy niż po polsku. Na pierwszy rzut, to oczywiste. Jest o co kruszyć kopię?

– *Trochę to zaniedbaliśmy. Nie mieliśmy świadomości, jak ważne jest, żeby w tej rewolucji być na pierwszej linii. Nie jedyni o tym zapomnieliśmy. Robią to amerykańskie firmy, więc teraz musimy je gonić. On rzeczywiście robi różne błędy, ale pracujemy nad tym* – opowiadał naukowiec, na co dzień pracownik Katedry Sztucznej Inteligencji PWr.

Trzeba trenować Chat GPT na danych dotyczących naszego języka. To wzmocni zarówno globalną pozycję naszej kultury, jak i gospodarki. Są i inne powody.

– *Dla mnie jest bardzo ważne, by stworzyć model językowy, który posługuje się dobrą polszczyzną. Wcześniej czy później te modele będą używane w aplikacjach kształtując język używany przez ludzi. Jak już wszyscy gadają Chatem, to nie niech mówią dobrą polszczyzną* – dodał prof. Maciej Piasecki, również specjalista od sztucznej inteligencji z PWr.

Uczestnicy debaty opowiadali o różnych projektach i inicjatywach, które mają zapewnić lepsze odwzorowanie polskiej kultury w cyfrowym świecie, w którym coraz większą rolę będzie odgrywała sztuczna inteligencja.

Tematów w dyskusji było więcej. Na przykład: czy ze sztuczną inteligencją będziemy umieli się dogadać?

– *Na razie dogadujemy się urzędowo, na piśmie, za pośrednictwem komputera* – mówił prof. Adam Pawłowski z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jego zdaniem, prawdziwa rewolucja, w sensie społecznego odbioru produktów nazywanych SI, nastąpi wtedy, gdy upowszechnią się interfejsy głosowe: – *Ludzie zaczną komunikować się z różnymi maszynami, urządzeniami. Pójdzie to szybciej, niż się wydaje. Sztuczna inteligencja, wbudowana w maszyny, bardzo szybko stanie się naszym przyjacielem* – przekonywał.

– *Na razie można sobie pogadać, ale nie dogadać się* – zauważył prof. Piasecki. Podkreślił, że jeśli chodzi o myślenie, to przed sztuczną inteligencją droga jeszcze daleka.

Wszystko na tacy? Myśleć trzeba

A może grozi nam komunikacyjne lenistwo? Bo Chat GPT odpowiada na różnego rodzaju pytania i realizuje różnego typu zadania. To wymarzone narzędzie na przykład dla studentów.

Prof. Monika Zaśko-Zielińska z Uniwersytetu Wrocławskiego opowiadała o powrocie do egzaminów ustnych, bo umożliwiają weryfikowanie wiedzy. Jej zdaniem, trzeba też skończyć z zestawianiem wiedzy w pracach dyplomowych, stawiając raczej na krytyczne myślenie, w czym żaden chat nas nie wyręczy, przynajmniej na razie.



Uczestnicy debaty opowiadali o różnych projektach i inicjatywach, które mają zapewnić lepsze odwzorowanie polskiej kultury w cyfrowym świecie, w którym coraz większą rolę będzie odgrywała sztuczna inteligencja

Prof. Kazienko też prognozował zmianę sposobu myślenia o edukacji: – *Jak to zrobić, żeby studenci chcieli się uczyć, a nie musieli ze względu na oceny* – mówił. On również zauważył, że korzystanie z Chata GPT wymusza bardziej krytyczne podejście do wiedzy.

Prof. Pawłowski nie miał wątpliwości, że takie narzędzia będą wykorzystywane: – *Zagrożenie jest w tym, że maszyna coś wygeneruje, a student uzna, że to prawda, bo wygenerowała to maszyna* – zaznaczył.

A czy sztucznej inteligencji trzeba się bać? – *Chyba niestety trochę tak* – stwierdził prof. Kazienko. W tym temacie zdania były jednak podzielone.

**Zachęcamy do obejrzenia debaty.
Na serwisie
www.wroclaw.wyborcza.pl**

Zorganizowaliśmy ją we współpracy:

CLARIN-PL, polskim konsorcjum naukowym.

W jego skład wchodzi:

Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Łódzki, Instytut Podstaw Informatyki PAN, Instytut Slavistyki PAN oraz PJATK.

Razem tworzymy infrastrukturę naukowo-techniczną, udostępniającą zasoby językowe oraz elektroniczne narzędzia do automatycznego przetwarzania języka naturalnego.

CLARIN-PL wchodzi w skład Europejskiej Infrastruktury Badawczej CLARIN ERIC.

Więcej informacji: <https://clarin.biz>

W spotkaniu wzięli udział:

- **dr hab. Monika Zaśko-Zielińska**, prof. UW, Zakład Lingwistyki Korpusowej IFP UW, prodziekan ds. dydaktyki (Wydział Filologiczny UW),
- **prof. dr hab. inż. Przemysław Kazienko** – z Katedry Sztucznej Inteligencji Wydziału Informatyki i Telekomunikacji Politechniki Wrocławskiej,
- **prof. dr hab. Adam Pawłowski** – z Instytutu Nauk o Informacji i Mediach Uniwersytetu Wrocławskiego, pełnomocnik rektora ds. humanistyki cyfrowej,
- **dr hab. inż. Maciej Piasecki**, prof. Politechniki Wrocławskiej – zastępca kierownika Katedry Sztucznej Inteligencji, koordynator konsorcjum naukowego CLARIN-PL.

Debatę poprowadził Michał Karbowski, ConcorDia Design, współpracownik Gazety Wyborczej Wrocław.



TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Angelika Klepacka*

...kwasów AHA/BHA
z kremami z witaminą C

Witamina C w kosmetykach rozjaśnia skórę, pobudza do produkcji kolagenu i ma działanie przeciwzmarszczkowe. Kwasy AHA/BHA to substancje rozpuszczalne w wodzie, które oddziałują wyłącznie na warstwę rogową naskórka. Pomagają w złuszczeniu martwych komórek skóry i poprawianiu jej tekstury.

Kwasy zaleca się stosować na noc, ponieważ nie powinno się ich aplikować na skórę przed ekspozycją słoneczną, bo mogą zwiększać wrażliwość skóry na promieniowanie UV. Stosowanie ich wieczorem pozwala na uniknięcie tego problemu.

Kwasy zmieniają pH skóry, dlatego nie należy używać ich jednocześnie z kosmetykami zawierającymi witaminę C. Takie połączenie może bowiem spowodować podrażnienia skóry.

Serum z witaminą C najlepiej nakładać rano pod krem z filtrem SPF. Zwiększy to jego działanie antyoksydacyjne i ochronne. Okłuzja wytworzona przez warstwę kremu z filtrem SPF zmniejsza ryzyko utraty właściwości witaminy C, a tym samym składnik ten lepiej wnika w głąb skóry. ●

Not. Ewa Tomkowska

Angelika Klepacka – waksierka w salonach depilacji Waxroom w Warszawie



PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Czy płatki owsiane
obniżają cholesterol?

Produkty owsiane pomagają obniżyć poziom cholesterolu całkowitego we krwi. Jest to zasługa zawartych w ziarnach owsa beta-glukanów, fitosteroli, tokotrienoli oraz nienasyconych kwasów tłuszczowych.

Dodatkowo owies ma zdolność do zmniejszania poziomu frakcji złego (LDL), a podnoszenia dobrego (HDL) cholesterolu.

Beta-glukany są rodzajem błonnika pokarmowego. Istnieją jego dwa rodzaje – błonnik rozpuszczalny, w tym pektyny, fruktooligosacharydy i beta-glukan z owsa; i nierozpuszczalny błonnik, w tym celuloza występująca w pieczywie pełnoziarnistym i brązowym ryżu oraz niektóre rodzaje beta-glukanów występujące w drożdżach i grzybach.

Włókna te przez trawienie lub fermentację przez mikrobiotę jelitową mogą wpływać na metabolizm cholesterolu, działając na kwasy żółciowe i wpływając na wchłanianie lipidów.

Mogą również oddziaływać na lokalne środowisko mikrobiologiczne przez promowanie wzrostu dobrych bakterii i poprawiać odporność. ●

Liczba

19

PROC.

● Polaków cierpi na hipochondrię, czyli zaburzenie objawiające się lękiem o swój stan zdrowia pomimo braku objawów

– wynika z badania przeprowadzonego przez naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Leona Koźmińskiego

Poradnik

● **WYBIÓRCZOŚĆ POKARMOWA.** Je makaron, ale tylko z białego talerza, jabłko wyłącznie pokrojone w ósemki, sos nie może dotyczyć ziemniaków. Co z tym zrobić? Wkrótce w księgarniach pojawi się książka dla rodziców zaniepokojonych tym, jak je ich dziecko.

● Małgorzata Jackowska „Niejadki i nie tylko” wydawnictwo Mamania



Męskie zdrowie

Rak pęcherza
ma związek
ze stylem
życia

U mężczyzn rak pęcherza moczowego plasuje się na czwartym miejscu w rankingu najczęściej występujących nowotworów. Ustępuje jedynie rakowi płuc, gruczołu krokowego i jelita grubego.

Paulina Mozolewska

Każdego roku w Polsce odnotowuje się około 7,5 tys. przypadków raka pęcherza moczowego. Trzy czwarte z tych diagnoz dotyczy mężczyzn.

Wielu z nich mogłoby zachować zdrowie, a często też życie, gdyby miało większą wiedzę na temat profilaktyki oraz pierwszych objawów choroby.

KTO CHORUJE
NA RAKA PĘCHERZA
MOCZOWEGO?

Jednym z kluczowych czynników ryzyka związanego z rozwojem raka pęcherza moczowego jest wiek. Większość przypadków tej choroby diagnozuje się u osób po 50. roku życia, a średni wiek chorych wynosi około 67 lat.

Mężczyźni na ten nowotwór chorują czterokrotnie częściej niż kobiety. Najprawdopodobniej dlatego, że częściej palą papierosy i pracują w zawodach, w których są narażeni na wdychanie toksycznych substancji, co jest istotnym czynnikiem ryzyka.

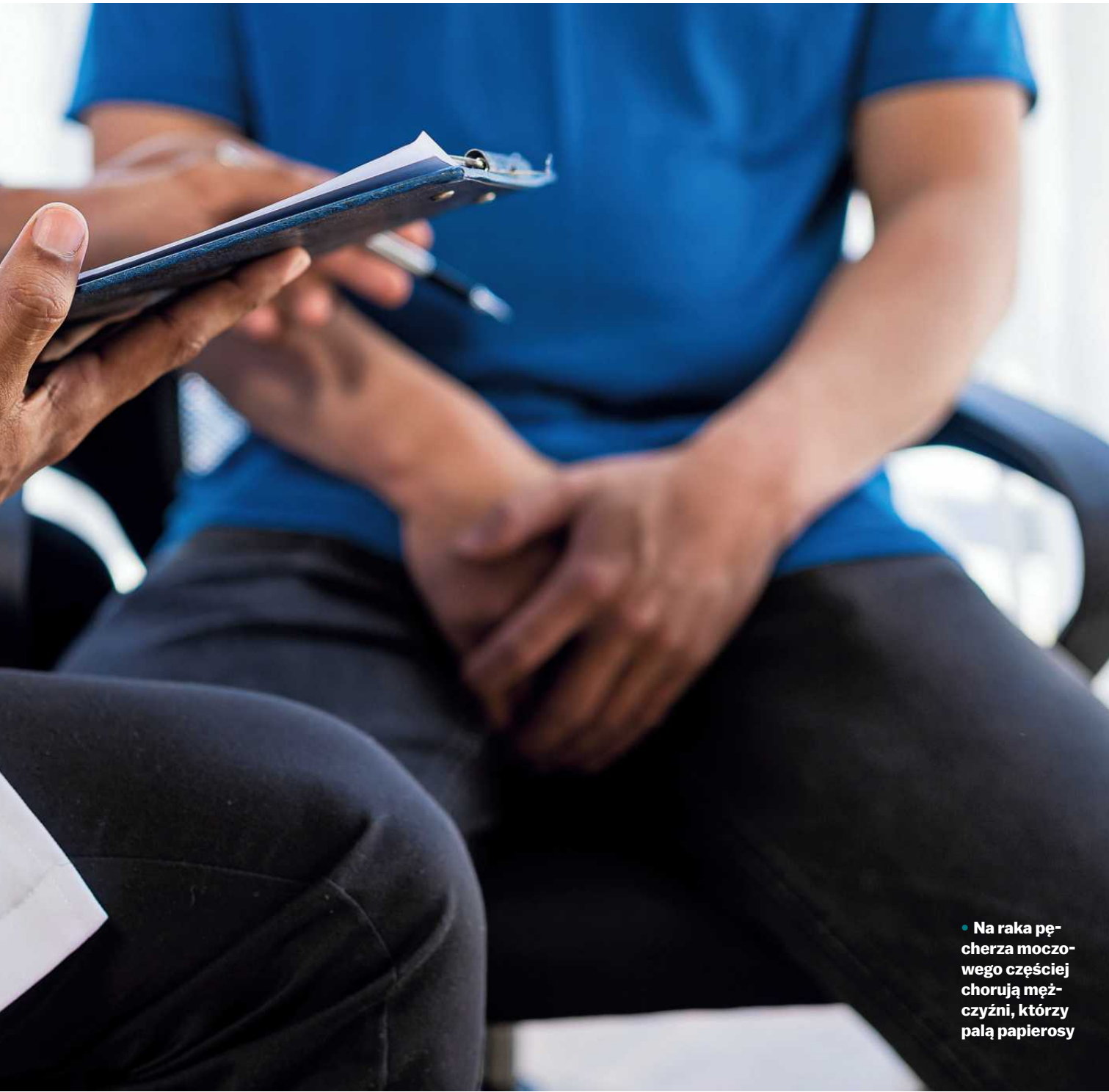
– Toksyny wdychane podczas palenia lub wdychania niebezpiecznych oparów trafiają do krwi, potem do nerek, a następnie są wydalane z organizmu, przechodząc przez pęcherz i moczowody i podrażniając miejscowo te narządy. Długotrwałe podrażnienie może prowadzić do zmian w nabłonku dróg moczowych i prowadzić do rozwoju nowotworu – tłumaczy urolog prof. Bartosz Dybowski z Uczelni Łazarskiego i przewodniczący mazowieckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Urologicznego.

Badania wskazują, że rzucenie palenia nie tylko pozwala zmniejszyć ryzyko rozwoju choroby, ale może dawać korzyści także osobom, które już otrzymały diagnozę, i spowalniać rozwój choroby.

U osób po leczeniu raka pęcherza moczowego pożegnanie z nałogiem może znacząco zmniejszyć ryzyko nawrotu choroby.

W krajach bardziej rozwiniętych niż Polska, gdzie przepisy dotyczące bezpieczeństwa i ochrony zdrowia są bardziej rygorystyczne, a liczba palaczy spada, ryzyko zachorowania na raka pęcherza moczowego jest mniejsze. Mimo to liczba przypadków tego nowotworu wcale nie maleje. Powodem jest starzenie się społeczeństwa i przesuwanie się wieku otrzymania diagnozy.

TYLKO ZDROWIE



• Na raka pęcherza moczowego częściej chorują mężczyźni, którzy palą papierosy

FOT: SHUTTERSTOCK

KREW W MOCZU ZAWSZE WYMAGA KONSULTACJI MEDYCZNEJ

Rozwijający się rak pęcherza moczowego powoduje okresowy krwimocz. Prof. Dybowski podkreśla, że jest to zazwyczaj zjawisko bezbolesne, pacjent nie odczuwa żadnych dolegliwości związanych z pęcherzem. U kobiet objaw ten dużo łatwiej przegapić ze względu na krwawienie miesięczkowe i krwotoczne zapalenie pęcherza.

– Zabarwiony krwiście mocz często pojawia się w jednej lub kilku porcjach i ustępuje na kolejne tygodnie, a nawet miesiące. To sprawia, że pacjenci mogą nie zareagować od razu. Jednak każdy przypadek krwi w moczu, nawet jednorazowy, powinien być powodem do wizyty u lekarza. Wiek

i płeć pacjenta nie powinny mieć znaczenia – tłumaczy prof. Dybowski.

Wczesne wykrycie raka pęcherza moczowego ma ogromne znaczenie dla skuteczności leczenia.

– Guz pęcherza moczowego rośnie bardzo szybko. Nawet pół roku może zdecydować o życiu pacjenta – dodaje prof. Dybowski.

Zignorowanie podstawowego objawu, jakim jest bezbolesny i przemijający krwimocz, może zaś prowadzić do rozwoju inwazyjnej formy nowotworu. W Polsce około 20 proc. przypadków raka pęcherza jest diagnozowanych w stadium zaawansowanym lub przerzutowym, co oznacza, że nowotwór nacieka w głąb pęcherza lub rozprzestrzenia się do węzłów chłonnych lub innych narządów. To znacząco pogarsza rokowania pacjentów, podczas gdy w przy-

Badaniem, które może wykryć raka pęcherza na początkowym etapie, jest zwykłe badanie moczu

padku wczesnej diagnozy prognozy są zdecydowanie lepsze.

Dlatego tak ważne są badania profilaktyczne.

Badaniem, które może pozwolić wykryć rozwój raka pęcherza na początkowym etapie, jest zwykłe badanie moczu.

Osoby po 50. roku życia powinny je wykonywać raz do roku.

– Regularne badania mogą pomóc w wykryciu zmian w moczu, takich jak zwiększona liczba krwinek czerwonych. W przypadku wykrycia takich odchyśleń zaleca się przeprowadzenie bardziej zaawansowanych badań diagnostycznych, takich jak ultrasonografia (USG), a następnie cystoskopia czy tomografia komputerowa, która pozwala dokładniej ocenić stan narządów moczowych – tłumaczy prof. Dybowski.

Inne, dużo rzadsze i mniej specyficzne objawy choroby to podrażnienie pęcherza, np. częste parcie na mocz, ale może to być także objaw zapalenia pęcherza. Dlatego w przypadku jakichkolwiek nieprawidłowości zawsze warto skonsultować się z lekarzem i wykonać odpowiednie badania diagnostyczne.

JAK WYLECZYĆ RAKA PĘCHERZA MOCZOWEGO?

Metody terapeutyczne zależą od stopnia zaawansowania choroby. W przypadku pacjentów, u których choroba jest na wczesnym etapie rozwoju, pierwszym krokiem jest wykonanie przezcewkowej resekcji guza. – W czasie tego zabiegu lekarz pobiera wycinki tkanki, aby ocenić obecność guza – tłumaczy prof. Dybowski.

Zabieg odbywa się w znieczuleniu ogólnym lub regionalnym (znieczulenie dolnej części ciała).

W przypadku zaawansowanej choroby, kiedy guz jest duży i nacieka głęboko w ścianę pęcherza, konieczne jest wykonanie cystektomii, czyli całkowite usunięcie pęcherza moczowego.

W czasie zabiegu poza pęcherzem u mężczyzn usuwa się także węzły chłonne i gruczoł krokowy, a u kobiet węzły chłonne, macicę, jajniki wraz z jajowodami i przednią ścianą pochwy.

– To bardzo poważna operacja, która wiąże się z koniecznością stworzenia nowego sposobu odprowadzania moczu, na przykład w postaci stomii – tłumaczy ekspert. – Jest to jednak zabieg konieczny, który może uratować życie pacjenta – dodaje.

Po usunięciu guza lub pęcherza moczowego pacjenci często poddawani są chemioterapii lub immunoterapii, aby zminimalizować ryzyko nawrotu choroby.

– Immunoterapia jest nowatorską metodą leczenia – jest pierwszą metodą wprowadzoną na przestrzeni kilkudziesięciu lat, która realnie wydłużyła życie pacjentów z rakiem pęcherza moczowego – podkreśla prof. Dybowski.

– Jednak w przypadku tej choroby w pewnym momencie działanie leków przestaje być wystarczające, więc remisja nie jest trwała. Po kilku miesiącach, czasem latach nowotwór powraca, a jego leczenie staje się niemal niemożliwe – dodaje ekspert.

Dlatego w przypadku raka pęcherza moczowego najważniejsza jest profilaktyka – unikanie palenia papierosów i wdychania toksyn, a także regularne badanie moczu.

Wczesna diagnoza i odpowiednie leczenie mają kluczowe znaczenie dla skuteczności terapii. ●



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Mateusza Cegiełki, który urodził się z niedotlenieniem oraz wrodzoną cytomegalią. Ma opóźniony rozwój psychoruchowy, najstabiliej jest rozwinięta mowa. Ciągła praca z Mateuszem zaczyna przynosić efekty, ale wymaga stałej opieki logopedycznej oraz specjalistycznej rehabilitacji. Mimo, że nie mówi jest bardzo pogodny i radosny, uśmiech nie znika z jego twarzy. Rodzice Mateusza robią wszystko, żeby mu pomóc ale największą barierą jest sytuacja finansowa, dlatego prosimy o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację chłopca.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 27883 Cegiełka Mateusz, na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





INFORMACJA

**Starosta Płocki informuje
o opracowaniu projektu aktualizacji
„Planu Zrównoważonego Rozwoju
Publicznego Transportu Zbiorowego
dla Powiatu Płockiego”**

1. Miejsce wyłożenia projektu planu – Starostwo Powiatowe w Płocku, pokój nr 6 parter, tablica ogłoszeń, Biuletyn Informacji Publicznej.
2. Forma – elektroniczna i papierowa.
3. Termin składania opinii – do 4.12.2023 r.

34285640.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 487/22 toczy się postępowanie z wniosku Alior Banku Spółki Akcyjnej w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Eugeniuszu Franiczku (Franiczek)**, zmarłym w dniu 24 maja 2020 roku w Rybniku, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Pogrzebień.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych nieznanych z imienia i nazwiska, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu I Wydział Cywilny, zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34285041

Przed Sądem Rejonowym w Mikołowie, toczy się postępowanie o sygn. akt I Ns 364/23 z wniosku Dominiki Wilczyńskiej, Andrzeja Stowińskiego o stwierdzenie w drodze zasiedzenia nabycia udziałów wynoszących 14 we własności nieruchomości położonych w Mikołowie, objętych księgami wieczystymi KA1M/00050816/2 i KA1M/00050817/9 wedle których właścicielem tychże udziałów jest Rudolf Chrószcz.

Wzywa się zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali własność nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE
34285110

GK.683.1.15.2023.AC

Strzelce Krajeńskie, dnia 8 listopada 2023 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 6 i 7, art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2023r., poz. 344 ze zm.) w związku z art. 12 ust. 4a ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r., poz. 162 ze zm.),

STAROSTA STRZELCKO-DREZDENECKI

zawiadamia o zamiarze **wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie ustalenia wysokości odszkodowania**, w trybie przepisów ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r., poz. 162 ze zm.), za nieruchomość oznaczoną numerem ewidencyjnym działki **13/12** o pow. 0,0004 ha, położoną w obrębie **Dobiegniew**, gmina Dobiegniew, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr **GW1K/00018805/0**, przeznaczona na realizację inwestycji drogowej polegającej na: „Rozbudowie drogi gminnej – ul. Partyzancka w miejscowości Dobiegniew”, przewidzianej do realizacji na nieruchomościach o nr ewidencyjnych działek: 10, 14, 11/1 (11), 13/12 (13/1) obręb ewidencyjny 13 Dobiegniew, gm. Dobiegniew.

Przedmiotowa nieruchomość stała się z mocy prawa z dniem 30 maja 2023 r., tj. z dniem ostateczności decyzji Starosty Strzelcecko - Drezdeneckiego Nr 2/2023 z dnia 30 maja 2023 r., znak: GP.6740.2.1.2023.BD o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, **własnością Gminy Dobiegniew**. Poprzednio ww. działka stanowiła współwłasność małżeństwa Jana i Teresy Oplatek w udz. 1344/10000.

Pan Jan Oplatek nie żyje i postępowanie spadkowe nie zostało jeszcze przeprowadzone.

W związku z powyższym **wzywa się następców prawnych** oraz osoby, które wykazą, że przysługują im prawa rzeczowe do tej nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Starostwa Powiatowego w Strzelcach Krajeńskich, ul. Ks. St. Wyszyńskiego 7 Strzelce Krajeńskie, pok. nr 204 II piętro (tel. 95 763 70 14) i udokumentowali swoje prawa.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami do wyżej wymienionej nieruchomości skutkować będzie wszczęciem postępowania w przedmiotowej sprawie i złożeniem należnego odszkodowania do depozytu sądowego. Ogłoszenie zamieszcza się na okres 14 dni tj. od dnia 10 listopada 2023 r. do dnia 23 listopada 2023 r.

STAROSTA STRZELCKO-DREZDENECKI
(-) Bogusław Kierus

34285345.n

Syndyk prowadzący postępowanie upadłościowe osoby fizycznej

SPRZEDA

**nieruchomość gruntową zabudowaną zespołem dworskim,
położoną w miejscowości Strzegocice, nr 53, KW PO1P/00013276/3**

za łączną cenę nie niższą, niż 799.000,00 PLN

Warunki ogólne konkursu:

1. Konkurs zostanie przeprowadzony zgodnie z warunkami zawartymi w Regulaminie, opublikowanym na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl
2. Termin składania ofert upływa 11 grudnia 2023r.
3. Jedynym kryterium wyboru oferty jest cena.
4. Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo odrzucenia oferty, prawo unieważnienia konkursu ofert w całości bez podania przyczyny, prawo unieważnienia wyniku konkursu ofert bez podania przyczyny oraz prawo odstąpienia od oferty bez podania przyczyny.

Regulamin uzyskać można na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl lub w siedzibie syndyka ul. Bóżnicza 1/28, Poznań, tel 61-2270942.

34285170.n

W Sądzie Rejonowym w Bytomiu pod sygnaturą akt I Ns 350/23 toczy się postępowanie z wniosku VeloBank S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Marzyckim, synu Romana i Marianny, zmarłym 13.03.2014 r. w Bytomiu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bytomiu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
34285114

Syndyk masy upadłości Sandry Żurawskiej (ZG1E/GU/165/2022, ZG1E/GUP-s/102/2022), ogłasza przetarg ofertowy na **sprzedaż udziału wynoszącego 3/16 udziału w prawie własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej**, o powierzchni użytkowej 0,4553 ha. Księga Wieczysta: ZG1R/00061020/9 - **cena wywoławcza 24.000 zł**

Warunek udziału w przetargu: wpłata wadium do dnia 24.11.2023 na konto: PL 76 1140 2004 0000 3802 8256 4259 (odbiorca: Sandra Żurawska w upadłości), w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. 2.400,00 zł, tytuł przelewu: „wadium na poczet ceny nabycia nieruchomości ZG1R/00061020/9.”

Składanie pisemnych ofert: Biuro Syndyka ul. Robotnicza 46a, 53-608 Wrocław, w zaklepanych kopertach, opisanych zgodnie z Regulaminem Przetargu do dnia 30.11.2023 r., godz. 13.00.

Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy: Biuro Syndyka lub na stronie internetowej: <https://www.ciborski.pl/syndyk-sprzeda>

Kontakt: w godz. 9.00-12.00, tel. 518 918 258.

34284218.n



OGŁOSZENIE BURMISTRZA PIASKI

Burmistrz Piaski,

na podstawie art. 7 ust. 1, ust. 2 i ust. 3 ustawy
z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji
(tj. Dz. U. z 2023 r. poz. 1688, Dz.U. z 2023 r. poz. 28)

**powiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych
projektu uchwały określającej zasady wyznaczania składu
oraz zasady działania Komitetu Rewitalizacji Gminy Piaski**

Przedmiotem konsultacji społecznych jest projekt uchwały określającej zasady wyznaczania składu oraz zasady działania Komitetu Rewitalizacji Gminy Piaski.

Konsultacje mają na celu zebranie od interesariuszy uwag do wyżej wymienionego projektu.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w okresie od 14.11.2023 r. do 20.12.2023 r. w następujących formach:

1) Zbieranie uwag w postaci elektronicznej za pomocą:

- formularz (tzw. e-formularz) dostępnego na stronie www.piaski.pl link: <https://forms.gle/AZKSAi92aRjQSaCi8>
- poczty elektronicznej fundusze@piaski.pl

2) Zbieranie uwag w postaci papierowej za pomocą:

- Formularza zamieszczonego do pobrania ze strony www.piaski.pl
- Ponadto, formularze w formie papierowej udostępniono w budynku Urzędu Miejskiego w Piaskach, ul. Lubelska 77, 21-050 Piaski pok. nr 1

Wypełnione formularze w postaci papierowej należy złożyć drogą korespondencyjną na adres: Urząd Miejski w Piaskach - ul. Lubelska 77, 21-050 Piaski lub osobiście na adres: Urząd Miejski w Piaskach - ul. Lubelska 77, 21-050 Piaski w godzinach 9.00 – 15.00

3) Zbieranie uwag ustnych przekazanych z wykorzystaniem dedykowanego numeru telefonu. Uwagi ustne można zgłosić pod numerem telefonu 537 497 410 od 14:00 do 17:00 w poniedziałki oraz od 9:00 do 12:00 w środy i czwartki.**4) Otwarte spotkanie konsultacyjne:**

- zaplanowane w dniu 04.12.2023 r. o godz. 10.00 pod adresem ul. Lubelska 77, 21-050 Piaski, budynek przy Urzędzie Miejskim w Piaskach

5) Ankieta konsultacyjna:

- dostępna w wersji elektronicznej na stronie www.piaski.pl pod linkiem: <https://forms.gle/K3bGxwwcsdqwrwQF8>.
- dostępna w wersji papierowej - wypełnione ankiety w postaci papierowej należy złożyć drogą korespondencyjną na adres: Urząd Miejski w Piaskach - ul. Lubelska 77, 21-050 Piaski w lub osobiście na adres: Urząd Miejski w Piaskach - ul. Lubelska 77, 21-050 Piaski w godzinach 9.00 – 15.00 lub przesać droga e-mailową - fundusze@piaski.pl.

Interesariusze chcący uczestniczyć w formach konsultacji, jakimi są: zbieranie uwag w postaci papierowej i elektronicznej, proszeni są o skorzystanie z przygotowanego formularza.

Korespondencja przestana przed rozpoczęciem i po zakończeniu konsultacji społecznych nie będzie brana pod uwagę jako zajęcie stanowiska w przedmiocie konsultacji.

W przypadku dostarczenia uwag za pośrednictwem poczty tradycyjnej decyduje data wpływu korespondencji do Urzędu Miejskiego w Piaskach.

Niezwłocznie po zakończeniu każdej z form konsultacji przygotowane zostanie podsumowanie oraz po zakończeniu konsultacji sporządzony zostanie raport podsumowujący ich przebieg, zawierający dane o miejscu i czasie ich przeprowadzenia, omówieniu ich przebiegu oraz zgłoszonych uwag wraz z odniesieniem się do nich.

Materiały podlegające konsultacjom:

Materiały informacyjne, tj.:

- Projekt uchwały określającej zasady wyznaczania składu oraz zasady działania Komitetu Rewitalizacji Gminy Piaski;
- Uzasadnienie projektu uchwały;

udostępnione będą w wersji:

- elektronicznej na stronie www.piaski.pl
- papierowej w budynku Urzędu Miejskiego w Piaskach w pokoju nr 1

Informacja o konsultacjach społecznych zostanie podana do publicznej wiadomości:

- w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie www.umpiaski.bip.lubelskie.pl,
- na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Piaskach - www.piaski.pl,
- na tablicach ogłoszeń na terenie Gminy Piaski,
- oficjalny profil gminy na Facebooku - www.facebook.com/PiaskiGmina.

Informacja podsumowująca każdą z form konsultacji społecznych zostanie opracowana zgodnie z art. 6 ust 7 ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (tj. Dz.U. z 2023r. poz. 1688, Dz.U. z 2023 r. poz. 28) oraz zamieszczona na stronie internetowej gminy www.piaski.pl, www.umpiaski.bip.lubelskie.pl.

Ogłoszenie opublikowano dnia 10.11.2023 r.

34285559.n

GÓRNOŚLĄSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW
SPÓŁKA AKCYJNA

Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągów S.A. 40-026 Katowice ul. Wojewódzka 19 zarejestrowane w Sądzie Rejonowym w Katowicach, Wydział VIII Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego pod numerem 0000247533, posiadające NIP 634 012 87 88, REGON 271506695, wysokość kapitału zakładowego: 425 875 100 zł, wpłacono w całości, tel.: +48 32 6038 861, fax: +48 32 6038 605, <http://www.gpw.katowice.pl>

zaprasza do składania pisemnych ofert

**w postępowaniu prowadzonym w trybie przetargu nieograniczonego
na sprzedaż nieruchomości zlokalizowanej w Imielinie w rejonie ulicy Nowozachęty
obejmującej prawo użytkowania wieczystego działek gruntu
nr 1134/40, 1137/40, 1140/40, 1143/40 o łącznej powierzchni 4.775 m²,
zapisanej w KW nr KA1L/00027836/7.**

Szczegóły oferty dostępne na stronie: www.gpw.katowice.pl

Termin składania ofert: 4.12.2023r. godz. 10.00

34284915

Syndyk Masy Upadłości

Zofii Szurmańskiej, osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej
zaprasza do składania ofert na zakup:

- w postaci prawa własności nieruchomości składającej się z niezabudowanych działek gruntu o nr ewidencyjnym 681/2 i 684, położonych w obrębie Teofilów, powiat opatowski o powierzchni 9 200,00 m², dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Sandomierzu V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW Nr K1S/00096243/7
- cena wywołania 15 824,00 złotych

Oferty zgodne z Regulaminem postępowania – z dopiskiem na kopercie „OFERTA Zofia Szurmańska - nieruchomość” należy składać do 24 listopada 2023 r. do godz. 12.00 do Kancelarii Syndyka, przy ul. Krakowskie Przedmieście 60/5, 20-002 Lublin. Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr 607 067 848 oraz w Kancelarii Syndyka, gdzie można zapoznać się z Regulaminem postępowania oraz oszacowaniem nieruchomości.

34285575.n

APLIKACJA
WYBORCZEJ**Wygodnie
i zawsze
pod ręką**POBIERZ Z
Google PlayPobierz w
App Store

34285655.z

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I **Ns 80/22**, toczy się postępowanie z wniosku Gminy Racibórz z udziałem Romana Bujko, Mathiasa Bujko, Aleksandry Pochwała, Karoliny Zysk

o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Bujko, zmarłym w dniu 28 września 2019 roku w Raciborzu, ostatnio stale zamieszkałym w Raciborzu.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych nieznanym z imienia i nazwiska, aby **w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34285037

W Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I NS 129/22 toczy się postępowanie z wniosku BEST II Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Gdyni o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Piotrze Titarenko, synu Marcina i Marianny, zmarłego w dniu 23 listopada 2021 roku w Bydgoszczy, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Bydgoszczy. Majątek spadkodawcy nie jest znany. Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Sądu spadku i wykazały swe prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34285436.n

Syndyk masy upadłości METALARTE Sp. z o.o. Sp. Komandytowa w upadłości
sygn. akt VI GUp 41/19

– sprzedaż Wierzytelność przysługującą upadłemu od osoby fizycznej

w łącznej kwocie 542 665,94 zł (w tym kwota należności głównej 481 940,03 zł, koszty: 18 653,00 zł, odsetki: 42 072,91 zł) – **po najwyższej oferowanej cenie**. Wierzytelność jest stwierdzona wyciągiem z zatwierdzonej Listy Wierzytelności. Postępowanie upadłościowe dłużnika zostało umorzone, bez umorzenia zobowiązań dłużnika.

Oferty należy składać w nieprzekraczalnym terminie do **24 listopada 2023r** drogą mailową na adres: syndyk.tokarz@gmail.com

Szczegółowe informacje w biurze syndyka w Bielsku-Białej ul. Powstańców Śl. 6 pok. 106 oraz pod numerem telefonu 783-162-700, e-mail: syndyk.tokarz@gmail.com.

34285144.n

Starachowice,
dnia 07.11.2023 r.

STAROSTA STARACHOWICKI
GNOŚ.6821.14.2023

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.)

Starosta Starachowicki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w miejscowości Starachowice, obręb 05, oznaczonej jako działka nr 446, o pow. 0,0560 ha, której stan prawny jest nieuregulowany, poprzez zezwolenie Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o.o. na założenie i przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego tj. gazociągu niskiego ciśnienia dn 90 o maksymalnym ciśnieniu roboczym 10,0 kPa wraz z przyłączami gazu dn 40 i infrastrukturą towarzyszącą oraz ustanowienie pasa strefy kontrolowanej gazociągu o szerokości 1,0 m (po 0,5 m po obu stronach od osi przewodu gazowego).

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Z up. Starosty
Dyrektor Wydziału Nieruchomości
Leśnictwa i Ochrony Środowiska
Elżbieta Kita

34285616.n

Ze smutkiem informujemy, że w dniu 1 listopada 2023 r. odeszła w wieku 87 lat



Elżbieta Jełowicka

Sędzia Sądu Najwyższego
w stanie spoczynku

przede wszystkim Mama i Babcia

Karol i Marysia Jełowiczy

Msza święta zostanie odprawiona w dniu 13 listopada 2023 roku o godzinie 12.00 w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach, po czym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

34284844

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 3 listopada 2023 roku zmarła



Teresa Pasternak

z domu Okuniewska

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się 15 listopada 2023 roku o godzinie 12.00 w Kaplicy Halpertów na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie ul. Młynarska 54/58.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

34285141

W dniu 8 listopada 2023 roku z wielkim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

Andrzeja Kulpy

wieloletniego Prezesa Piękna Góra Centrum Sp. z o.o



Wyrazy głębokiego współczucia

dla Najbliższych

składają

koledzy i współpracownicy
„Piękna Góra Centrum” i „Notówka”

34285500

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Marii Ślizień

Kwestor Akademii Górniczo-Hutniczej

Łącząc się w żalobie i smutku po utracie Żony, Mamy i Babci, pragniemy przekazać wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy

Panu Robertowi Ślizieniowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

Kancelarz AGH
pracownicy Pionu Kancelarza

34285437

Żegnamy



Zygmunta Cichockiego

Będzie nam brakowało Twojego profesjonalizmu i życzliwości

Przyjaciele z Doradcy Consultants

34285118

„Umarłych wieczność
dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci.
Chwiejna waluta. Nie ma dnia,
by ktoś wieczności swej nie stracił (...)”

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że dnia 5 listopada 2023 roku odszedł od nas



mgr inż. Lestaw Karst

Wspaniały człowiek, mądry, szlachetny,
oddany rodzinie i swoim licznym obowiązkom.

Najbliżsi

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 14 listopada 2023 roku o godzinie 12.00 w Kościele św. Hieronima, Warszawa - Stara Miłosna, po czym nastąpi odprowadzenie na miejscowy cmentarz.

34285172

7 listopada 2023 roku zmarł w Warszawie

Prof.

Jerzy Marchwiński

Wybitny muzyk-kameralista, akompaniator, wykładowca, autor cennych specjalistycznych książek i artykułów. Juror wielu międzynarodowych konkursów muzycznych, w tym Konkursu Wokalnego im. Stanisława Moniuszki w naszym teatrze.

Jako pianista był partnerem artystycznym najwybitniejszych polskich śpiewaków: Słonickiej, Woytowiczówny, Żylis-Gary, Hiolskiego i Ewy Podleś. Towarzyszył na estradach koncertowych światowej sławy skrzypkom: Wiłkomirskiej, Kulce czy Jakowiczowi. Wzbudzał powszechny podziw i szacunek.

Żegnamy wielkiego Muzyka.



Córce i naszej Koleżance

Ani Marchwińskiej

Żonie

Ewie Podleś

oraz pozostałej

Rodzinie

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Waldemar Dąbrowski
z zespołami Teatru Wielkiego – Opery Narodowej

34285362

Gdy trudno
opowiedzieć
o śmierci

Napisz wspomnienie

ODESZLI.PL

34285654.z



• Pierwszy raz do Primera División Girona awansowała w 2017 r. FOT. JOAN MONFORT / AP

Twierdza trzymać się mocno

Kiedy w 2017 r. skromniutka Girona pierwszy raz w historii przebiła się do hiszpańskiej Primera División, Real Madryt wygrywał Ligę Mistrzów po finale z Juventusem. Kto mógł sobie wyobrazić, że Królewscy będą kiedykolwiek oglądać jej plecy?

Dariusz Wołowski

29 strzelonych goli – w wielkich ligach Europy tylko Bayern Monachium (38) i Bayer Leverkusen (30) mają ich więcej. Atak Girony z 26-letnim Artemem Dowbykiem jest na razie najlepszy w Primera División. Ukraińiec zdobył sześć bramek – więcej niż król strzelców poprzedniego sezonu Robert Lewandowski z Barcelony (5). Siła zespołu Michela Sáncheza tkwi w grupie: w 12 spotkaniach gole dla sensacyjnego lidera ligi hiszpańskiej zdobywało aż 11 graczy.

Wszystkie wojny Girony

Gerona lub po katalońsku Girona to twierdza założona przez rzymskiego wodza Pompejusza w czasach wojny Rzymu z Sertariuszem, około 79 roku przed naszą erą. Dziś to miasto o bajecznej architekturze i historii – słynące z jednej z najlepiej zachowanych średniowiecznych starówek w Hiszpanii.

Było częścią Królestwa Wizygotów, kilkakrotnie podbijali je Arabowie, Karol Wielki, a po połączeniu Marchii Girony z Marchią Barcelony weszła w skład Marchii Hiszpańskiej. Żydów, którzy się tu osiedlili w 890 r., wygnali 600 lat później królowie katolicki. Jako twierdza pogranicza leżąca na szlaku przez Pireneje była areną wojen z Francją, wojen o sukcesję Hiszpanii, wojen napoleońskich. Podczas wojny domowej republikańskie bronili się tu przed faszystami generała Franco.

Dziś miasto położone o 80 km od Barcelony liczy 102 tys. mieszkańców. Nigdy nie miało zamiaru być mocarstwem futbolowym. Pierwszy raz do Primera División

Girona awansowała w 2017 r., dokładnie 4 czerwca, czyli dzień po tym, jak na szczytach futbolu Real Madryt rozbił w Cardiff Juventus Turyn 4:1 w starciu o tytuł najlepszej drużyny Europy. W sierpniu City Football Group z Abu Zabi – posiadający hegemonia Premier League Manchester City i 10 innych klubów od Japonii i Australii po USA i Brazylię – wykupił 47 proc. udziałów w Gironie.

Efekt inwestycji szejków nie był natychmiastowy: klub z Katalonii najpierw okazał się rewelacyjnym debiutantem w La Liga (51 pkt), a potem wrócił, skąd przyszedł, czyli do II ligi (sezon 2018/19). Awans był powodem, dla którego miasto zainwestowało w stadion Montilivi, trybuny rozbudowano do 13 tys. miejsc.

Girona nie chce walczyć z Realem Madryt

W czerwcu 2022 r. klub wrócił do Primera División i o mały włos nie zakwalifikował się do europejskich rozgrywek w Lidze Konferencji. Latem sprzedał do Barcelony jej wychowanka Oriola Romeu za 3,4 mln euro, za stopera Santiago Bueno wziął od

angielskiego Wolverhampton 12 mln euro. Kupił z kolei Dowbyka (7,75 mln), Jhona Solisa (6 mln), Yangelę Herrere z Manchesteru City za 5 mln euro. Z Barcelony wypożyczył stopera Erica Garcíę, a z drugoligowego francuskiego Troyes skrzydłowego Savio – dziś odkrycie La Liga, powołanego do olimpijskiej kadry Brazylii. I tradycyjnie zaczął sezon z myślą o utrzymaniu w Primera División.

Tymczasem to, co się dzieje, przechodzi ludzkie pojęcie. Już w 7. kolejce po raz pierwszy w historii Girona zajęła pozycję lidera La Liga, ale zaraz potem przegrała z Realem Madryt 0:3 na swoim stadionie. Trener Michel Sánchez wzruszył ramionami. Powtarza, że Girona nie rywalizuje z Królewskimi ani Barceloną, ani Atlético Madryt. – Giganci są poza naszym zasięgiem, chcemy utrzymać się w grupie, która walczy za ich plecami – mówi.

Tyle że po 12 kolejkach Girona ma 2 pkt przewagi nad Realem, 4 nad Barceloną i 6 nad Atlético. Można się upierać, że to o niczym nie świadczy, ale 12 grudnia zespół Michela zagra derby Katalonii z Barceloną. Kiedyś na 75-lecie istnienia klubu, który powstał w 1930 r., Girona zaprosiła wielkiego sąsiada, w którego składzie grali Xavi Hernández, Andrés Iniesta, Ronaldinho i Samuel Eto'o. Takie gwiazdy na Montilivi to było wielkie święto. Dziś Girona się z tym oswoiła. Czy sen na jawie ma prawo potrwać dłużej?

W Hiszpanii pisze się i mówi, że Girona zapatrzyła się w Leicester – najbardziej sensacyjnego zwycięzcę w historii angielskiej Premier League. Minęło dopiero ćwierć sezonu, ale żadna z wielkich lig Europy nie ma tak sensacyjnego lidera. Dlatego zespół Michela jest taką sensacją, łamiąc stereotypy i utarte, nudne schematy profesjonalnej piłki, gdzie miejsce dla małych i biednych jest na końcu, mają być mięsem armatnim dla gigantów. W Gironie nie buntują się przeciw temu, po prostu robią to, co do nich należy. Sport bywa nieprzewidywalny, w tym jego urok. ●

Niewidzialna ręka Igi Świątek

Iga Świątek nie rozegrała w tym roku żadnego meczu w cyklu Billie Jean King Cup. A jednak, nic nie robiąc, pomogła niebagatelnie – wystarczyło tylko nią odpowiednio „obrócić”.

Byłoby chyba w polskim internecie gorąco, gdyby Świątek nie wygrała WTA Finals, ale odpadła w fazie grupowej, tak jak Jelena Rybakina. Mielibyśmy wówczas dwie tenisistki kończące udział w meksykańskim turnieju na fazie grupowej, z których jedna dołącza do reprezentacji mimo dość karkołomnych okoliczności (trudny logistycznie przeskok z Meksyku do Hiszpanii), a druga – nie.

O tym, że nie zagra w finałach BJKC w Sewilli, Świątek poinformowała kilka tygodni temu, nie czekając na to, jaki wynik osiągnie w Meksyku. Osiągnęła najlepszy – wygrała w fantastycznym stylu, finał rozegrała w poniedziałek w nocy naszego czasu (Rybakina ostatni mecz rozegrała w piątek).

W eliminacjach do finałów BJKC Świątek także nie zagrała – w kwietniu chciała porządnie wyleczyć uraz żeber. W tych eliminacjach Polska przegrała, ale...

Można wziąć udział w finałach turnieju Billie Jean King Cup mimo przegranych eliminacji, pod warunkiem, że otrzyma się dziką kartę (jest tylko jedna). I szefowie reprezentacji o nią wystąpili.

Nie musieli się wykazywać w tej rozgrywce wielką zręcznością polityczną, sytuacja była wręcz dość komfortowa. To Polskę reprezentuje najlepsza tenisistka świata, a organizatorom turnieju BJKC – federacji ITF, lekko przyduszanej przez potężną federację WTA – niezwykle mocno zależy na wielkich nazwiskach. Bardzo chcieli, żeby Iga Świątek dodała prestiżu ich imprezie, i gdy w rozmowach na temat dzikiej karty pytali Polaków, czy mogą liczyć na obecność gwiazdy, wystarczyło tylko umiejętnie im zakomunikować, że wszystko na to wskazuje.

Bo też można było mieć nadzieję, że – inaczej niż rok temu – federacja WTA wybierze taką lokalizację WTA Finals, by dystans dzielący ją od Sewilli nie był takim wyzwaniem dla tenisistek (Sewilla była ogłoszona już znacznie wcześniej). Wybrano jednak Meksyk, kilka stref czasowych od Hiszpanii.

Wiesć niesie, że federacja ITF nie patrzy na Polskę przyjaznym okiem po wycofaniu się Świątek, ale dzikiej karty już nie mogła zabrać. W finałach bierze udział 12 reprezentacji, zostały podzielone na cztery grupy. Polska o awans do fazy pucharowej walczy z Kanadą i Hiszpanią, tylko zwycięzcy grup przechodzą dalej. Z Kanadą Polska zagrała w czwartek (o tym na Wyborcza.pl), w piątek o 16 mecz z Hiszpanią. Liderkami naszej reprezentacji są Magda Linette i Magdalena Fręch, w drużynie są także: Katarzyna Kawa, Weronika Falkowska i Martyna Kubka. Mecze reprezentacji odbywają się według scenariusza: dwa spotkania singlowe i jeden mecz deblowy.

Transmisja na platformie Pilot WP. ●

Marek Deryło

OGŁOSZENIE PŁATNE

34285199

**Pani
Joanna Sieracka**
proszona jest o pilne
skontaktowanie się
z **Lalak Development**
sp. z o.o.
nr tel 600 411 644
lub 81 749 88 45
w sprawie umowy
deweloperskiej.